ROK TRZECI. WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1920 ZESZYT 12-Y.

# BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez
Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy

## TREŚĆ.

**R. Umiastowski.** Wolne miasto Gdańsk.

**Mjr. dr. G. Przychocki.** Ciężka polowa artylerja niemiecka i austrjacka w wojnie światowej.

**Mjr. Larcher.** O kadrze podoficerów zawodowych.

**Kpt. R. Matuszek.** Obrona taktyczna podczas odwrotu.

**Pułk. Tupalski.** Jedyny raid jazdy francuskiej w czasie wielkiej wojny.

**F. Z.** Odprawy oficerskie p. 2 p. (III).

Na czasie: Opinja i wojsko. — Szkolenie naszej armji. — O znaczeniu musztry formalnej.

Różne: Użycie taktyczne broni w piechocie francuskiej.

Kronika wojskowa państw obcych: Francja. — Belgja. — Rumunja.

Sprawozdania: **Por. Lewakowski:** Terenoznawstwo i kartografja wojskowa. — Powstanie wielkopolskie 1918 r. w świetle nowych prac. — **Jast:** Nasza armja. Uwagi w sprawie uzupełnienia organizacji armji polskiej.

Sprawozdanie Towarzystwa Wiedzy Wojskowej.

PRENUMERATA BELLONY:

Rocznie . m. 360.—
Półrocznie „ 180.—
Kwartalnie „ 90.—
Numer . . „ 30.—

CENA OGŁOSZEŃ:

1/1 strona m. 6000.—
1/2 strony „ 3000.—
1/4 „ „ 1500.—

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.

ROK TRZECI. WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1920 ZESZYT 12-Y.

# BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez
Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

ROMAN UMIASTOWSKI.

## Wolne miasto Gdańsk.[1]

> Nec temere, nec timide. (Ani zuchwale, ani trwożliwie — dewiza miasta.)

Obszar wolnego miasta obejmuje 1946 km. kw. z 330 tysiącami mieszkańców. Zajmuje żuławy wiślane, ową urodzajną Danziger Niederung i część terytorjum wysokiego brzegu na zachód od Wisły. Ma ono kształt równobocznego trójkąta, rozszerzającego się ku morzu i wypełniającego deltę Wisły, oprócz części żuław za Nogatem. Wyskok jego na zachodzie ma również formę trójkąta o powierzchni trzy razy mniejszej.

Na wschodzie granica wolnego miasta z Prusami Książęcemi zaczyna się na mierzei Świeżej (10 km. od jej nasady przy miejscowości Przebrno, niem. Prebbernau) i biegnie przez wody zalewu Świeżego do połączenia koryt Wisły Elbląskiej i rzeczki Elbląga, mniejwięcej na środku zalewu — miejsca, oznaczonego przez latarnię morską, skąd granica idzie do koryta żeglownego Nogatu i dąży niem[2]) ku wsi Piekło, pod którem dzielą się wody

[1]) Wyjątek z pracy p. t. „Terytorjum Polski pod względem wojskowym" — obecnie w druku.

[2]) Przed Malborgiem granica na prawym brzegu Nogatu obejmuje łąki, należące do Gdańska.

Wisły pomiędzy jej ramiona. Długość tej granicy wschodniej terytorjum Gdańska wynosi 70 km.

Od Piekła granica powraca ku morzu pod ostrym kątem (60°), idąc żeglownem korytem Leniwki i 6, 5 km. za mostami tczewskiemi (należącemi do nas wraz z przyczółkami) odchodzi na zachód (z odchyleniem 10° na południe), wkracza na wysoki brzeg i idzie nim na długości 30 km. od rzeki, poczem linją zlekka wygiętą powraca do brzegu Zatoki Gdańskiej powyżej Sopot.

Od Piekła do Sopot graniczy wolne miasto z Polską na długości 120 km. Do morza dotyka jego terytorjum łukiem długości 55 km.

Wisła dzieli swe wody w punkcie, oddalonym o 50 km. do morza, między dwa ramiona. Prawe z nich, Nogat, o $^{1}/_{3}$ krótsze od lewej, wolniej płynącej Leniwki, było niejednokrotnie przyczyną klęsk powodzi. Próby regulacji, nie dość energicznie prowadzone, nie dawały ostatecznych rezultatów. W 17 stuleciu sejm polski uchwalił, że stosunek wód, przepływających Nogatem do wód Leniwki ma być uregulowany, jak 1 : 2. Pierwotnie dzieliły się wody pod Mątawską głową; w połowie zeszłego stulecia Prusacy 4 km. poniżej przekopali kanał od Leniwki do Nogatu, którym wody odchodzą do niego pod większym kątem, a stare łożysko Nogatu (Stary Nogat) utworzyło łachę, odciętą od Wisły tamami. Do nowego kanału lody prawie nie wpływają, nurt rzeki prze je silnie mimo i tylko zrzadka, odtrącona przez zwały kry, pojedyńcza tafla lodu zabłąka się do niego. Stosunek wód Leniwki do wód Nogatu ustalono, jak 73 : 27, lecz w czasie wysokich wodostanów bywa rozmaicie i regulację uważać można za ostatecznie nie ukończoną.

Leniwka, którą szły główne masy wód, nie dochodząc do zatoki ponownie dzieliła się na dwie odnogi, które posuwały się wzdłuż wału wydm nadmorskich i ujście znajdowały: odnoga zachodnia pod — Gdańskiem; odnoga wschodnia, zwana Wisłą Elbląską albo Szkarpawą, uchodziła licznemi, drobnemi strumykami do zachodniego węzła zalewu Świeżego, opodal ujścia Nogatu. Wisła Gdańska w r. 1840 przebiła nowe przejście poprzez wydmy nadbrzeżne w czasie wiosennego spiętrzenia lodów i przedarła się do zatoki, nie dochodząc kilku km. do miasta. Utworzonem nowem łożyskiem Wisły Śmiałej (tak je nazwał W. Pol) poszedł główny nurt. Szkarpawa poczęła wówczas zanikać. Stan dzisiejszy przedstawia się następująco: Wisła uchodzi do morza sztucznym przekopem z r. 1895, wzorującym się na samodzielnym przełomie Wisły Śmiałej; przekop jest właściwie przedłużeniem koryta Leniwki w dotychczasowym kierunku jej biegu (pod Schiewenhorst i Nickelswalde). Dokonano go w czasie prowadzenia olbrzymich prac regulacyjnych nad dolną częścią rzeki. Stare łożysko Wisły Gdańskiej zostało zupełnie odcięte w miejscu, gdzie zaczyna się sztuczny przekop, a nieco poniżej (3 km.) przy Einlage zbudowano kanał i śluzę, dozwalającą na przejście statków z Leniwki. Następnie dalej na zachodzie, przy przełomie

1840 r. pod Górkami, zamknięto rzekę tamami, lecz zbudowano zarazem śluzę przejściową pod Gross-Plehnendorf. Z chwilą utworzenia się pierwszego przełomu rzeki pod Górkami, Szkarpawa, jak wyżej powiedziano, zaczęła stawać się za płytką dla żeglugi; pogłębiano ją, wreszcie zbudowano równolegle na południe od niej kanał (Weichsel Hafkanal), który odchodzi od Leniwki powyżej Szkarpawy, idzie przez deltę, zasilając się wodami drobnych jej rzeczek, i wchodzi do południowo-wschodniego zakątka zalewu Świeżego, skąd dalej biegnie zalewem do spotkania się z kanałami, wiodącemi do m. Elbląga. Nogat dzisiaj wielkiej roli w przepływie wód wiślanych nie gra.

Roboty regulacyjne, wykonane w delcie Wisły, zupełnie zabezpieczyły żuławy. Wzdłuż nurtów rzecznych ciągną się nieprzerwanie tamy, zapewniające bezpieczeństwo nizinom, poza niemi leżącym.

Najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla obszernych żuław stanowiły powodzie zatorowe, kiedy na nienaruszoną w dole rzeki pokrywę lodową przychodziły i osadzały się olbrzymie masy kry— nurt powodziowy rwał wówczas tamy, powodując klęski. Przyczyną zatorów jest kierunek biegu rzeki, płynącej na północ, posiadającej ujście, oddalone o 5 stopni od źródeł. Dzisiaj od morza do Grudziądza w czasie zimy pracują statki, łamiące lód (lodołomy), zapobiegające utrzymywaniu się pokrywy lodowej, co pozwala na komunikację wodną przez cały rok i zarazem nie sprzyja osadzaniu się zatorów.

Delta Wisły pokryta jest żyznym namułem, z polskich gleb przez rzekę wydartym i uniesionym, a złożonym przy ujściu, gdzie bieg rzeki był wolniejszy. Żuławy zostały zdobyte przez człowieka; powstały sztucznie, skutkiem ujęcia i umocnienia brzegów rzecznych tamami. Wznosi się ich płaszczyzna kilka metrów (0—4) nad poziom morza, miejscami leży nawet poniżej poziomu jego wód, zwłaszcza w części środkowej i półn.-w.; ku krawędziom nizina nieco się podwyższa (7—8), — tam, gdzie Nogat i Leniwka w czasie silniejszych przypływów zostawiły obfitsze osady, przyniesionego z góry materjału. Od morza oddziela deltę ciągnąca się łukiem wstęga wydm piasczystych (wysokości 25—38 m.), okryta lasem. Delta, po której sennie błąkały się niegdyś wody, dzisiaj jest pocięta setkami rowów mniejszych i większych kanałów; z miejsc niższych przepompowują wodę przy pomocy wiatraków, nadających charakterystyczny wygląd niskiej, płaskiej krainie. Namuł wiślany jest cenną glebą, sieją na nim zboże; miejsca niższe, podmokłe, wyzyskują, jako łąki.

Żuławy są opanowane przez przybyszów niemieckich, a ludność polska na płonnych, dyluwjalnych piaskach brzegów wysokich (30—70 m.) pradoliny spogląda na urodzajne niwy, ścielące się u jej stóp, jak niegdyś patrzyła na ogrom wód, przelewający się w czasie powodzi deltą.

Pomimo wysokiej kultury rolnej, cechującej żuławy, terytorjum wolnego miasta jest zbyt szczupłe, aby wyżywić ogół lud-

ności. Część wyżynna jest mało urodzajna i w dużej ilości pokryta lasami.

Zaludnienie terytorjum wolnego miasta jest bardzo gęste, przeciętnie 180 mieszkańców na km. kw. Po odjęciu ludności miejskiej sprawa przedstawia się inaczej, nizina ma bowiem około 100 m. na km. kw., a piaski wyżyny około 40 m. na km. kw.

Ludność wolnego miasta jest w większości niemiecka; rej w niej wodzą żywioły, nastrojone szowinistycznie. Duch porządków pruskich nie poniósł narazie żadnych uszczerbków i tradycje pruskie nadal rządzą miastem. Patrycjat gdański, kupiectwo, nie odzyskało należnego mu głosu, choć protesty przeciw „przybłędom z Berlina“ odzywają się coraz liczniej. [1]

Stronnictwa polityczne ujawniają dużą działalność antypolską; są one pod silnym wpływem szowinistów. Najwięcej ma zwolenników i najlepiej jest zorganizowana „Deutsche Nationale Volkspartei“ oraz demokraci, wydający „Danziger Zeitung“. Pozatem jest cały szereg oddziałów monarchistycznych partyj niemieckich, istnieją związki Ortswehry, Einwohnerwehry i t. p. na wzór niemieckich.

Element robotniczy miasta należy do partyj socjalistycznych i jest najbardziej podatny do przeciwstawiania się centralistycznej, ultraniemieckiej polityce wolnego miasta[2]). Zdecydowana postawa robotników zmusiła rząd niemiecki do pozostawienia urządzeń portowych, które chciano pocichu wywieźć w czasie ewakuacji. Tak samo podziałało wystąpienie socjalistów w znanej aferze układów przedstawicieli wolnego miasta z bolszewikami.

---

[1]) „Przeciw Polsce wypowiadają się przedewszystkiem sfery urzędnicze, hakatystyczne, a agitacja i wywierany przez nie nacisk tak dalece jest silny i przemożny, że spokojniej i bardziej przedmiotowo na sprawy spoglądające kupiectwo gdańskie, aczkolwiek głównie tą kwestją zainteresowane— rozumiejąc znakomicie sytuację i świadome tego, że jedynie ścisła polityczna łączność z Polską zdolna jest zapewnić Gdańskowi świetny rozwój i przywrócić mu utracone wskutek rozbiorów Polski stanowisko i znaczenie, — że kupiectwo to nie śmie się przeciwstawić namiętnej propagandzie hakatystycznej, a nawet do pewnego stopnia płynie z jej prądem. Ufać należy, że jest to objaw przejściowy“. (Dziennik Poznański Nr. 57, 1919 r.).

[2]) „Interesy robotników gdańskich są zgodne z interesami proletarjatu polskiego. Robotnicy gdańscy mają jedno tylko wyjście: jaknajprędzej nawiązać ściślejsze stosunki z robotnikami republiki polskiej. Jest rzeczą zrozumiałą, że socjaliści gdańscy, pomimo swego stanowiska międzynarodowego, ulegają do pewnego stopnia prądowi narodowemu i że sądzili dotychczas, iż powinni bronić swej niemieckości. Ale nie mają oni powodu iść na rękę szowinizmowi i nacjonalizmowi“.

„Obecnie, gdy zapadło już rozstrzygnięcie, robotnicy gdańscy wyciągają dłoń braterską do polskich współtowarzyszy klasowych... Wyzwolenie robotników gdańskich z ich ciężkiego położenia gospodarczego może dojść do skutku jedynie przez ścisłe oparcie Gdańska o Polskę, by w ten sposób nietylko otworzyć komunikację z innemi państwami, ale też podnieść handel i przemysł w Gdańsku i przez to postawić go na mocnym gruncie. Od Niemiec Gdańsk nie może więcej niczego oczekiwać. Wbrew wszelkim pięknym oświadczeniom w parlamencie niemieckim, władze niemieckie coraz bardziej odpychają od siebie Gdańsk“.

(Artykuł B. Gebauera, członka konstytuanty gdańskiej i współredaktora gdańskiego organu socjalistów niezależnych — w „Robotniku“ w listopadzie 1920 r.).

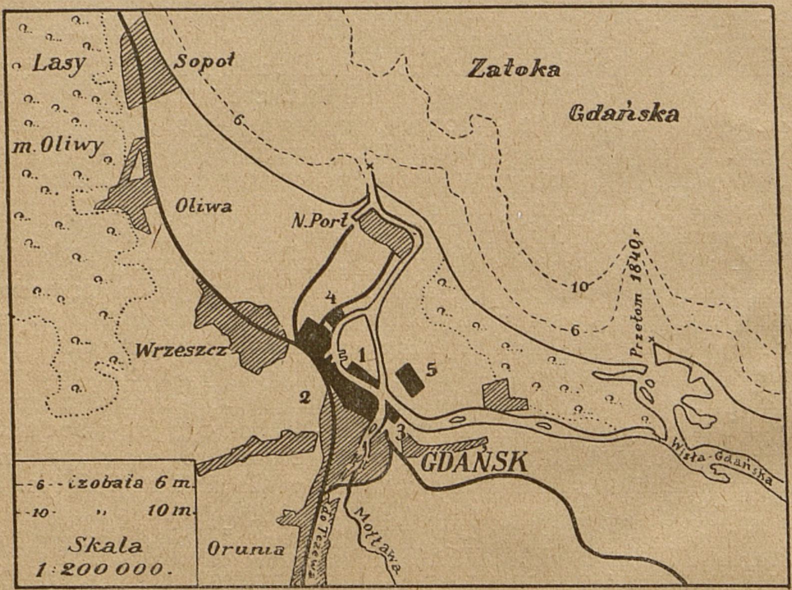
Cyfrę Polaków na terenie przyszłego wolnego miasta ustalić trudno. Słyszeliśmy o 60 tys. Jeżeli ocenić ją na podstawie wyborów do rad miejskich i gminnych w r. 1920 (na 102711 głosów oddanych ogółem było 8987 polskich, przyczem wskutek machinacyj wyborczych około 2000 Polaków wyborców nie wpisano na listę)—to Polaków jest około 10%, samych wyborców dwa razy więcej, aniżeli ludności polskiej według statystyki niemieckiej (spis 1910 r.) Znaczenia wielkiego w walce o morze, mimo że posiada inteligencję, ludność ta nie ma; w większości jest poważnie uzależniona ekonomicznie od Niemców. Największy procent Polaków posiadają okolice Kleszczewa (okręg wyborczy gmin 58%) na wyżynie, i Sopoty, w których trzecia część ludności jest rdzennie polska i o polskość walcząca.

W Gdańsku samym Polacy—są to w większości robotnicy, złączeni w Zjednoczeniu Zawodowem Polskiem (N. P. R.). Socjalistów wśród Polaków tutaj niema, wogóle niewielu ich jest na Pomorzu, a zupełnie niema na Mazowszu Pruskiem.

Akcja Polaków-gdańszczan szła wyłącznie w kierunku odpierania germanizacji; sympatji wśród ludności niemieckiej nie posiadają oni. Działa tutaj naganka nacjonalistyczna i walka Polski z miastem, która zaogniła stosunki. W konstytuancie gdańskiej na 200 posłów jest tylko 7 Polaków; powinno ich być najmniej 20. W rządzie wolnego miasta Gdańska Polacy, jak i socjaliści, nie uczestniczą. Większość ludności terytorjum wolnego miasta zamieszkuje miasta. Jest ich trzy: Gdańsk ze 180 tys. m., Sopoty (15 tys. m.) i niewielka Oliwa.

M. G d a ń s k. „Wenecja Hancatycka", a przedtem, jak i potem, polska, czy też baltycka, miasto Gdańsk zawdzięcza swoje powstanie położeniu u ujścia głównej rzeki Polski, na drodze, prowadzącej z niej na ocean, zawdzięcza więc swoje powstanie zetknięciu się komunikacji morskiej z rzeczną, tak jak Hamburg nad Łabą, Szczecin nad Odrą i t. d. Rozwijało się miasto dotąd, dopóki było rzeczywiście "Królową Wisły" (jak mówią Niemcy); w ostatnich czasach okazywało przyrost słabszy, aniżeli inne miasta pruskie, odcięte od dorzecza całej niemal rzeki. Rozłożyło się ono nad zamarłem dziś łożyskiem Wisły (Tote Weichsel) w miejscu połączenia się dwóch rzeczek, przychodzących z odrębnych krain: nizinnej, sunącej powoli, mętnej Motławy, oraz żywej, bystrej, z pagórów Wieżycy rodzącej się Raduni. Miało więc miasto obronę nad niepewnemi, błotnistemi brzegami rzeki deltowej i dobrą wodę do picia z rzeczki, wytryskującej na pojezierzu. Oddalone jest ono o 4 km. od morza. Bliskie brzegowiska pojezierza opadają ku smudze nadbrzeżnej w wysokości 100 m., wydmy nad zatoką wznoszą się z kolei nad poziomem morza. Tu więc, na zetknięciu się wyżyny z niziną, zrodził się Gdańsk. Przepływa go rozdzielona dwoma ramionami Motława, uchodząca do starorzecza Wisły. Rozwój miasta wstrzymała obecność twierdzy; ma ono dokładnie kształt półkola, od którego wzdłuż dróg wysuwają się uliczne przedmieścia. Największe z nich, to nowoczesna, w odległości 1 km. na półn.-zach. położona dzielnica Wrzeszcz

(Langfuhr). Środek miasta—wyspę, okoloną ramionami Motławy, które z kolei przecięły trzy mosty, zajmują śpichrze. Przez nie w przeszłości przesypywało się ziarno z polskich niw, tu był główny punkt portowy miasta. Nad Motławą (starą) leży więc najstarsza część Gdańska, w której i obecnie ogniskuje się ruch handlowy ("City"); okole miasta, odcięte linją kolejową, zajmują w wielkiej liczbie koszary i zakłady, należące do dawnej twierdzy.




Interesuje Polskę Gdańsk nie jako miasto portowe, lecz jako port handlowy. Sam on dla nas, ze swoją olbrzymią przewagą ludności niemieckiej, jest mniej ciekawym. Polska ma część niewielką wybrzeża morskiego bez miejsca na port. Jak ongiś, tak i dzisiaj z Gdańskiem jest ściśle związana sprawa portu Rzplitej. W czasach dawnych wyrósł on ponad inne porty baltyckie, leżąc u ujścia rzeki o dorzeczu bogatem w przedmioty masowego wywozu. Brał swoje bogactwa z Polski i był pierwszym portem morza; nie mogły z nim konkurować porty Królewca, Elbląga, Brunsbergi, leżące w płytkich zalewach, zamkniętych długiemi mierzejami. Z chwilą przejścia pod panowanie pruskie Gdańsk, we współzawodnictwie ze Szczecinem, Rostokiem[1]), Lubeką, wiele ze swej świetności utracił. Odcięty został od dorzecza środkowej Wisły, które próbowało wyprowadzać swe płody na fale morskie okólnemi drogami (budowa kanału Augustowskiego i Windawskiego). Dzisiaj rokuje ono Gdańskowi przywrócenie i wzmożenie chwil starej potęgi i mocy, których wspomnieniem miasto dotąd żyje.

[1]) Właściwie Roztoka, t. j. nazwa słowiańska — rzeczka, nad którą miasto leży, rozlewa się, tworząc roztokę.

Położenie portu gdańskiego jest rzeczywiście wyjątkowo szczęśliwe; zatoka, przy której się znajduje, wrzyna się okolem daleko w ląd i jest najgłębsza z zatok morza Baltyckiego (średnia głębokość 63 m., największa 113 m.), tylko przy brzegach jest płytka. Zachodnia część zatoki morskiej, a więc i wejście do portu, zasłonięte jest od silniejszego naporu fal mierzeją Pucką. Na rejdzie tak zabezpieczonym stają przy dzielnych wiatrach północnych parowce i żaglowce, ponieważ wejście w wąski, tamami ogrodzony wylot portowy przy wielkich miotach fal jest wówczas niebezpieczne; okręt może być rzucony przez wiatr na nadbrzeża.[1]) Wszystkie okręty, wpływające do portu (oprócz miejscowych i wojennych, jak przedtem floty niemieckiej) biorą obowiązkowo pilotów. Koryto wjazdowe jest wybornie oznaczone, dzięki czemu wyznaczono służbę nocną pilotów (od 1904) tak, że wjazd jest w każdym czasie możliwy.

Okręty wielkie, parowce oceaniczne, krążowniki i pancerniki nie wszystkie wchodzą do portu, lecz zatrzymują się na rejdzie, w zatoce, ponad 1 km. od brzegu. Po przeniesieniu w r. 1910 głównej stacji floty wojennej do Kilonji Gdańsk pozostał nadal portem floty handlowej.

Port tworzy dawne łożysko Wisły Gdańskiej, odcięte, jak wyżej powiedziano, przy jej skręcie na zachód (przekop przy Schiewenhorst). Ma ono 27 km. długości prócz odgałęzień i nadaje się dla ruchu okrętów, również służy jako port dla statków rzecznych, tratew, składów wodnych i t. d. Woda w porcie nie przepływa, wiatr chyba marszczy jej powierzchnię. Zamarza port stale, rejd tylko przy długotrwałym wietrze północnym; wówczas ruch podtrzymują lodołomy, dzięki czemu port jest cały rok dla żeglugi otwarty.

Kanał wejściowy, jak i Wisła Gdańska, do ujścia Motławy ma głębokość 9 m., a Motława 4, 5 m. Bezpośrednio za tamą, przy wejściu do portu, znajduje się basen, stanowiący strefę wolną portu (od r. 1899). Ma on granitowe bulwary długości 1.000 m., żurawie podnośne, obracane elektrycznie, olbrzymie składy; ładowanie i rozładowywanie okrętów odbywać się może również w nocy. Do basenu wpływają okręty, zanurzające się do 6 m. Strefa wolna służy do handlu tranzytowego, nie podlegającego ocleniu[2]).

Dalej ku miastu prowadzi kanał głębokości 9 m., a szerokości do 100 m. (rozszerzenie dokonane po r. 1911; wpierw było 51—75). Pomiędzy basenem a zakrętem kanału leży osada Nowy Port (Neufahrwasser). Kanał portowy, okrętowy, na całej swej długości (1.600 m.) w odróżnieniu od portu rzecznego ma granitowe bulwary. Dochodzi do niego tor kolejowy. Dalej ku miastu droga wodna zakręca na poł., poł.-zach. i ta część nosi dopiero u gdańszczan nazwę „tote Weichsel“, właściwie Wisły Gdańskiej. Na jej lewym brzeguześrodkował się cały szereg fabryk, podczas gdy na prawym przeważają składy.

[1]) W latach 1814 — 1836 zostało przez burzę, czy też wiatr, wyrzuconych na brzeg 29 okrętów, przeważnie żaglowców.

[2]) Do 4.000 tonn. Na Motławę więc do samego miasta—do 800 tonn.

Dwa kilometry poniżej miejsca, gdzie kanał przechodzi w Wisłę Gdańską, opisuje ona łuk i otacza dzisiaj wyspę Holm [1]). Łuk ten przecięto w roku 1903 i utworzono nowy kanał, port Cesarski (Kaiserhafen). Ma on długości 2.200 m. i 140 m. szerokości, na poziomie wody. Średni wodostan wynosi 9 m. Głowica kanału ma 150 m. szer., aby umożliwić wielkim okrętom obroty. Kaiserhafen ma żórawie podnośne, obracane elektrycznością, szopy i wszelkie inne urządzenia portowe [2]).

Na Holminsel oprócz warsztatów okrętowych rządowych znajduje się elewator zbożowy 10 tys.-tonnowy, składy drzewa i nafty.

Kaiserhafen łączy się dalej znów z Wisłą Gdańską w miejscu, gdzie przyjmuje ona Motławę. Stara Motława, a raczej część jej, użytkowana aż do ujścia jej do Wisły, ma długości 2.500 m. o przeciętnej szerokości 65 m. Nowa Motława ma 1.500 m. długości, a 50 m. szerokości. Przeciętna głębokość koryta przejazdowego 4, 5 m., na odgałęzieniach tylko 3, 5 m. Dalsze pogłębianie Motławy jest bezcelowe, a rozszerzenie znów niemożliwe, bo znajduje się nad nią największa część miasta; zresztą i tak okrętom trudno byłoby przy ich szybkości bezpiecznie się nią posuwać. Wyspa śpichrzów, otoczona ramionami Motławy, gra jeszcze dzisiaj pewną rolę dla handlu zbożowego. Dla nas budzi może niezbyt przyjemne wspomnienia, bo do śpichlerzów Niemcy w czasie okupacji Kongresówki ściągali z niej kontyngent zboża, aby go nam pod postacią odpowiedniego przemiału odesłać. Od ujścia Motławy Wisła Gdańska ciągnie się już na zachód z nieznacznemi odchyleniami, ma głębokość 6 m. i służy, jako port rzeczny dla statków i tratew. Powierzchnia wodna, jaką rozporządza handel drzewny w porcie, wynosi około 2 milj. m. kw.

Dla ruchu portowego ma zarząd znaczną liczbę holowników. Flota rzeczna miasta ma 18 statków towarowych, holowników i wielką ilość berlinek. Pracują one nietylko na Wiśle, lecz i na rozgałęzieniach delty, chodzą do zalewu świeżego, do Elbląga, do Królewca, wyzyskują również kanał wiślany (Weichselhafenkanal).

Flota handlowa gdańska liczyła w 1913 r. 21 okrętów o ogólnej pojemności 12.646 r. tonn—tylko parowców. Od r. 1905—1913 liczba okrętów i ich ogólna pojemność wahała się w cyfrach: 20—25 okrętów i 11—12 tys. tonn pojemności. W latach poprzednich miał Gdańsk gwałtowny spadek tonnażu; dość przytoczyć, że w r. 1900 pojemność statków, rejestrowanych w porcie, wynosiła ogółem 15.618 r. t., w r. 1892 miała ona 32.678 r. t., w r. 1872—49.060 r. t. Cyfry te doskonale ilustrują upadek portu. Główną przyczyną był zanik flotyli żaglowców, następnie spadek cen frachtów morskich, a także częściowo polityka celna Rosji. Otwarcie ka-

---

[1]) Nazwa polska Holminsel autorowi nieznana; zdaje się, że wcale jej niema. Opis portu w/g urz. wyd. opisu miasta „Monographien Danzig“, uzupełnionego oprócz innych prac, także książką Thomsena: „Danzig als Handelshafen“. 1918 w Gdańsku.

[2]) Koszt budowy Kaiserhafu w 1903 r. — 2.200.000 m.

nału Kilońskiego nie poprawiło pod tym względem sytuacji Gdańska, jak i innych portów baltyckich, ponieważ przezeń wtargnęły na Baltyk wielkie okręty towarzystw morza północnego z któremi nie mogły konkurować słabe statki gdańskie, zastosowane do żeglugi przybrzeżnej

Ruch okrętów w Gdańsku powoli, lecz stopniowo wzrastał; jednak w ostatniem trzechleciu przed wojną już się nie podnosił, a nawet począł nieco spadać. W 1913 r. weszło do portu 2.910 okrętów o ogólnej pojemności 924.837 r. t., wyszło 2.855 okrętów o ogólnej pojemności 936.854 r. t. Ogólny więc ruch okrętowy w r. 1913 w porcie wyraził się cyfrą 1.861.691 r. t. (w 1912 r. 1.963.805 r. t.).

Narodowość okrętów, które weszły doń w 1913 r., była następująca:

| | Ilość okrętów | R. Tonn |
|---|---|---|
| niemieckich | 1.898 | 526.498 |
| norweskich | 203 | 124.248 |
| angielskich | 102 | 78.492 |
| szwedzkich | 332 | 70.249 |
| duńskich | 204 | 55.891 |
| holenderskich | 99 | 37.381 |
| rosyjskich | 65 | 27.149 |
| belgijskich | 7 | 4.929 |
| razem | 2.910 | 924.837 |

W czasie wojny ruch był bardzo słaby; okręty z oceanu nie przychodziły, żegluga na Baltyku była tylko wewnętrzną. W pierwszem półroczu 1919 r. przybyło do portu gdańskiego 780 statków o ogólnej pojemności około 2 miljonów tonn [1]), przeważnie wiozły one żywność i towary dla głodujących miast państwa polskiego. W porównaniu więc z latami ubiegłemi ruch w porcie wzrósł o 100⁰/₀. Nastąpiła również zmiana w narodowości okrętów; pojawiły się francuskie, których port gdański od 1900 r. nie oglądał. Pośród okrętów jednak dotychczas pierwsze miejsce zajmują niemieckie (naogół liczba ich stale się zmniejsza [2]), dalej idą angielskie, amerykańskie, względnie polsko-amerykańskie. Danja i państwa skandynawskie wysyłają do portu gdańskiego mniejwięcej stałą, nie ulegającą wahaniom, ilość okrętów.

Jeżeli port gdański, pomimo niesprzyjających warunków politycznych, utrzymywał się na pewnym poziomie, to przyczyną był ekonomiczny rozrost Kongresówki i Prus Królewskich. Mimowoli Gdańsk dążył do zacieśnienia stosunków z dorzeczem Wisły, której jest głowicą. Handel Gdańska miał charakter tranzytowy;

¹) Nie zwiększyła się ilość okrętów, tylko ich pojemność.

²) P. Kontradmirał Porębski oblicza eksport polski przez Gdańsk na półtora miljona tonn, a import na 4.100.000 tonn rocznie. W pierwszych latach wystarczyłaby Polsce flota handlowa o pojemności 220.000 tonn netto. Koszt jej budowy wynosiłby około 200 miljonów marek. (Wywiad z P. Kontradmirałem Porębskim, umieszczony w „Gaz. Warszawskiej", №67 z d. 9. 3. 1919 r.)

w 1913 r. w porcie import i eksport wyniósł około 2 milj. tonn, na kolejach — 2, 9 milj. t. Najsłabiej przedstawia się ruch na Wiśle, gdyż tylko 623.430 tonn.

Głównemi artykułami wywozu do Gdańska ze wszystkich dzielnic Polski było zboże, drzewo, cukier, węgiel śląski, wyroby przemysłu mącznego, olej. Wysyłano je do Wielkiej Brytanji, Skandynawji i Danji.

Przywóz obejmował głównie artykuły pierwszej potrzeby: węgiel angielski, śledzie, towary kolonjalne, tłuszcze, żelazo obrobione, wina, naftę i t. d.; przedmioty te w większości szły do Królestwa Kongresowego.

Po wojnie charakter wywozu i przywozu nie uległ zasadniczym zmianom, tylko eksport zmalał do minimum (wywożą drzewo do Anglji i Francji), natomiast import wzrósł do maximum.

Najważniejszą gałęzią przemysłu gdańskiego jest budowa okrętów. Największe warsztaty, położone naprzeciw wyspy Holm, ma firma Schichau. Ma 7 wielkich stoczni [1]) w Gdańsku, wykonywa tylko roboty czysto okrętowe, więc kadłuby statków. Budowała kanonierki, krążowniki i linjowe okręty dla Niemiec i innych państw, szczególnie dla Rosji; buduje również statki pasażerskie, jak i towarowe. Przed wojną w zakładach Schichau zrobiono jeden okręt typu Dreadnoughta. Zatrudniają warsztaty 3—4 tys. robotników. Wszelkie dodatki do okrętów wykonywa oddział firmy w Elblągu.

Drugą firmą prywatną są zakłady Klawittera; w nich zbudowano w 1850/51 r. pierwszy pruski okręt wojenny, korwetę „Danzig“. Klawitter ma 7 wielkich stoczni, dwa doki [2]) pływające z dźwigami do 3 tys. tonn. Buduje morskie i rzeczne parowce, od salonowych do towarowych, pogłębiacze, okręty — zbiorniki, lodołomy, a także torpedowce. Zatrudnia 600 robotników (w 1913 r).

Istnieją jeszcze warsztaty okrętowe Johansena; budują one okręty i statki rzeczne, bagry i promy. Wielkie warsztaty dla budowy łodzi ma Wojnicz w Troyal. Oprócz prywatnych warsztatów są

[1]) Stocznia (eling)—nachylony ku wodzie pomost, urządzony dla budowy na nim okrętu i spuszczania go następnie na wodę. Zwykle nakryty jest dachem. Oprócz zwykłych elingów, przeznaczonych wyłącznie do budowy nowych okrętów, istnieją stocznie, na które podnosi się gotowe okręty celem sprawdzenia i naprawy. Często jest w użyciu eling typu Mortona; pod spodem ma on szyny, na których chodzi wagonik; wagonik podtacza się pod okręt i w ten sposób przy pomocy odpowiednich dźwigów wydostaje się okręt na wierzch, względnie sprowadza na wodę.

[2]) Dok — przybrzeżna alko pływająca budowla dla przechowania, względnie naprawy i malowania podwodnych części okrętu. Doki są suche i pływające; są one niezbędne w urządzeniu każdego portu. Dok suchy jest wykopany w ziemi, zalewa się go wodą, następnie wprowadza okręt, poczem wodę usuwają potężne pompy parowe, co trwa 2—3 godz.; w doku zwykle jest miejsce na 2—3 okręty. Dok suchy w Nowym Porcie ma wymiary 96, 75 $\times$ 13, 00 $\times$ 5. 4 m. — własność rządowa, dzisiaj Rady portu.

Dok pływający jest rodzajem wielkiej żelaznej, częściej—stalowej skrzyni, pontonu; zanurzają go w wodzie i wprowadzają okręt. a następnie cały mechanizm przy wtłaczaniu wody wypływa na wierzch. Składa się dok pływający z jednego albo szeregu basenów. Dok rządowy w Gdańsku ma rozmiary 96. 75 $\times$ 21 $\times$ 6, 25 m.

duże rządowe; budowano w nich krążowniki, torpedowce i kanonierki; przed wojną zaczęto budować w nich przeważnie łodzie podwodne. Zatrudniały około 3000 robotników, z czego 1500 przy budowie samych okrętów, pozostałych w oddziale maszyn, artyleryjskich i t. d. Przy zakładach tych były również warsztaty lotnicze.

Z powyższego przeglądu widać, że Gdańsk narazie w zupełności może nastarczyć naszym zapotrzebowaniom w dziale floty handlowej, bojowej, morskiej i rzecznej. W 1919 r. zbudowano dla państwa polskiego w warsztatach portowych kilka kanonierek rzecznych dla walk na Prypeci [1]).

Z innych fabryk zasługuje na wyróżnienie fabryka amunicji. Pracowało w niej przed wojną 1000 ludzi, w czasie wojny 10.000 robotników.

W warsztatach artyleryjskich, mieszczących się obok, pracowało 500 robotników (w 1913 r.).

Gdańska fabryka wagonów produkowała do 800 wagonów rocznie. Dzisiaj jest czynna, dopomagają jej warsztaty okrętowe rządowe, w których montują parowozy amerykańskie i wagony. Pozatem ma Gdańsk fabryki chemiczne, zbiorniki nafty, olbrzymie składy budulcu i t. d.; jest tedy poważną placówką przemysłową.

Port gdański był zupełnie wystarczający dla statków wojennych do czasu budowy superdreadnaughtów; w dzisiejszym czasie służyć może dla naszej flotyli kontrtorpedowców, torpedowców i łodzi podwodnych; wchodzić mogą doń również okręty wojenne o rozmiarach mniejszych.

Losy Gdańska zostały przesądzone i określone przez traktat Wersalski. Artykułem 100-nym odstąpiły Niemcy głównym mocarstwom sprzymierzonym i stowarzyszonym miasto z odpowiedniem terytorjum. W 15 dni po ratyfikacji traktatu Niemcy ewakuowali je. Główne mocarstwa, t. j. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Wielka Brytanja, Francja, Włochy i Japonja zobowiązały się ukonstytuować Gdańsk z terytorjum przyległem, jako wolne miasto, i oddać je pod opiekę Ligi Narodów. Przedstawiciel głównych mocarstw zwołał konstytuantę, która wyłoniła z siebie Radę Stanu, wypracowała projekt konwencji z Polską i wybrała delegatów do jej podpisania.

Treść konwencji podaje artykuł 104 traktatu, który: 1) stwierdza, że wolne miasto Gdańsk należy do obszaru, objętego polską granicą celną. W porcie istnieje ustanowiona strefa wolna.

2) Polsce zapewnia bez żadnych zastrzeżeń swobodne używanie i korzystanie z dróg wodnych, doków, basenów, nadbrzeży i innych budowli na terytorjum wolnego miasta, koniecznych do wwozu i wywozu z Polski.

3) Zapewnia Polsce nadzór i zarząd Wisły i całej sieci kolejowej w granicach wolnego miasta z wyjątkiem tramwajów i innych kolei, służących głównie potrzebom wolnego miasta, jako

[1]) Militär-Wochenblatt 1919 r.

też zarząd i nadzór komunikacyj pocztowych, telegraficznych i telefonicznych między Polską a portem gdańskim.

4) Zapewnia Polsce prawo rozwijania i ulepszania dróg wodnych, doków, basenów, dróg żelaznych i innych budowli i środków komunikacji wyżej wzmiankowanych, oraz prawo wydzierżawiania lub nabywania w tym celu na odpowiednich warunkach koniecznych terenów i wszelkiej własności.

5) Zapewnia równouprawnienie Polaków.

6) Zapewnia prowadzenie spraw zagranicznych w. m. G. i ochronę jego obywateli zagranicą przez rząd polski.

Traktat nie wszystko dopowiedział, a czas okazał, że artykuły jego mogą być komentowane w sposób bardzo, a bardzo różnorodny, nietylko przez strony zainteresowane, lecz także przez jego twórców.

Stworzone miało zostać wolne miasto Gdańsk, aby Polska zyskała „wolny i pewny" dostęp do morza (Clemenceau), „aby zarząd i rozwój portu, który jest jedynym wylotem na morze, znalazły się w jej rękach i aby połączenie między tym portem a Polską nie było oddane żadnej władzy obcej" [1]). Tak mówili autorzy traktatu w r. 1919. Przez ten rok, jak i następny, słowa ich niestety niezupełnie zostały wypełnione.

Gdańsk nie stał się faktycznie portem Rzeczypospolitej. Koniec 1920 r. przyniósł wreszcie kompromisowy projekt konwencji, opracowany przez konferencję ambasadorów, ponieważ rokowań bezpośrednich z gdańszczanami delegacja rządu polskiego nie prowadziła. Jasnem było dla niej, że układać się trzeba nie z przedstawicielami Gdańska — w delegacji gdańskiej przeważali bowiem Prusacy.

14 października 1920 r. Gdańsk został proklamowany, jako wolne miasto; w następstwie konstytuanta uchwaliła uznać się za sejm ludowy (do r. 1923). Największem ugrupowaniem jest w niej blok mieszczański (nacjonaliści niemieccy, centrowcy, demokraci), z pośród których wybrany został senat, t. j. faktyczny rząd. Skład jego charakteryzuje osoba przewodniczącego, którym jest Prusak, główny przywódca pangermanistów na terenie wolnego miasta. Podobnie przedstawia się jego zastępca i większośc członków rządu. Wybór tego rodzaju władzy rządzącej jest zapowiedzią bezwzględnej, do ostateczności prowadzonej z nami walki; sentymenty tutaj nie istnieją.

Podpisana pod naciskiem zzewnątrz, konwencja z Gdańskiem nie zadośćuczyniła naszym aspiracjom, nie rozstrzygnęła o bezwzględnej supremacji Polski w wolnem mieście, a pozostawiła stosunek do niego niedostatecznie jeszcze wyjaśniony; pod pewnemi obsłonkami przemyciła odrębny „twór państwowy", z którym mamy i możemy mieć dużo kłopotu, zwłaszcza w wypadku, o ile nie będziemy dostatecznie silni, jako państwo, aby Gdańsk ekonomicznie podbić.

---

[1]) Z odpowiedzi Rady czterech, danej delegacji niemieckiej 16 czerwca 1919 r. w imieniu mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych.

Konwencja ustanawia dyplomatyczne przedstawicielstwo rządu polskiego w wolnem mieście, które ma pośredniczyć pomiędzy rządem polskim, a niem. Kierownictwo spraw zagranicznych wolnego miasta prowadzi Polska; jej powierzono ochronę obywateli gdańskich poza granicami, o ile ich paszporty były wizowane w przedstawicielstwie polskiem w Gdańsku.

Polska nie może zawierać żadnych umów międzynarodowych, tyczących się wolnego miasta, bez uprzedniego porozumienia się z niem. Liga Narodów ma prawo wkroczyć pomiędzy strony w razie sprzeciwu wolnego miasta (art. 6); podobnie przedstawia się kwestja pożyczek zagranicznych, zaciąganych przezeń: o ile nie nastąpi na nie zgoda państwa polskiego w terminie 14-dniowym, wówczas rozpatruje i decyduje kwestję Liga Narogów. Ogólnie więc w kwestjach spornych Gdańska z Polską Liga Narodów zostaje uznana za trybunał, do którego mają się odwoływać strony, a przedewszystkiem Gdańsk, stale występujący w roli poszkodowanego. Tem samem Gdańsk poza Polską może znajdować rozstrzygnięcie we wszelkich sprawach, obchodzących go i—zależnie od nastrojów i sympatyj, panujących w danej chwili w stosunku do siebie i Polski, znajdzie ich odpowiednie rozwiązanie.

Komisarz koalicji w swoim czasie p r a w e m k a d u k a zatwierdził flagę wolnego miasta Gdańska, co było w rażącej sprzeczności z reprezentacją zagraniczną wolnego miasta przez Polskę. Konwencja nazywa ją flagą handlową; mają jej prawo używać okręty, których właściciele są obywatelami wolnego miasta, albo należą do towarzystw w niem zarejestrowanych.

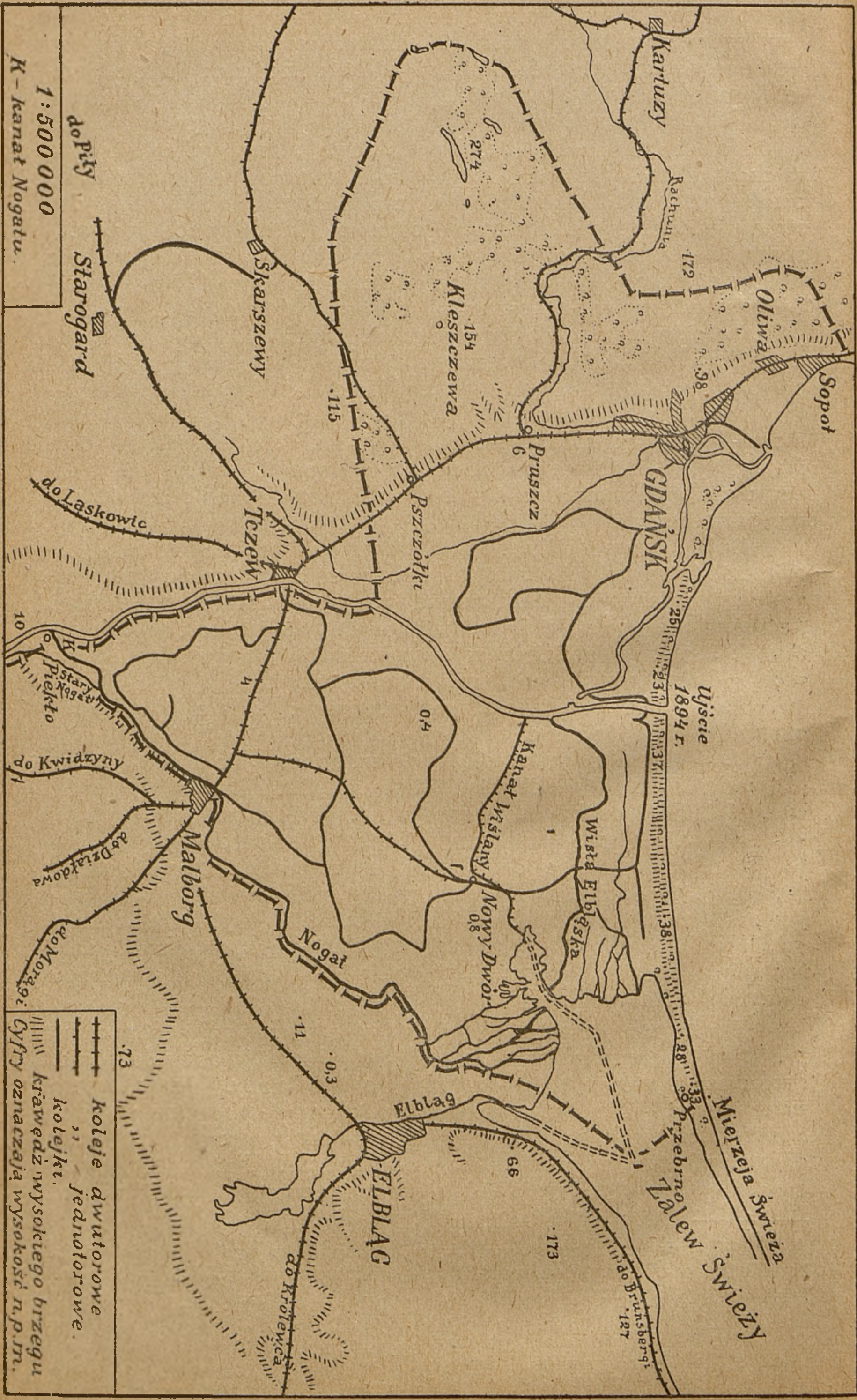
Powikłanie pojęć jest tutaj oczywiste: Polska ma chronić okręty, płynące pod obcą banderą.

W praktyce flaga handlowa na morzu ma olbrzymie znaczenie, lecz należy powiedzieć, że flota m. Gdańska jest nieliczna; w r. 1913 flota osobowa obejmowała 79 zarejestrowanych statków, w czem liczono łodzie motorowe i niewielkie parowce, przyczem są to statki wyłącznie do żeglugi przybrzeżnej. Poza wody baltyckie nie wychodzą one[1]), w żegludze światowej roli żadnej nie grają i prawdopodobnie grać nie będą. O ile Polska zbuduje potężną flotę handlową i wojskową dla jej osłony, wówczas gdańszczanom będzie korzystniej płynąć pod znaną flagą wielkiego państwa, aniżeli własną.

Terytorjum wolnego miasta jest objęte wspólną granicą celną z Polską. Urzędnicy celni są mianowani przez władze gdańskie, natomiast stanowiska kontrolerów zajmą Polacy. Tem samem życie gospodarcze Gdańska, podporządkowane naszemu ustawodawstwu celnemu, zostaje wciągnięte w orbitę naszych wpływów gospodarczych i wchodzi pod naszą kontrolę. Jest to najcięższy cios dla dotychczasowej polityki, prowadzonej przez wolne miasto.

---

[1]) Regularną komunikację miał Gdańsk tylko wzdłuż południowego brzegu Baltyku, więc do Libawy, Pucka, Szczecina; nie miał jej natomiast już na półwysep Skandynawski.


1:500 000
K - kanał Nogatu.
do Piły
Starogard
Skarszewy
Kartuzy
Rachuna
Oliwa
Sopot
GDAŃSK
Pruszcz
Kleszczewa
Pszczółki
do Laskowic
Tczew
Stary Nogat
Piekło
do Kwidzyny
do Działdowa
Malborg
do Morąg
Nogat
Elbląg
ELBLĄG
do Królewca
do Brunsberga
Zalew Świeży
Mierzeja Świeża
Przebrno
Ujście 1894 r.
Kanał Wiślany
Wisła Elbląska
Nowy Dwór
koleje dwutorowe
,, jednotorowe.
kolejki.
krawędź wysokiego brzegu
Cyfry oznaczają wysokość n.p.m.

Kwestja celna i walutowa oddziela Gdańsk od Niemiec, wiąże go natomiast z Polską. [1])

Zarząd portu i dróg wodnych na terytorjum wolnego miasta oddany został nieprzewidzianej przez paragrafy traktatu Radzie Portu i Dróg Wodnych Gdańska (Harbour-Board). W skład jej wejść ma 10 członków: pięciu obywateli, wybranych przez rząd polski, pięciu gdańszczan i przewodniczący, który ma być mianowany stosownie do umowy między stronami. W przeciwnym wypadku Liga Narodów zamianuje prezesa, prawdopodobnie narodowości szwajcarskiej, a więc członka narodu niezainteresowanego w jakiejkolwiek polityce morskiej. [2]) Tak ukonstytuowany wydział portowy ma administrować portem i wszystkiemi jego urządzeniami, majątkiem i kolejami, które służą do jego wewnętrznego ruchu. Bezwątpienia podobne rozstrzygnięcie kwestji przez konwencję zasadniczo przyniosło nam klęskę w sprawie Wisły, gdyż w rzeczywistości ujście jej znajduje się tylko pod naszym nadzorem; natomiast w sprawie portu w stosunku do traktatu jest ono pewnym zyskiem, gdyż zapewnia nam udział w administracji portu, oprócz „używania i korzystania“ z niego. Poza pięcioma przedstawicielami Polski w Radzie Portu będzie stał rozporządzalny kapitał polski, a ten, rozumie się, we wszystkich sprawach ekonomicznych ma głos przeważny. Przewagę naszą zapewnia również przyznane nam prawo kontroli ruchu, odbywającego się pod oddzielną banderą handlową wolnego miasta: mianowicie z ramienia Polski będą dokonywane czynności rejestracyjne i weryfikacyjne na pokładach okrętów w porcie.

Przeciw wszelkim decyzjom Rady Portowej rząd polski ma prawo veta z mocą, zawieszającą wykonanie powziętej decyzji.

Prawo wwozu i wywozu przez Gdańsk nie podlega w stosunku do nas żadnym ograniczeniom, a więc materjał wojenny może być dowożony bez żadnych prawnych przeszkód.

Przed ustanowieniem Rady Portu i Dróg Wodnych Gdańska majątek państwowy, znajdujący się na jego terytorjum, został podzielony, mianowicie Polsce wydano broń i wszelkie urządzenia kolejowe (oprócz wewnętrznych linij), a Rada Portu otrzymała materjał portowy. Poczta i telegraf pomiędzy Polską a portem znajduje się również w naszych rękach.

Pod względem wojskowym szczególnie jest dla nas charakterystyczny art. 16 konwencji, który mówi, „że cała kontrola cudzoziemców na obszarze wolnego miasta Gdańska jest w rękach jego władz“, czyli, że nadal, jak w czasie wojny z bolszewikami, będzie ono schroniskiem dla tysięcy dezerterów. [3]) Pozatem będzie Gdańsk, jak i obecnie, centralą wszelkich ruchów komunisty-

---

[1]) Rezultat ten zaznaczył się natychmiast charakterystycznie w sferach kupiectwa gdańskiego, które wyraźnie oświadczyło, „że Gdańsk, jako miasto, żyjące z handlu, nie może współdziałać w niemieckiej polityce represyjnej wobec Polski“.

[2]) Tymczasowo mianowany jest Włoch...

[3]) W czasie wojny 1920 r. nasze władze graniczne nie przepuszczały mężczyzn na terytorjum wolnego miasta.

cznych, inspirowanych u nas i gniazdem organizacyj szpiegowskich. Pod hakatystycznem skrzydełkiem dzisiejszego rządu gdańskiego doskonale ulokuje swe biura wywiad państw ościennych na Polskę. Co prawda — nie jesteśmy zupełnie bezbronni wobec powyższych ewentualności.

P. 5 art. 104 traktatu wersalskiego, mówiący o równouprawnieniu Polaków, przechodzi w konwencji bez zmiany. Językiem urzędowym Gdańska jest język niemiecki, lecz tej części ludności, która mówi językiem polskim, „ustawodawstwo i zarząd muszą zagwarantować wolność narodowego rozwoju, w szczególności zabezpieczyć jej używanie języka ojczystego w szkołach, sądach i w wewnętrznem urzędowaniu“.

Kwestja obrony wojskowej Gdańska została załatwiona kompromisowo.

„Pod względem militarnym wolne miasto Gdańsk nie może służyć, jako podstawa operacyjna dla sił lądowych lub morskich, mianowicie nie wolno mu budować fortyfikacyj, ani też nie jest dozwolony wyrób amunicji lub materjału wojennego na jego obszarze bez pozwolenia Ligi Narodów.

„W razie ataku lub grożącego Gdańskowi niebezpieczeństwa ataku, o ile ten atak lub to grożące niebezpieczeństwo ataku nie dotyczą polskiego obszaru, rada Ligi Narodów, jeśli to już dziś można przewidzieć, zwróci się do Polski, aby zażądać od niej zbrojnego poparcia obrony obszaru wolnego m. Gdańska. Zależeć będzie od okoliczności, czy rada Ligi Narodów jednocześnie zażąda w tym celu współdziałania innych członków Ligi Narodów.

W razie napadu na Polskę jakiegoś państwa wbrew traktatowi, rada Ligi Narodów będzie zmuszona do zastanowienia się nad środkami, aby zapewnić ochronę miasta przeciw wszelkim atakom, któreby mogły unicestwić pracę w porcie.“

„Jest bardzo prawdopodobne, że Liga Narodów uprosi Polskę, aby wzięła na siebie obronę bądź sama, bądź przy współudziale innych państw, będących członkami Ligi Narodów. Ochrona Ligi Narodów rozciąga się równomiernie także na przywóz do Polski amunicji i innego materjału wojennego podczas trwania kroków nieprzyjacielskich; rząd polski nadaje się wobec tego szczególniej do ewentualnego otrzymania od Ligi Narodów mandatu dla zabezpieczenia obrony wolnego miasta. Jednakowoż mandat ten nie może być nigdy powierzony wyłącznie Polsce. Będzie on jej powierzony tylko po rozważeniu każdorazowo przez Radę Ligi Narodów wszystkich okoliczności, i to tak, aby Liga Narodów, jako protektorka wolnego miasta, nie musiała brać udziału w walce między narodami w innych wypadkach, aniżeli to jest przewidziane w układzie o Lidze Narodów.“ [1])

Kwintesencją postanowienia Ligi Narodów jest więc, że Gdańsk nie może stać się podstawą operacyjną żadnego państwa, a tylko w poszczególnych wypadkach—Polski. Na pewien więc przeciąg czasu, w razie konieczności, Gdańsk może być przez nas

---

[1]) Z komunikatu Ligi Narodów 17 listopada 1920 r.

okupowany; stałej natomiast załogi naszej nie posiada. [1]) W zasadzie więc obrona militarna wolnego miasta, acz nie samodzielnie, przyznana jest Polsce; współdziałać ma w tem inny członek Ligi Narodów, więc najprawdopodobniej Anglja, która panuje obecnie niepodzielnie na wodach bałtyckich.

Kwestja mandatu obrony wojskowej Gdańska, zadecydowana połowicznie i niepraktycznie [2]), bo wszelka obrona musi być owocem długotrwałego przygotowania, znajduje pewną przeciwwagę w minimalnych rozmiarach terytorjum wolnego miasta, nad którem całkowicie prawie panuje nasza artylerja lądowa lub morska, którego koleje są w naszych rękach, jak również, choć połowicznie—port i drogi wodne (nietylko Wisła, lecz i drogi wodne delty).

Życie Gdańska, zależnego od nas pod względem aprowizacyjnym i wogóle ekonomicznym, mimowolnie potoczy się w równoległym do naszego kierunku. O działaniach wojskowych przeciw krnąbrnemu dotąd miastu nie może być mowy; żadnego wojska ono nie posiada, wystąpienie jego formalne czy nieformalne po stronie Niemiec w razie ich walki z Polską staje się bardzo wątpliwej wartości i celowości, względnie w podobnym wypadku akcja przeciw Gdańskowi może być rozpatrywana tylko w związku z działaniami wojskowemi przeciw Prusom Wschodnim.

Polityka Polski w stosunku do wolnego miasta nie była dotąd ani „egoistyczną“, ani „ambitną“; wychodziła z założenia, że interesy Gdańska są zgodne z interesami Polski. Powodując się temi względami, rząd polski żywił i żywi mieszkańców wolnego miasta, sprzedając mu zboże po cenie, jaką płaci Gdańsk swym producentom—dokłada więc olbrzymie sumy, chcąc dowieść światu, że Gdańsk jest z Polską organicznie spojony i skądinąd żywności nie otrzyma. Wyrazem wdzięczności ze strony wolnego miasta były strajki robotnicze w mieście w chwili krytycznej dla naszego państwa (w lecie 1920 r.), rezultatem czego była przerwa w dostarczaniu amunicji, dalszem zaś następstwem—ogłoszenie „neutralności“ przez wolne miasto w wojnie polsko-rosyjskiej; przedstawiciele jego rozpoczęli układy z bolszewikami, a ich sprzymierzeńcy w mieście zajęli się bezkarnem demolowaniem biur rządu polskiego i prześladowaniem ludności polskiej.

Przeciw prowadzeniu ugodowej polityki w stosunku do wolnego miasta wypowiadała się dość ostro ludność polska miasta i wogóle Pomorza. Hasło jej streścił „Dziennik Gdański“, żądając bezustannie „ogłodzenia szakali“. Odwetem za „neutralność“ i przerwę w dostarczaniu amunicji przez Gdańsk było samorzutne wstrzymanie przez organizacje robotnicze polskie dowozu żywności do miasta.

Przyszłość stosunków polsko-gdańskich zależy od wewnętrznej siły państwa, od stanu napięcia naszej energji narodowej.

[1]) Sprawa ta nie jest dotąd ostatecznie zadecydowana.

[2]) Zanim Liga Narodów przyśle w razie niebezpieczeństwa zezwolenie na obronę Gdańska, może on już być opanowany przez nieprzyjaciela. Iluzoryczność podobnego postanowienia jest widoczna i wątpliwa, czy da się utrzymać.

Gdańsk ma przed sobą po podpisaniu konwencji jedno tylko wyjście: mianowicie stania się portem polskim. Konwencja, oprócz istotnych braków, ma i zalety w stosunku do nas. Nie można jej nazwać ani tryumfem, ani klęską; nie należy zamykać oczu na jej rzeczywistą wartość. W wypadku, gdyby stała się ona naszą klęską, Gdańsk miałby także drugą alternatywę przed sobą: stania się zwolna zasychającym i zamierającym „Brugges la morte“.

Gdańsk nie jest jedynym węzłem ruchu handlowego w Polsce; główne drogi tego ruchu idą bowiem w kierunku równoleżnikowym. Gdańsk może się stać tylko głównym, lecz nie wyłącznym, ośrodkiem handlu morskiego Polski. Oprócz samego portu gdańskiego możliwe jest zbudowanie po wielu latach portu na wybrzeżu obok niego (choćby projektowanego w Gdyni— 14 km. na północ od Nowego Portu); do rozporządzenia naszego handlu, zwłaszcza dzielnicy północno-wschodniej stoją otworem porty Łotwy (przedewszystkiem Libawa), Prus Wschodnich i port Kłajpedy. Wogóle jednak wartość portów baltyckich, a więc i samego Gdańska, jest częściowo uzależniona od nastrojów, jakie panują na wodach baltyckich (na razie więc całkowicie angielskich), w kanale kilońskim czy w cieśninie Sundu. Wobec powyższego stanu rzeczy zupełnie naturalnem jest, że państwo musi obejrzeć się za innemi drogami, wiodącemi do świata przez morze. Na morzu Śródziemnem najdogodniejszym z portów dla nas jest Tryjest; toczyły się układy (o rezulacie niewiadomym) w celu skierowania przezeń naszego ruchu emigracyjnego lub reemigracyjnego, lub też jego części. Nęcą nas bliskie porty morza Czarnego, a przedewszystkiem Odessa. Możność korzystania z nich jest związana z wyjaśnieniem i ustaleniem się sytuacji na Ukrainie [1]).

„Danzigs Zukunft liegt auf dem Petroleum“: za lat dziesięć może się on stać pierwszym portem wywozowym nafty w Europie. Drugim produktem wywozu będzie prawdopodobnie węgiel Górnego Śląska, spławiany Wisłą, względnie umiędzynarodowioną Odrą. Palącą koniecznością po przyłączeniu Górnego Śląska stanie się kanał Wisła-Odra w górnym biegu tych rzek.

Gdańsk ma możność zajęcia czołowego stanowiska na przyszłej drodze wodnej Gdańsk — Odessa (Wisła — San — Dniestr), Gdańsk—Chersoń, czy też Gdańsk—Gałacz. Szlak wodny Wisła—San—Dniestr będzie jedną z najważniejszych dróg Europy. Przetnie międzymorze, skróci drogę, wiodącą z morza Czarnego na Baltyk. Dzisiaj kurs okrętu, idącego z wód Pontu do Anglji, wynosi 6880 km., kiedy zaś pójdzie on projektowaną drogą, kurs jego wyniesie tylko 3000 km. Umożliwiony zostanie wówczas tani przewóz zboża z Bessarabji, Podola, Ukrainy przez Gdańsk, który stałby się kluczem śpichrza ukraińskiego dla północnego za-

---

[1]) Wszystkie jednak wyjścia na ocean, przez które iść ewentualnie może nasz handel, więc Baltyk, m. Czarne i Śródziemne, są faktycznie w rękach Anglji.

chodu Europy[1]). Jest to sprawa przyszłości; dzisiaj puste są śpichrze Ukrainy.

Z chwilą kompletnej ruiny polityki kolonjalnej Niemiec, z chwilą upadku wpływów na wschód wzdłuż linji kolejowej Berlin—Bagdad, po zniszczeniu i odjęciu Rzeszy jej floty wojskowej i handlowej, jedyną najdogodniejszą drogą ekspansji Niemiec jest bliski wschód, więc Rosja. Najlepszym punktem dla tranzytu lądowego do niej jest Gdańsk, wobec czego zawsze będzie on objektem, interesującym państwo niemieckie.

Walka o Gdańsk, o morze i jej wynik zwycięski zależy od decyzji narodu polskiego: czy wzbudzi on w sobie tęsknotę za morzem—czy zcześnie w nim mniemanie, utożsamiające bursztynowy brzeg z kąpielami w Gdyni lub Sopotach. Warunkiem jest, aby powstała i utrwaliła się w narodzie świadomość o konieczności posiadania wyjścia na świat, i to będąca udziałem szerokich mas, a nie jednostek. Wówczas żywioł polski w Gdańsku innemi zagada słowy w stosunku do miasta, i nie będzie w niem proletarjuszem i helotą, jak dotąd.



Batorówka (strona prawa) ze zbiorów Muzeum Wojska.

MJR. DR. G. PRZYCHOCKI.

# Ciężka polowa artylerja niemiecka i austrjacka w wojnie światowej.[2]

Zapoczątkowane przez Japończyków w wojnie z Rosją używanie w walce polowej ciężkiej artylerji (fortecznej, wybrzeżnej i okrętowej) zaznaczyło się w niespodziewany sposób w wojnie światowej. Wprawdzie na podstawie doświadczeń ostatnich wojen wszystkie mocarstwa zajęły się intensywnie powiększeniem ciężkiej artylerji, ale przed wybuchem wojny europejskiej przeważało

---

[1]) W czasie okupacji Królestwa Kongresowego przez państwa centralne i powstania Ukrainy Skoropadskiego omawiano odnośny projekt na szpaltach pism gdańskich, starając się wynaleźć drogę pomiędzy Gdańskiem a Ukrainą, któraby ominęła Polskę etnograficzną.

[2]) Główne źródła: na podstawie zdobytego na Niemcach materjału artyleryjskiego i przejętych tajnych dokumentów armji niemieckiej w czasie ostatnich ofensyw koalicyjnych na froncie zachodnim, zestawił francuski Ge-

ciągle jeszcze przekonanie, że wprowadzenie ciężkich dział do armji polowej utrudni lub nawet uniemożliwi jej ruchy. Zmiana zapatrywań w tym kierunku nastąpiła jednak szybko, zwłaszcza po pierwszych sukcesach ciężkiej artylerji niemieckiej w uderzeniu na twierdze belgijskie, a olbrzymi rozwój nowoczesnej artylerji ciężkiej dokonał się głównie pod znakiem użycia jej w polu.

Materjał niemieckiej artylerji w wojnie europejskiej był wogóle bardzo obfity, ponieważ w długich walkach pozycyjnych na zachodzie wprowadzili Niemcy około 150 gatunków dział (oprócz dział austrjackich, używanych na tym froncie), a w tem 40 typów zdobytych na wojskach koalicyjnych i zastosowanych do użytku armji niemieckiej (t. zw. Beutebatterien).

Niemiecka ciężka artylerja polowa (w skład której, podobnie jak i w Austrji, wchodziła znaczna liczba dział fortecznych, okrętowych i wybrzeżnych) obejmowała z początku lata 1918 r. około 50 bateryj po jednem do czterech dział. Wszystkie te działa wymagają do strzału zasadniczo platformy (nawet te, które mają łoże na kołach) z wyjątkiem dział kolejowych (Eisenbahngeschuetze), strzelających wprost z odpowiednio zbudowanego wozu kolejowego. Podział tego materjału da się, za wzorem francuskim, w najogólniejszy sposób przeprowadzić, według sposobów przewożenia poszczególnych typów dział, na działa kolejowe i działa drogowe, ze względu na to, że—jakkolwiek wszystkie te działa można przewozić koleją,—to przecież tylko niektóre z nich, i to lżejsze, nadają się także do przewożenia wprost drogą.

Wśród dział kolejowych należy rozróżniać działa strzelające: 1) tylko z platformy (betonowej lub metalowej), t. zw. „Bettungsgeschuetze", 2) albo z platformy albo z wozu kolejowego, t. zw. „Eisenbahn—und Bettungsgeschuetze", 3) tylko z wozu kolejowego, t. zw. „Eisenbahngeschuetze".

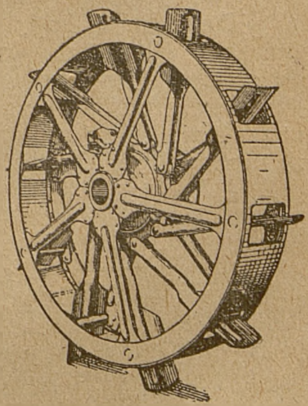
1. Działa drogowe. Ciekawe są wiadomości co do przewożenia u Niemców dział ciężkich drogami. Coraz większy brak koni, wzgląd na ataki gazowe, konieczność użycia siły po-

---

neralny Inspektorat Artylerji listę, obejmującą prawie kompletny materjał ciężkiej artylerji niemieckiej i część materjału ciężkiej artylerji austrjackiej w „*Notice sur les matériels allemands et autrichiens à grande puissance*". Lista ta (p. „*Revue d'artillerie*" tome 85, 3-e livraison, Mars 1920 p. 205—225) obejmuje ciężkie działa o płaskim torze pocisku, od 15 cm. począwszy (Schwerste Flachfeuergeschuetze) i działa o stromym torze pocisku, od 21 cm. w górę (Schwerste Steilfeuergeschuetze). — Rolę i znaczenie ciężkiej artylerji w wojnie europejskiej naszkicował gen. *Schwarte* w dziele swem p. t. „*Die militärischen Lehren des grossen Krieges*", Berlin 1920 p. 108—130, a już przedtem podał w pracy p. t. „*Die Technik im Weltkriege*", Berlin 1920, wiele szczegółów, dotyczących samego ciężkiego materjału artyleryjskiego i jego ulepszeń, sposobów transportu i t. p. — Najnowsze austrjackie ciężkie działa objęte są w dziele: „*Neue Organisationen waehrend des Krieges*", Wien 1917, a daty, dotyczące organizacji ciężkiej artylerji niemieckiej, znajdują się w oficjalnem dziełku p. t. „*Angaben ueber Artillerie*" (Geheim), Berlin 1917. — Praktyczne uwagi o najnowszej artyleryjskiej walce pozycyjnej, dotyczące również po części i działania ciężkiej artylerji niemieckiej, zawiera zajmująca broszura ukrywającego się pod pseudonimem „Dixhuit" oficera artylerji angielskiej p. t. „Military experience of Shooting and Observation in Trench warfare", London 1917.

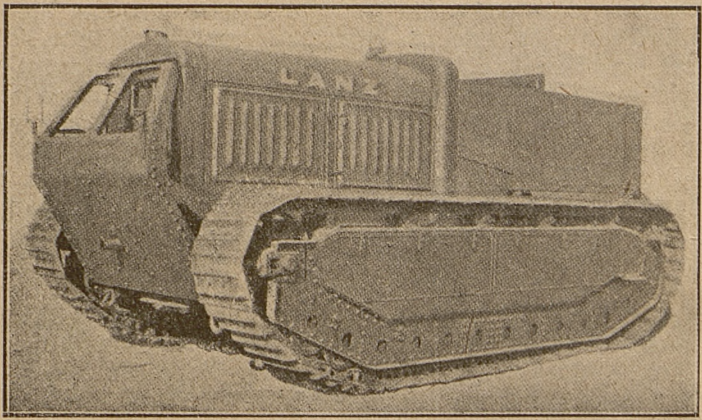
ciągowej znacznie większej i pozwalającej na większą szybkość, zmuszały Niemców do użycia pociągu mechanicznego, ale wobec braku surowców, zwłaszcza kauczuku, rozwój na tem polu nie zaznaczył się tak silnie, jak po stronie koalicji i zmierzał z konieczności w innym kierunku. I tak z jednej strony muszą Niemcy, celem podwożenia artylerji ciężkiej, wysuwać linje kolejowe, szeroko—i wąskotorowe, możliwie najbliżej frontu, z drugiej strony traktory artyleryjskie niemieckie, wobec niemożliwości wydatnego uelastycznienia, nie odznaczają się prawie nigdy taką szybkością, jak koalicyjne, a ukazują raczej wybitną tendencję ku typom bardzo silnym, ale ciężkim i powolnym. Zasługują tu na uwagę benzynowe traktory 80 — 100-konne z popędem dwukołowym, systemów: Daimler, Benz, Buessing, Horch, Lanz, Duerkopp, Poehl i 100—160-konne z popędem czterokołowym, systemów: Austro—Daimler i Krupp-Daimler. Wyróżnić należy praktyczny wynalazek, zastosowany przy kołach traktora Poehla, Benza i Horcha, polegający na pewnego rodzaju łopatach, dających się wysuwać od środka (piasty) koła poprzez otwory w obręczy i ułatwiających znakomicie „chwytanie“ koła na miękkim gruncie. (Rys. 1).

Z doskonałym rezultatem używano, zwłaszcza w artylerji austrjackiej, benzynowo-elektrycznych traktorów Skody, z osobnym generatorem, wytwarzającym prąd elektryczny do popędu każdego koła z osobna, zapomocą własnych motorów elektrycznych.


Rys. 1.

Nieźle spełniały swą służbę również traktory parowe. Najoryginalniejszym wynalazkiem w dziedzinie traktorów jest traktor gąsienicowy (caterpillar), wynaleziony w Anglji, udoskonalony w Ameryce przez Holt Caterpillar-Comp. i używany od r. 1916 w armji niemieckiej (system Lanz), a w armji austrjackiej nawet wcześniej (Austro-Daimler). Traktor ten opiera się na systemie, używanym stale przy czołgach i polegającym na stalowych, opatrzonych w żebra, wstęgach członowych, które, przesuwając się pomiędzy korpusem traktora a ziemią, umożliwiają mu poruszanie się w najwięcej nawet nierównym terenie (Rys. 2).

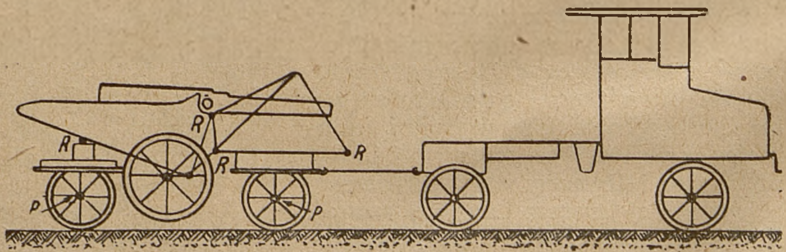
Samo umieszczenie dział ciężkich na odpowiednich wozach do przewozu drogą, względnie umożliwienie pociągu mechanicznego, nastręczało wiele trudności: ciężkie działa forteczne, wybrzeżne i okrętowe, zasadniczo nieprzenośne, przewozili Niemcy na specjalnych, bardzo ciężkich (17.000 kg.) wozach bez zawieszenia elastycznego, t. zw. Strassenwagen, które, ciągnione przez traktory, mogły się poruszać z bardzo nieznaczną szybkością, bo wynoszącą zaledwie 4 do 5 km. na godzinę.



Rys. 2.

Działa o łożach, zaopatrzonych w koła i przeznaczone pierwotnie do przewozu końmi, przewożono zapomocą pociągu motorowego w sposób następujący:

1) przez zawieszenie działa w sztywnej ramie na dwóch ruchomych osiach (t. zw. Pendelachsen) — system później zarzucony (Rys. 3).

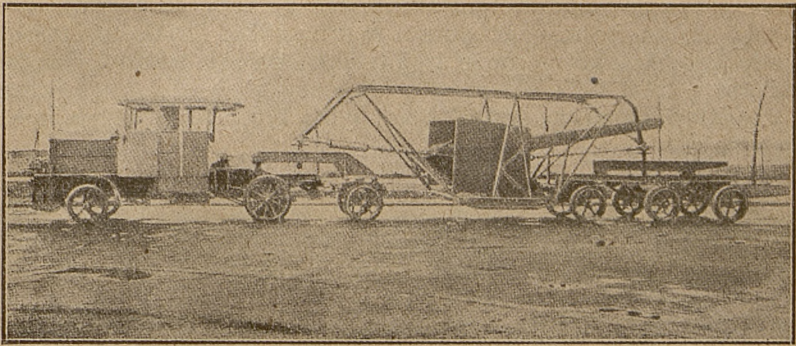



Rys. 3.

2) przez równomierne rozdzielenie ciężaru na traktor i na wóz doczepiony, zapomocą bardzo pomysłowego zawieszenia działa w elastycznej ramie metalowej (Lastenverteiler)—system, zyskujący przy końcu wojny najwięcej zastosowania( Rys. 4. System Ehrhardt Braeuer);

3) (przy użyciu własnych kół) przez skrócenie długości działa t. j. odpowiednie przełożenie środka ciężkości, zapomocą przesunięcia lufy na środek łoża (Rys. 5).

Niektóre działa ciężkie najnowszych systemów, z góry do przewożenia drogami zapomocą pociągu motorowego przeznaczone, były budowane tak, że do transportu rozkładano je na kilka jednostek, przewożonych na osobnych, odpowiednio

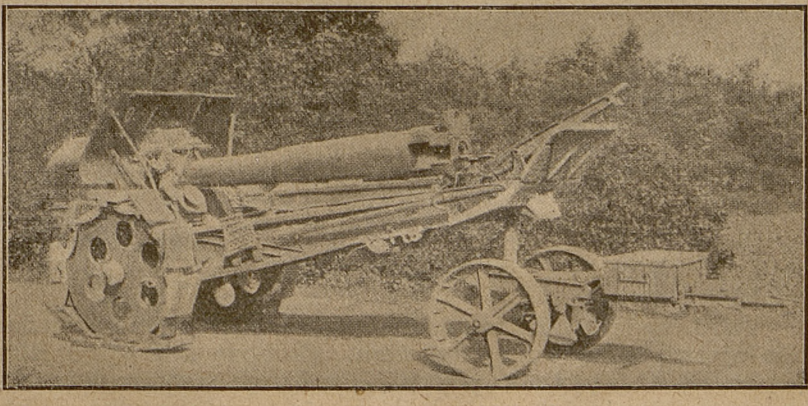


Rys. 4.

skonstruowanych i przez osobne traktory ciągnionych wozach, a więc np. wóz z łożem, wóz z lufą, wóz z platformą i t. p. Ogólną cechą zasadniczą wszystkich tych sposobów transportu jest to, że z konieczności przewóz tych dział nie był nigdy obliczony na szybkość transportu i żadne prawie ciężkie działo nie było umieszczone elastycznie, również wskutek braku surowców, a zwłaszcza kauczuku, potrzebnego na elastyczne zawieszenie działa i sprężyste obręcze kół.

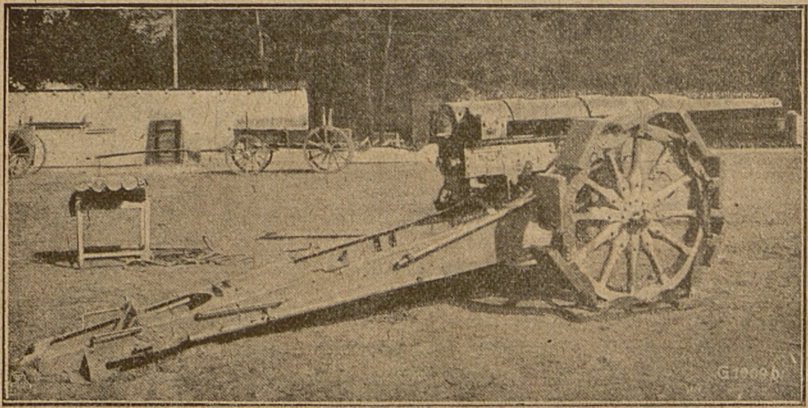
Koła niektórych dział, przewożonych na własnych osiach, zaopatrywano w dodatkowe obręcze członowe (Radguertel, Rys. 6), złożone z ruchomych płyt, służących do rozszerzania płaszczyzny oporu na obwodzie koła i uniknięcia wrzynania się kół w miękki grunt przy przewożeniu i strzelaniu.

Z pośród ciężkich dział drogowych zasługują na uwagę armaty, przewożone końmi:

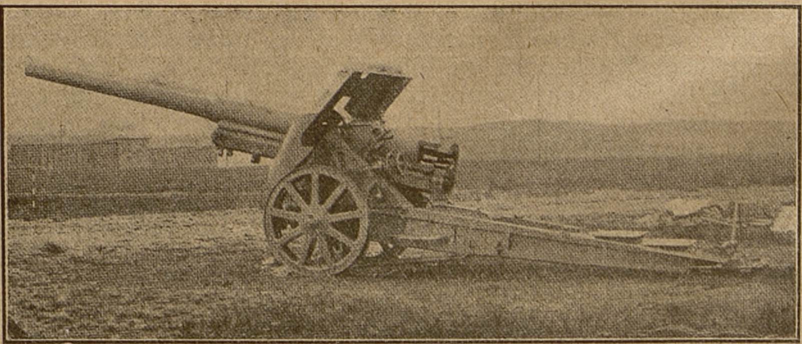


Rys. 5.

15 cm. armata dalekonośna z zakładów „Rheinische Maschinen—und Metallwarenfabrik" (15 cm. V. K. Rh.), która ukazała się na froncie zachodnim w roku 1916. Działo to, zależnie od siły ładunku, który może być trojaki, osiąga maximum donośności od 14.500 — 22.700 m. Pocisk waży 50,3 — 51,4 kg. Armata ta przedstawia najprawdopodobniej tylko typ próbny działa, o którem niżej:



Rys. 6.



Rys. 7.

15 cm. armata dalekonośna z zakładów „Rheinische Masch. und Metallw. Fabrik", wzór z r. 1916 (15 cm. K. 16 Rh. (Rys. 7).

Lufa, kalibru 149,3 m/m., ma długość 6,44 m. i jest opatrzona grubą oprawą zamkową i płaszczem. Grubość ściany zmniejsza się znacznie ku wylotowi, jak na to wskazuje średnica lufy, wynosząca w przekroju zamku 43 cm., a u wylotu tylko 21 cm. Zamek klinowy, poziomy, otwiera się jednym ruchem. Łoże

składa się z normalnego łoża dolnego, spoczywającego wprost na osi, i łoża górnego, w formie prawie równobocznego trójkąta, umieszczonego na dolnem łożu w sposób ruchomy około osi pionowej. W ten sposób umożliwione jest zwracanie lufy bez poruszania łoża głównego aż do 5°40'.

Również i kołyska lufy jest podwójna, wewnętrzna i zewnętrzna, jedna i druga poruszana zapomocą pary łuków zębatych, zawieszonych czopami w szczycie łoża górnego. Kołyska wewnętrzna służy do tego, by zapomocą osobnego koła ręcznego, umieszczonego po prawej stronie łoża, lufę z każdego wzniesienia szybko przenieść w nachylenie 3°—10°, potrzebne do ładowania i to bez zmiany ustalonego już na celowniku wzniesienia. Odpowiednia dźwignia umożliwia na czas strzału unieruchomienie kołyski wewnętrznej zawsze w tem samem miejscu kołyski zewnętrznej.

Kołyska zewnętrzna służy do normalnego wznoszenia lufy zapomocą mechanizmu wzniesień. Mechanizm ten polega na systemie koła ręcznego, umieszczonego po lewej stronie łoża, ślimaka, koła ślimakowego i wału z kółkami zębatemi, które zaczepiają o łuki zębate kołyski zewnętrznej.

Mechanizm zwrotów składa się z umieszczonego w bardzo pomysłowy sposób, na trzonie koła wzniesień, koła ręcznego, które przenosi ruch na łoże górne za pośrednictwem zazębienia stożkowego i śruby bez końca.

Celownik panoramiczny, związany z ruchami kołyski zewnętrznej, obliczony jest na wzniesienia od 5°—42°. Odskok lufy, regulowany zapomocą hamulca hydraulicznego i dosyłacza pneumatycznego, wynosi 0,45—2,40 m. Szybkość strzału maksymalnie 1 strzał na minutę.

Koła, z blachy stalowej, mogą być zaopatrzone w obręcze członowe; posiadają też dlatego od wewnątrz osobną obręcz, za którą chwytają szczęki hamulca. Do przewozu rozkłada się działa na dwie jednostki, ciągnione przez zaprzęg konny: wóz z łożem, wagi 5.700 kg. i wóz z lufą, wagi 6.250 kg. Na trzecim wozie przewozi się obręcze członowe wagi 3.000 kg. Całe działo waży 9.400 kg.

Wśród pocisków zasługują na uwagę wynalezione przez Kruppa pociski spiczaste (t. zw. Haubengeschosse), które dla łatwiejszego przezwyciężania oporu powietrza posiadają na końcu spiczastą czapkę, pokrywającą także zapalnik. Ładunek do zmiany, może być trojaki: „słaby“, „średni“ i „mocny“, zależnie od czego szybkość początkowa pocisku wynosi 555, 680. 745 m. Donośność, zależnie od ładunku i pocisków, waha się między 13.000—22.800 m.

*(D. c. n.).*

**MAJOR LARCHER.**

# O kadrach podoficerów zawodowych.

Potrzeba licznej i wyszkolonej kadry podoficerów była oczywistą we wszelkich epokach, w wojskach wszystkich narodów, Szczególnie przykładano do niej wagę w tych wielkich armjach, które napełniły świat rozgłosem swych czynów. Wojska te (armja rzymska, armja napoleońska, jeśli przytoczyć tylko przykłady z najbardziej odległych od siebie epok) posiadały niezrównane kadry oficerskie, niemniej uznawały one, że sami oficerowie nie mogliby zapewnić wojsku ani dostatecznego wyszkolenia, ani dowództwa bez pomocy podoficerów, posiadających istotną powagę, a zatem dłuższe lata służby i prawa, odpowiednie do ich obowiązków.

Jeszcze większem staje się znaczenie podoficerów zawodowych w armjach współczesnych, w miarę obniżenia lat służby czynnej, specjalizacji (wynikającej z bardziej skomplikowanego materjału technicznego) i ogromnych strat, dziesiątkujących szeregi oficerów na polu walki.

Dziś więcej niż kiedykolwiek mieści się prawdy w słowach Fryderyka II-go:

„Bitwę wygrywają starzy sierżanci".

Ale w naszych czasach wygrywają ją oni swą liczebnością, wartością moralną i zawodową, nie zaś zwykłą brutalnością, w którą wcieliło się niemieckie pojęcie ich roli.

W tej pracy pokrótce rozpatrywać będziemy: 1) rekrutację silnych kadr podoficerskich, 2) stanowisko prawne podoficerów w armji (ustawę o podoficerach), 3) ich zastosowanie w wojsku.

## I. Rekrutacja.

Podoficerowie, jak już widzieliśmy, winni mieć dość doświadczenia, by: 1) pomagać oficerom w wyszkoleniu żołnierzy, 2) zastępować oficerów podczas wojny w dowodzeniu jednostką armji czynnej lub rezerwy.

Z rzadkiemi wyjątkami, nie mogą to być młodzieńcy z roczników, powołanych do obowiązkowej służby wojskowej; w naszych bowiem czasach, gdy służbę tę redukuje się do minimum, od chwili wcielenia do szeregów aż do wystąpienia z wojska człowiek pozostaje właściwie rekrutem. Jedynie trzyletnia służba pozwalała jeszcze w trzecim roku tworzyć podoficerów, nadających się do szkolenia rekrutów; jednakże i oni byli, bądźcobądź, zbyt młodzi, bez odpowiedniego doświadczenia, ani powagi. Podoficerowie zatem będą musieli w zasadzie pełnić służbę dłużej, niż wskazuje ustawa o powszechnej powinności wojskowej; będą oni zawodowcami wojskowymi.

Zresztą nie jest bynajmniej rzeczą pożądaną, by wyłącznie oni stanowili kadry — ponieważ: 1) obecny kontyngent zawiera doskonałe elementy, które pod dobrym kierunkiem zużytkować można, 2) obciążałoby to nadmiernie budżet, 3) ze względu na sprawę przyszłego wcielania rekruta należy się starać, aby każdy zwolniony rocznik posiadał sporo ludzi wyszkolonych i zatwierdzonych w funkcji podoficerów. Z tych względów w zasadzie ustalono we Francji stosunek podoficerów zawodowych do ogólnej ilości podoficerów na $^3/_4$. Ci podoficerowie lub kandydaci na podoficerów zawodowych zostaną związani ze służbą przez następujące akty:

1) zobowiązanie do służby na dłuższy termin przy wstąpieniu do wojska, 2) wznawianie zobowiązania po upływie tego terminu, 3) funkcje, nadawane raz na zawsze podoficerom, których angażowanie wznawianoby niemal automatycznie ze względu na ich wartość.

Trwanie służby podoficerów zawodowych byłoby ograniczone do 15 lat, ażeby ich sprawność fizyczna utrzymana była na najwyższym poziomie, oraz aby wyjście ich z czynnej służby zwiększało kadry rezerwy.

W jednostkach, wymagających silniejszej wyspecjalizowanej kadry, procent podoficerów zawodowych musi być większy. Tu zaliczamy: 1) oddziały walczące, zwłaszcza jazdę, 2) wojska kolonjalne, 3) straż pograniczną.

W jaki sposób jednak dostateczną ilość młodzieży skłonić do oddania się zawodowi wojskowemu w charakterze podoficerów? (Francja potrzebuje ich do 20 tys.).

Osiągnie to ustawa, która im zapewni stanowisko korzystne i dobrze ubezpieczone.

## II. Ustawa.

Ustawa przewiduje przywileje moralne i materjalne, wzamian za co ciążą na podoficerach zobowiązania, w razie zaś niewykonania tych ostatnich — odpowiedzialność.

### 1. Korzyści materjalne.

Najwyżej cenione są w naszych materjalistycznych czasach korzyści pieniężne. Należą tu:

a) Premja przy angażowaniu lub wznowieniu angażowania (patrz dodatek 1), celem której jest danie podoficerowi do rozporządzenia względnie znacznej sumy na doraźne potrzeby lub na wypadek powrotu do życia cywilnego.

b) Żołd dzienny lub miesięczny (patrz dodatek 2) na bieżące wydatki, utrzymanie podoficera i jego rodziny.

c) Pensja emerytalna (patrz dodatek 3), proporcjonalna do czasu służby (udziału w wojnie). Ponieważ pensja ta nie może być wysoką (czas służby ograniczony, szarża niewysoka), uzupełnia ją:

d) Posada cywilna dla emerytowanych podoficerów (patrz dodatek 4). Ten przywilej ściąga najwięcej kandydatów. Pracodawcom nie uśmiecha się przyjmowanie emerytowanych podoficerów, którym brak często wykształcenia ogólnego, a przeważnie także i technicznego, wymaganego na posadach, na które się zgłaszają. Pozatem dymisjonowany podoficer jest zwykle człowiekiem starszym, a zarazem mniej doświadczonym w nowej służbie, niż kandydat niewojskowy.

Aby zapewnić cywilne posady dymisjonowanym podoficerom, państwo musiało tedy:

Dać im wstęp do administracji państwowej (kolejnictwo, pobór podatków);

Zobowiązać administrację departamentów i gmin, by zarezerwowała dla nich pewną liczbę miejsc.

Wprowadzić odpowiednie zastrzeżenia do swych umów z wielkiemi przedsiębiorstwami cywilnemi.

Nominacja na urząd cywilny wymaga: 1) podania ze strony kandydata, 2) egzaminu z jego kwalifikacyj, 3) ustalenia rangi i nominacji—za staraniem Ministerjum Wojny.

Podoficer może się przygotować do egzaminu bądź ucząc się sam przy pomocy oficerów swej kompanji i szkół miejscowych, bądź też uczęszczając na kursy specjalne, urządzane przez zwierzchność wojskową w pułku lub garnizonie. Ten ostatni system nie zawsze daje się zastosować z powodu małej liczby kandydatów, a wielkiej rozmaitości programów, wedle których muszą się oni kształcić. We Francji rozpowszechniona jest raczej pierwsza metoda, na co pozwala wysokie wykształcenie ogólne kadr i solidarność, łącząca oficerów i podoficerów w każdej jednostce.

## 2. Inne przywileje.

Są one zarazem i moralne i materjalne; celem ich jest poprawienie położenia podoficerów angażowanych ponownie, zbliżenie ich do położenia oficerów i podniesienie ich powagi. Należą do nich: zwolnienie od noszenia plecaka, ubranie świąteczne z cienkiego sukna z prawem noszenia szabli, stała przepustka do 11-ej wieczorem, osobna kwatera przyzwoicie umeblowana, pożywienie w kasynie podoficerskiem, przejazd koleją za $^1/_4$ ceny drugą klasą, udział w wyścigach konnych (podof. jazdy), prawo do awansu na adjutanta szefa (najbardziej zbliżonego go stopnia oficerskiego) i oficera. Możnaby ten spis jeszcze przedłużyć; głównym czynnikiem jest jednak poszanowanie i życzliwość, okazywana przez oficerów tym cennym pomocnikom. W armji afrykańskiej naprzykład oficerowie i podoficerowie zbierają się razem corocznie 6 stycznia dla strzelania na vivat „Trzem królom“.

3. Zobowiązania.

Wzamian za te przywileje podoficer poddaje się pewnym warunkom; niektóre z nich są dość krępujące. Należą tu:

Służba w oddziale bez zastrzeżeń (ćwiczenia, warty, dyżur tygodniowy, wielkie ćwiczenia, zmiana garnizonu); zachowanie fizycznej i zawodowej sprawności w ciągu lat 15, jako warunek otrzymania pełnej emerytury; zawieranie małżeństwa tylko w takich warunkach, które zwierzchność wojskowa uzna za odpowiednie do stanowiska podoficera i materjalnie wystarczające; zachowanie się nienaganne, ubiór poprawny i t. d.

4. Odpowiedzialność.

Odpowiedzialność bardzo ścisła ciąży na podoficerze wobec każdego z tych warunków, obwarowana przewidzianemi z góry karami, któremi są: areszt — bardzo rzadko, gdyż podoficer jest żołnierzem wyborowym i w tych latach, w których nie popełnia się wybryków; za poważne winy niezaliczenie pewnej ilości wysłużonych lat; odmowa ponownego zaangażowania i cofnięcie funkcji w razie przewinień służbowych lub zmniejszenia zdolności fizycznej. Wyroki ciężkie, w zasadzie wydawane przez władzę dowódców korpusu, obwarowane są licznemi zastrzeżeniami (badania lekarskie, komisja śledcza), aby zawód podoficera był należycie utrwalony, zabezpieczony i — co zatem idzie — poszukiwany.

## III. Zużytkowanie podoficerów.

Kadry podoficerów zawodowych używa się szczególnie do szkolenia wojska oraz do dowodzenia oddziałami w czasie wojny.

1. Szkolenie nie może być dobrze prowadzone bez udziału i faktycznego kierownictwa jednego oficera na jednostkę (kompanja, baterja, pluton kawalerji). Podoficer musi jednak prowadzić ćwiczenia grupy bojowej pod nadzorem oficera. Rola jego jest bardzo ważna, zwłaszcza w oddziałach konnych (jeździe lub artylerji), gdzie młode konie muszą być ujeżdżane przez biegłych kawalerzystów, nim ich dosiądą młodzi żołnierze.

2. Aby mogli dowodzić jednostkami w czasie wojny, podoficerowie angażowani ponownie otrzymują bardzo staranne wyszkolenie pod kierunkiem kapitanów, potem dowódców bataljonów, a wreszcie dowódców korpusów. Podczas manewrów powierza się im komendę wyższą, niż odpowiada to ich szarży; studjują oni regulamin z punktu widzenia taktycznego i biorą udział w niektórych ćwiczeniach na mapie.

Dzięki temu przygotowaniu podoficerowie zawodowi mogą po zdaniu egzaminu: otrzymać dyplom na dowódcę plutonu rezerwy, nominację na oficera rezerwy, wreszcie — zostać oficerem armji czynnej (w stotunku 1/10 — 1/5-ej) bez ukończenia szkoły podchorążych (aspirantów).

Podczas wojny światowej wielu dawnych podoficerów, zaangażowanych na nowo do armji francuskiej, doszło tą drogą do dowództwa kompanji, bądź w armji stałej, bądź w rezerwie; stanowili oni kościec wojsk, zwanych zapasowemi na początku wojny, póki oddziały te nie zahartowały się i nie zdobyły doświadczenia.

## Wnioski.

Ten krótki przegląd wystarczy dla wykazania, jak ważne znaczenie ma stworzenie kadry podoficerów zawodowych i jakim kosztem należy ją do życia powołać. Kwestja ta jest ważną zwłaszcza w Polsce, gdzie dotąd istnieją tylko kadry oficerskie i to jeszcze nie ukształtowane ostatecznie.

Zdaje się, że podobnie, jak to czyni Francja w swej armji kolonjalnej, Polska mogłaby pozyskać doskonałych kandydatów na podoficerów zawodowych, zapewniając im przy zwolnieniu nadział ziemi. Zbadanie systemu francuskiego dać może doskonały wzór kadr, których liczebność jest może niewystarczającą, lecz wyszkolenie i duch nie pozostawiają nic do życzenia. Takie kadry są łącznikiem między wojskiem i dowództwem; nietylko przygotowują one wojsko do boju, lecz można powiedzieć, że one to wygrywają bitwy, przeszczepiając na drobne jednostki armji swą wiedzę i wartość moralną. Ten ideał bardzo się różni od wyobrażeń i obyczajów, panujących w Niemczech, gdzie podoficerowie bardzo liczni a związani trwale ze swem niskiem stanowiskiem nie mają innego zadania, jeno utrzymywanie twardej dyscypliny i pchanie armatniego mięsa w ogień.

## DODATEK 1.

Premja doroczna przy ponownem angażowaniu:

Podoficer piechoty krajowej 550 fr.
„ „ kolonjaln. 800 „

Premja roczna przy angażowaniu:

Podoficer piechoty krajowej 400 fr.
„ „ kolonjaln. 650 „

## DODATEK 2.

Żołd dzienny, zawierający żołd właściwy, dodatek dzienny, oraz dodatki: drożyźniany i mieszkaniowy.

1. Żołd właściwy.

| Stopień | Przed 3-im r. służb. | po 3-ch latach | po 5-ciu latach | po 8-iu latach | po 11-tu latach |
|---|---|---|---|---|---|
| Adj. szef | 6.20 | 7.20 | 8.40 | 8.40 | 8.40 |
| Adjutant | 5.50 | 6.50 | 7.40 | 7.55 | 7.90 |
| St. sierż. | 4.10 | 5.10 | 6.00 | 6.25 | 6.50 |
| Sierżant | 3.80 | 4.80 | 5.70 | 5.95 | 6.20 |

2. Dodatek dzienny:

| | Po 3 lat. | Po 5 lat. |
|---|---|---|
| Adj. szef | 4.75 | 6. |
| Adjutant | 4.20 | 5.50 |
| St. sierż. | 2.70 | 4. |
| Sierżant | 2.20 | 3.50 |

3. Dodatek za mieszkanie i dodatek drożyźniany ruchome, zależne od garnizonu i cen utrzymania.

Ogółem młody sierżant od 3-go do 5-go roku służby otrzymuje około 9 fr. dziennie, mieszkanie i odzież na koszt państwa, oraz pożywienie w kasynie podoficerskiem za dzienną sumę 2—3 franków.

## DODATEK 3.

Roczna pensja emerytalna. Minimum po 15 latach służby:

| | |
|---|---|
| Adjutant szef | 720 fr. |
| Adjutant | 660 „ |
| Starszy sierz. | 600 „ |
| Sierżant | 540 „ |

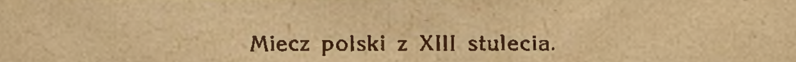
Cyfry te wyrażają wysokość pensji przedwojennej; obecnie zostały podniesione, naogół o $^2/_3$.

## DODATEK 4.

Urzędy cywilne, dawane podoficerom emerytowanym:
ajentów policji i żandarmerji państwowej;
urzędników Banku Francusk. oraz administracji podatkowej;
„ kolei żelaznej i paryskiej „metropolitaine“;
„ tramwajowych;
nadzorców wód i lasów;
„ pocztowych, listonoszy i t. p. Prócz tego otrzymują nadziały gruntu w kolonjach. Zależnie od wykształcenia, kandydat otrzymuje lepiej lub gorzej płatną posadę. Początkowa płaca wahała się od 600—1500 fr przed wojną; następnie stale się podnosiła.

## DODATEK 5.

Bibliografja: Tom 36. Biuletynu urzędowego Ministerjum Wojny i Taryfa żołdu (Intendentura)—Regulamin służby wewnętrznej.



Miecz polski z XIII stulecia.

R. MATUSZEK, KPT.

# Obrona taktyczna podczas odwrotu.

Wojna polsko-bolszewicka aż do początku wielkiej ofensywy z nad Berezyny nosiła charakter czysto partyzancki. Zorganizowanie obrony, jako też akcji ofensywnej, pod wpływem doświadczeń wojny światowej opierało się zawsze na linjach ciągłych. W obronie była to linja samodzielnych kluczy, w pochodzie — liczne małe, rozdrobnione kolumny. Wyjątki w takiem prowadzeniu wojny, zdarzające się przeważnie po stronie nieprzyjaciela, były bardzo nieznaczne, miały charakter wyłącznie lokalny i nie posiadały wartości strategicznej.

Zasadniczą zmianę wniosło znakomite manewrowanie armji bolszewickiej w jej ofensywie od Berezyny i Kijowa. Wykonanie tych operacyj było pod względem strategicznym wybitne. Charakteryzowały je dwie cechy marsz silnemi kolumnami w wyznaczonym kierunku dla osiągnięcia ważnych celów strategicznych i politycznych — oraz maskowanie wielkich strategicznych poruszeń przez drobne zaczepne utarczki, które miały nadać bojom na całej linji pozornie jednakowy charakter. Przez tego rodzaju taktykę kierownictwo bolszewickie przystosowało działania wojenne do sił, jakiemi rozporządzało i wzniosło je ponad dyletantyzm prowodyrów bolszewickich. Przeciwdziałanie nasze tym manewrom, które do prowadzenia wojny wniosły twórcze, wybitnie wartościowe pierwiastki, było niesłychanie trudne — zwłaszcza, że niezwykła rozciągłość frontu w porównaniu z warunkami wojny światowej wymagała dokładnej orjentacji i przegrupowania strategicznego przy stosunkowo bardzo szybkim odwrocie własnym. Dlatego nasze zwycięstwo pod Warszawą przewyższa z punktu widzenia strategicznego inne zwycięstwa wojny światowej.

Celem moim jest krótkie przedstawienie naszej obrony taktycznej z pominięciem rozpatrywania jej z punktu widzenia strategicznego.

W pierwszej fazie odwrotu obrona taktyczna była prowadzona niefortunnie. Dawało się zauważyć nietylko zbyt wielkie rozproszkowanie sił na pojedyńcze słabe kolumny, ale nawet cofanie się w kilometrowych linjach. Broniliśmy się w gruncie rzeczy wszędzie i nigdzie; w rezultacie żołnierz zdemoralizował się i ponosiliśmy klęski tam nawet, gdzie posiadaliśmy przewagę.

Naogół, mojem zdaniem, obronę należy prowadzić w duchu ofensywnym. Można nawet wobec silniejszego nieprzyjaciela występować zaczepnie, jeśli się będzie jednostki własne — od bataljonu aż do dywizji, stosownie do sił nieprzyjacielskich — trzymać razem, szukać słabych miejsc w linji nieprzyjaciela i tam go szarpać. Taka taktyka umożliwia planowy odwrót—bowiem małe, nieznaczne nawet sukcesy podtrzymują tężyznę moralną żołnierza,

umożliwiają mu znoszenie trudów fizycznych, wreszcie zapewniają bezpieczeństwo materjału wojennego.

Jak już zauważyłem, zorganizowanie obrony w walkach odwrotowych było w licznych wypadkach przeprowadzone nieodpowiednio, i to zarówno pod względem terenu, jak i sytuacji ogólnej. Ażeby ująć tę sprawę konkretniej, należy przedewszystkiem rozróżnić ściśle dwa rodzaje obrony: obronę przeszkód naturalnych, które posiadają same przez się wartość obrony, oraz — linij obronnych, przeprowadzonych w terenie bez przeszkód.

Ponieważ następujący nieprzyjaciel prowadził na swych mniej ważnych odcinkach bój o charakterze wyłącznie partyzanckim, walka była dla nas szczególniej ciężką, gdyż—wobec bardzo szybkiego odwrotu i stałego kontaktu z nieprzyjacielem—nie było czasu na dokładne zorjentowanie się w jego zamiarach zaczepnych i punktach głównego uderzenia. Z konieczności zatem, chcąc przygotować się wszędzie na odparcie nieprzyjaciela, musieliśmy nieraz front rozciągać, co często nie pozwalało na wydzielanie znaczniejszych rezerw. Takie postępowanie uzasadnione było prawie zawsze warunkami terenu, gdy linja nasza przechodziła wzdłuż przeszkód naturalnych.

Najważniejszemi przeszkodami naturalnemi były rzeki. Jeżeli rzeka jest możliwą do przejścia tylko w niektórych miejscach, należy przedewszystkiem te przejścia stałem zabezpieczeniem, tak silnie zamknąć, aby można je było utrzymać bezwzględnie aż do przybycia rezerw. O ile powierzony odcinek jest, ze względu na przeszkody, stosunkowo duży, należy rezerwy tak grupować (podzielić), aby mogły przybyć na czas do odpowiednich punktów. Samo patrolowanie takich rzek, jak Szczara, Zelwa, Roś, Narew i t. p. nigdy nie wystarcza, bo patrole nie są w stanie przeszkodzić przeprawie poważniejszych sił nieprzyjaciela aż do przybycia rezerw. Mojem zdaniem rzeki w naszych bojach nie stanowiły ważniejszych przeszkód; — były one raczej moralnem poparciem dla żołnierzy. Pod względem taktycznym powiedziałbym, że rzeki narzucają nam często system obrony, nieodpowiedni wobec całokształtu sytuacji. Wyjątek stanowią częściowo Bug i Wisła: ich obrona wymaga silnych grup rezerwowych dla sparaliżowania poważniejszych akcyj nieprzyjaciela.

Przechodzę do obrony linji w terenie bez przeszkód. Byliśmy za słabi, aby utworzyć zwartą linję obronną. Uparta obrona bardziej umocnionych punktów byłaby również bezskuteczną — a jednak taktyka nieprzyjaciela zmuszała nas do przygotowania obrony na całej linji. Uwzględniając więc postępowanie nieprzyjaciela i konieczność obrony ofensywnej z naszej strony, należało powierzony sobie odcinek zabezpieczyć tak, aby na linji trzymać tylko siły, stanowiące podstawę do kontrataków i umożliwiające w ten sposób walkę o daną linję. Linja ta na odcinku baonu powinna być zorganizowana tak, aby co 500 do 1000 kroków utworzone były silne reduty, mogące bronić się we wszystkich kierunkach. Reduty te zabezpieczają przestrzeń nieobsadzoną zapomocą patrolowania, lub stałych ubezpieczeń, które na wypadek

ataku na główne punkty oporu wycofują się. W razie ataku reduty dopuszczają nieprzyjaciela na bliską odległość, oraz zmuszają go do przyjęcia odpowiedniego frontu, nie schodząc w żadnym wypadku ze stanowiska. Gdy do boju wprowadzone zostały własne rezerwy, obsada redut bądź przechodzi częściowo do przeciwnatarcia, bądź przynajmniej wiąże nieprzyjaciela ogniem. Rezerwy muszą znajdować się dostatecznie blisko i złączone razem — z wyjątkiem nadzwyczajnych okoliczności, które nakazują podzielić je tak, aby były przygotowane do akcji wspólnej na te punkty, które będą przypuszczalnie celem akcji przeciwnika. Co do samego momentu przeciwuderzenia należy zauważyć, że z samego charakteru tej akcji bojowej wynika zależność jej od akcji nieprzyjacielskiej. Obserwacja atakującej linji nieprzyjacielskiej w połączeniu ze znajomością terenu wskażą nam sposób ustawienia naszej grupy kontratakowej, zaś doświadczenie i pewien instynkt żołnierski muszą nam wskazać jej moment, innemi słowy — pozwolą wyczuć chwilę, odpowiednią do naszej akcji. Nadejdzie ona najczęściej wtedy, gdy przeciwnik jest już w ostatniem stadjum ataku, to znaczy, gdy znajduje się już na takiej odległości od naszych linij, że zaatakowany przez nas nie może ani zmienić frontu, ani szkodzić nam swemi rezerwami. Instynkt żołnierski powinien nam wskazać również chwilę psychologicznie najodpowiedniejszą: będzie to chwila, w której nieprzyjaciel nie jest jeszcze pewien zwycięstwa, w której czuje, że sprawa się rozstrzyga i wie, że zdany jest tylko na własne siły, gdyż rezerwy jego już weszły w bój. Związany ogniem naszej linji obronnej stracił on już swobodę ruchów, — impetem, nadanym od początku idzie naprzód, ale tem dotkliwiej odczuje uderzenie, skierowane przeciw sobie, nawprost lub wskos. W rozpoczynającą się wraz z naszem przeciwuderzeniem nową fazę boju nie może już nieprzyjaciel wprowadzić oddziałów uporządkowanych.

Zestawiając wynik naszych rozważań, dotyczących warunków przeciwnatarcia, dochodzimy do przekonania, że należy je przeprowadzać w każdym razie blisko własnych pozycyj.



Szabla Kościuszki (ze zbiorów Muzeum Wojska.)

A. TUPALSKI, PUŁK.

# Jedyny „raid“ jazdy francuskiej w czasie wielkiej wojny.

Wielka wojna—jeśli chodzi o główny teren działań bojowych na zachodzie — mało posiadała wogóle momentów, umożliwiających podejmowanie na szerszą skalę akcji kawaleryjskiej; po krótkim bowiem okresie wojny ruchowej, począwszy już od pierwszej bitwy nad Marną we wrześniu 1914 roku, nastąpiła wojna pozycyjna, wykluczająca możliwość akcji kawalerji.

W tym właśnie pierwszym, krótkim okresie wojny jazda francuska okazała się bardzo czynną i przedsiębiorczą, oddając armji znaczne usługi. Natomiast jazda niemiecka uchylała się od spotkań z przeciwnikiem, kryjąc się za własną piechotę i nie wykazując własnej inicjatywy.

Ciekawe światło na działalność jazdy francuskiej w tym okresie wojny manewrowej rzuca książka J. Hethay'a: „Le rôle de la cavalerie française à l'aile gauche de la première bataille de la Marne“.

Z pośród operacyj jazdy francuskiej na lewem skrzydle armji, w czasie pierwszej bitwy nad Marną, wyróżnia się epizod głębokiego raidu na tyły armji niemieckiej, wykonanego przez 5-ą dywizję jazdy, detaszowaną z korpusu jazdy.

Dnia 8 września o godzinie 10-ej nowomianowany dowódca tej dywizji, generał de Cornulier, otrzymał od dowódcy korpusu następujący rozkaz: „Bez względu na zmęczenie koni i wszelkie trudności, należy przedrzeć się na tyły nieprzyjaciela, broniącego rzeki Ourcq, przejść koniecznie na wschodni brzeg Ourcq w okolicy Ferté Milon, otworzyć stamtąd ogień armatni i, niepokojąc nieprzyjaciela, współdziałać w ten sposób w zmuszeniu go do odwrotu“. Wybór marszruty pozostawiony został gen. Cornulier.

W chwili otrzymania rozkazu dywizja, po ciężkich przemarszach stała około Levignan. Wywiady ustaliły, iż nieprzyjaciel zajmuje: Villers-Cottêrets, Gondreville, Ivors, Boursonne, Antheuil i la Ferté-Milon.

5-a dywizja jazdy składała się z 5 i 15 pułku strzelców konnych, 16, 22, 9 i 29 pułku dragonów, grupy artylerji dywizyjnej w składzie 3 bateryj 75 m/m i grupy cyklistów. 9 pułk dragonów, działający na innym odcinku, w raidzie udziału nie brał.

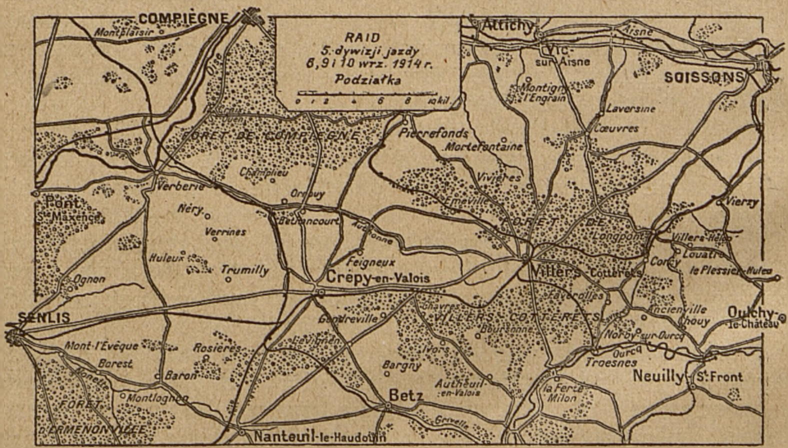
W chwili otrzymania rozkazu w dywizji nie było jeszcze wiadomości o sukcesie armji francuskiej, osiągniętym na prawem skrzydle i w centrum; zaznaczyć tu należy, że dywizja nie posiadała ze sobą aparatu radjo-telegraficznego.

Na terenie zamierzonego raidu, mianowicie w okolicach Villers-Cottêrets i Compiègne, znajdowały się duże lasy, ułatwia-

jące manewrowanie. Dowódca dywizji, wiedząc, iż Crépy nie jest zajęte przez nieprzyjaciela, wybrał ten kierunek dla rzucenia dywizji w lasy Villers Cottêrets.

Należało przedewszystkiem ukryć przemarsz, gdyż największą przeszkodą dla osiągnięcia powodzenia raidu byłoby zbyt wczesne natknięcie się na nieprzyjaciela. Z chwilą natomiast wyjścia na jego tyły, należało czynić jaknajwięcej hałasu i to w różnych punktach, by wywołać popłoch i zamieszanie w szeregach nieprzyjacielskich. Do powodzenia wyprawy przyczyniała się ta okoliczność, że uczestnicy jej byli dokładnie obznajmieni z terenem — jak również to, że cieszyli się niewątpliwą sympatją miejscowej ludności.

Aby osiągnąć możliwie największą szybkość ruchów, dowódca dywizji rozkazał w razie napotkania poważniejszej przeszkody, której nie będzie można natychmiast zlikwidować —




obejście jej przez gros sił, przyczem jedna z brygad miała być pozostawiona dla przełamania oporu. Ochronę flanków zredukowano do minimum, by móc prześlizgnąć się niepostrzeżenie około garnizonów nieprzyjacielskich w Gondreville, Ivors i Boursonne. Dywizja zabrała ze sobą wozy sanitarne, jaszcze artyleryjskie (bardzo ciężkie) i dwa lekkie samochody; taboru aprowizacyjnego nie posiadała.

Z punktu wypadowego, położonego o 1500 mtr. na północ od Levignan, dywizja posunęła się szybko w kierunku Crépy-en-Valois, później drogą na Villers-Cottêrets i zapadła w las około Butte de Montigny.

Do Boursonne jazda odbywała się bez żadnych przeszkód; nieco dalej jednak rozległy się strzały: to samochody niemieckie z karabinami maszynowemi zostały szybko zdobyte przez szwadron awangardy. Papiery znalezione przy automobilistach, nie zawierały nic ciekawego.

Po dalszym marszu dywizja doszła do drogi, prowadzącej do mostu w Triesnes. Kiedy główna kolumna dywizji wychodziła z lasu, na przeciwległem płaskowzgórzu opuścił się aeroplan niemiecki; należało przypuszczać, iż płaskowzgórze to było zajęte przez wojska i park awjacyjny.

Ponieważ trzeba było wykonać rozkaz, głoszący, by armaty dywizji tegoż dnia zagrzmiały po drugiej stronie rzeki Ourcq, lotnik zaś mógł uprzedzić wojska, zajmujące płaskowzgórze — należało działać szybko.

Do ataku na płaskowzgórze rzucony został 15 pułk strzelców; jednak po przebyciu przez szwadrony stromych zbocz i wyjściu w kilku miejscach na płaskowzgórze, dalszy atak został powstrzymany przez ogień piechoty i zasieki druciane. Prawy szwadron wpadł na niemiecką baterję, która miała czas oddać zaledwie parę strzałów i schroniła się poza piechotę. Wobec silnego oporu, szwadrony zostały wycofane dla okrążenia płaskowzgórza i wejścia nań drogą, położoną bardziej ku wschodowi i niewidoczną dla nieprzyjaciela.

Artylerja, posiadając zmęczone konie, z wielką trudnością wciągnęła armaty po stromem zboczu; tu jednak ukazał się odrazu świetny cel dla artylerji w postaci poważnych rezerw nieprzyjacielskich, zdążających od północy ku południowi i doskonale widocznych z odległości 4500 mtr. Świetnie kierowane strzały wytworzyły zamięszanie w gęstej kolumnie, którą trzymano pod ogniem, aż do stracenia jej z oczu.

Jednocześnie oddziały nieprzyjacielskie, zaniepokojone przez jazdę na płaskowzgórzu, skierowały ogień swej artylerji na armaty francuskie. Dla zabezpieczenia ich, oraz w celu zaatakowania artylerji, parku awjacyjnego, ewentualnie piechoty nieprzyjaciela, wysunięto naprzód 2 pułki jazdy. Jednak karabiny maszynowe niemieckie i zasieki druciane udaremniły atak i szwadrony wycofały się pod osłoną spieszonych oddziałów innych brygad. Straty wynosiły: 4 oficerów rannych, kilkunastu żołnierzy rannych i zabitych, oraz 50 koni.

Przed nocą dywizja wycofała się z walki i o godzinie 22 stanęła na nocleg na skraju lasu Villers-Cottêrets, na północ od Faverolles. Stąd wysłano patrole wywiadowcze, a 9 pułk dragonów otrzymał rozkaz posunąć się następnego dnia o świcie na wschód od Noroy dla wywiadu w kierunku południowym.

Zrana dnia 9 września dywizja przeszła na wschód od Noroy, gdzie wyborne punkty obserwacyjne pozwoliły na otworzenie ognia w doskonałych warunkach. W ciągu dwóch godzin baterje z precyzyjną dokładnością obrzucały pociskami szereg objektów, kolejno ukazujących się na równinie Neuilly-Saint-Front: tabory w ruchu i na miejscu, oddziały w marszu. Efekt był widoczny. Pozatem został energicznie ostrzelany oddział z trzech rodzajów broni, który wyszedł z Ferté-Milon przez Faverolles i posuwał się w kierunku dywizji. W tym samym czasie jazda zdobyła w najbliższej okolicy niezbędną ilość furażu i chleba.

Uważając, iż zadanie w tym rejonie zostało wykonane, dy-

wizja przesunęła się na północ dla dalszej akcji przeciw wzmocnieniom oraz kolumnom taborowym nieprzyjacielskim, idącym od strony Soissons. Ze wzgórza około Villers-Hélon, gdzie dywizja zatrzymała się, widoczne były znaczne odcinki dróg, wiodących z Soissons: jednej — do Paryża przez Villers-Cottêrets, drugiej — do Château-Thierry przez Oulchy le-Château. Na obu d ogach zauważono olbrzymie tabory, posuwające się pod eskortą oddziałów wojskowych w kierunku południowym. Wobec tego zadanie dywizji polegało na wyjaśnieniu, co się dzieje w okolicy Soissons i na rozbiciu obu taborów.

Zadanie to zostało rozwiązane w sposób następujący: jednemu szwadronowi rozkazano przeprowadzić wywiad na Soissons, zaś dwa szwadrony z plutonem karabinów maszynowych otrzymały rozkaz zdezorganizowania taborów na drodze z Soissons do Oulchy. Główne siły dywizji miały zniszczyć tabory na drodze z Soissons do Villers-Cottêrets.

Po wykonaniu swego zadania, detaszowane szwadrony miały posyłać meldunki i grupować się w kierunku na Nanteuil-le-Haudouin. Trudno było spodziewać się, że oddziały te i ich meldunki odnajdą dywizję na terytorjum, zajętem przez wojska nieprzyjacielskie w ruchu, ale wskazanie ogólnego kierunku na Nanteuil było najpewniejszym środkiem dla połączenia wszystkich oddziałów raidu z armją. Jednocześnie, posuwając się ku punktowi wypadowemu raidu, należało w miarę możności dezorganizować tyły nieprzyjacielskie. Zadanie utrudniał, niestety, brak wszelkiej łączności z armją, gdyż, jak już zaznaczyliśmy, 5 dywizja jazdy ani radjotelegrafu, ani aeroplanów nie posiadała.

Szwadron 22 pułku dragonów posunął się ku Soissons między dwiema linjami taborów nieprzyjacielskich; po trzech godzinach marszu patrole zameldowały, iż szwadron jest śledzony przez dwa plutony jazdy niemieckiej. Pod wieczór plutony niemieckie znikły, a szwadron, chcąc wejść do lasu Villers-Cottêrets, zastał wszystkie drogi zajęte przez oddziały cyklistów i piechoty. Mosty w Coeuvres i Laversin były zabarykadowane. Wreszcie, około godziny 22.30, miejscowy przewodnik wskazał na bród, przez który szwadron wydostał się na odkryte płaskowzgórze Mortefontaine.

Konie były wyczerpane — wiele padało w drodze; wobec tego szwadron zatrzymał się na nocleg w samotnej fermie. Na skutek jednak otrzymanej od miejscowego parobka wiadomości, iż o 1500 mtr. stanął na nocleg niemiecki park aeroplanów, dowódca szwadronu postanowił natychmiast nań uderzyć, pomimo zmęczenia ludzi i koni.

Park został zaatakowany z odległości 50 mtr. przez konne i spieszone plutony szwadronu. Jeden z wozów niemieckich zapłonął, oświetlając toczącą się walkę wręcz. W rezultacie szwadron poniósł ciężkie straty — poległo 2 oficerów i 25 dragonów; reszta ukryła się u włościan, częściowo zaś dostała się do niewoli. Jeden z rannych oficerów, który ukrył się w fermie, potrafił przy pomocy miejscowego proboszcza udawać wobec Niem-

ców chorego; śledząc cofające się na północo-wschód wojska niemieckie, wysłał on przez dwóch przebranych dragonów odpowiedni meldunek do armji.

Dwa szwadrony z karabinami maszynowemi, które otrzymały rozkaz zdezorganizowania taborów na drodze Soissons—Oulchy—Le Château, zdołały w najtrudniejszych warunkach, aczkolwiek z poważnemi stratami, wywołać w taborach wielki popłoch. Oddział ten, po zwalczeniu ciężkich przeszkód, zdołał przedostać się do armji.

Główne siły dywizji miały za zadanie przeciąć drogę taborom nieprzyjacielskim, zdążającym z Soissons do Villers-Cottêrets. Dywizja weszła do lasu drogą z Longpont na Emiéville, co dawało jej możność odcięcia wszystkich dróg, prowadzących do Villers Cottêrets z północy. Szwadron, wyznaczony dla operacyj przeciw taborom, otoczył w bliskości kolumny taborowej część transportu automobili ciężarowych, naładowanych amunicją.

Oddziały nieprzyjacielskie polowały na dywizję; jednak ataki ułanów na arjergardę i cyklistów na lewe skrzydło, nie podtrzymane w porę przez poważniejsze siły, zostały z łatwością zlikwidowane.

Wobec otrzymania wiadomości, że prócz Villers-Cottêrets zajęte są Feigneux i Crépy-en-Valois, dywizja udała się doliną rzeki Authonne aż do Orrony; w okolicy Verrines zatrzymała się na nocleg.

Na trzeci dzień raidu, dnia 10 września, dywizja wyruszyła na Nanteuil-le-Haudouin, lecz na froncie Hulex-Trumilly została powstrzymana ogniem piechoty. Wywiady i wiadomości, zebrane od włościan, ustaliły, iż siły nieprzyjacielskie dochodzą aż do rzeki Oise'y przez Villers-Cottêrets i Crépy-en-Valois. Nie znając głębokości zajętego przez nieprzyjaciela terenu, dowódca dywizji rozkazał ostrzelać silnie ogniem armatnim te punkty, w których obecność przeciwnika została stwierdzona, dla wywołania popłochu na tym odcinku—gdyż cała uwaga wojsk nieprzyjacielskich była tu zwrócona ku południowi; jednocześnie dywizja skierowana została na północ. Zamiarem dowódcy dywizji było: bądź iść w kierunku Pierrefonds, mając, jako osłonę, las Compiègne i rozwijając akcję na wschód i północo-wschód od lasu, bądź—zależnie od okoliczności — prześlizgnąć się na zachód.

Wrócono więc na Orrony, gdzie zniszczono oddział cyklistów. Jednak już na północo-zachód od Orrony czołowy oddział dywizji natknął się z odległości 1.500 mtr. na dość silny ogień piechoty. Wyjaśniło się, iż piechota ta osłaniała duże tabory, idące z Compiègne na Crépy-en-Valois.

Artylerja dywizji, która natychmiast zajęła odkrytą pozycję, rozproszyła ogniem piechotę, zmuszając ją do ukrycia się w lesie; następnie zostały silnie zdezorganizowane ogniem artylerji tabory, oraz kilka spieszonych szwadronów

Na pomoc piechocie nieprzyjacielskiej pojawiła się artylerja, która strzałami z zakrytej pozycji spowodowała straty w baterjach dywizji—co, wobec spełnionego zadania, mianowicie zdezorgani-

zowania kolumny taborów, zadecydowało o wycofaniu się z akcji. Dywizja weszła do lasu, gdzie wywiady zameldowały, iż w kierunku na Pierrefonds ukazały się oddziały piechoty niemieckiej. Jednocześnie otrzymano wiadomość, iż most przez Oise'ę, koło La Croix-Saint-Ouen jest nienaruszony; wobec wyczerpania koni, braku wyżywienia i amunicji, oraz przemęczenia ludzi, nakazany został, pomimo świetnego ducha wśród żołnierzy, powrót do armji.

Dywizja została skierowana na La Croix-Saint-Ouen z rozkazem sforsowania mostu; gdyby most został zniszczony, przewidziane było poszukiwanie przeprawy w Verberie.

Na szczęście most w La Croix-Saint-Ouen nietylko był nieuszkodzony, ale nawet nie był ochraniany, gdyż oddział, który go obsadzał, na krótko przedtem odszedł; wobec tego dywizja przeszła rzekę bez przeszkód.

Po przejściu Oise'y dywizja weszła w kontakt z patrolami niemieckiemi po drugiej stronie rzeki. Wywiad w kierunku Compiègne, przeprowadzony przy pomocy zdobytego na nieprzyjacielu samochodu z karabinem maszynowym, zatrzymał motocyklistę, wiozącego do niemieckiego garnizonu w Clermont rozkaz natychmiastowego wysłania bataljonu piechoty dla zatrzymania jazdy francuskiej, operującej między Compiègne i Clermont.

Już pod Estrées-Saint-Denis dywizja została dopędzona przez 15—20 samochodów, obsadzonych przez piechotę, wysłaną z Compiègne. Pierwszy samochód, w którym jechało 3 oficerów, najechał na pozostałą w tyle za dywizją grupę z trzech ludzi z końmi, zajętych przymocowywaniem podkowy. Koń jednego z jeźdźców stanął niespodzianie wpoprzek drogi, co widząc szofer skręcił zbyt gwałtownie; samochód przewrócił się, a oficerowie uciekli w krzaki. Inne samochody, widząc wypadek i przypuszczając, że oficerowie wpadli w zasadzkę, zawróciły i uciekły, tak, że nawet interwencja przygotowanych karabinów maszynowych okazała się zbyteczną.

Na nocleg dywizja stanęła w Fournival; następnego dnia przed południem przybyła do Saint-Just około Beauvais, gdzie odpoczywała w ciągu 12 i 13 września, nawiązując łączność z korpusem jazdy. Wypoczynek trwał niedługo, gdyż zaraz po nawiązaniu łączności dowódca korpusu dał rozkaz natychmiastowego połączenia się z korpusem, oraz zabrania ze sobą wszystkich koni.

Tak zakończył się trzydniowy raid 5 dywizji jazdy francuskiej na tyłach armji v. Klucka.

Dywizja przeszła przez ten czas 160 km., obejmując swą akcją teren o 1500 km. kw. Po przejściu rzeki Ourcq znalazła się na tyłach nieprzyjaciela, ostrzelała jego rezerwy, atakowała wszystkie spotkane oddziały, zniszczyła, rozproszyła, lub zdezorganizowała szereg transportów, poważnie uszkodziła park lotniczy, wysadziła w powietrze znaczną ilość amunicji, przecięła w wielu punktach łączność telegraficzną i telefoniczną, oraz niepokoiła bez przerwy teren między Soissons-Compiègne i prawem skrzydłem armji niemieckiej. Dywersja ta miała, z punktu widzenia strategicznego, wpływ na sytuację armji v. Klucka w najkrytycz-

niejszym dla niej momencie. Bitwa nad Marną, wygrana przez Francuzów na prawem skrzydle i w centrum, była niezdecydowana na lewem skrzydle; pomimo wysiłków armji gen. Maunoury i wzmocnień, przysłanych przez gen. Gallieni, v. Kluck, chwilowo zachwiany, kantratakuje tu nanowo i w dniu 9 września zmusza piechotę francuską do cofnięcia się na niektórych odcinkach. W tym właśnie momencie v. Kluck zatrzymuje się i cofa aż poza Noyon.

Tyle omawiana przez nas praca Hethay'a.

Opis powyższy jest pouczający o tyle, że wskazuje, jakie warunki są niezbędne dla osiągnięcia powodzenia w akcji raidu— akcji, w pewnym stopniu bądź co bądź awanturniczej.

Warunkami temi są:

a) Wybranie odpowiedniej chwili do raidu; w danym wypadku został on wykonany w momencie, gdy wahały się losy bitwy i dzięki temu stał się czynnikiem, który przeważył szalę zwycięstwa

b) Wybranie do akcji na tyłach przeciwnika najwrażliwszego odcinka frontu nieprzyjacielskiego; w danym wypadku wybrano kompleks dróg, prowadzących z Soissons i Compiègne i stanowiących arterje żywnościowe i komunikacyjne.

c) Rozwinięcie akcji na jaknajobszerniejszym terenie; akcja omawianego przez nas raidu objęła przestrzeń 1.500 km. kw.

d) Siła raidu, odpowiadająca warunkom, t. j. z jednej strony umożliwiająca pokonywanie napotykanego oporu, z drugiej— nie tamująca szybkości ruchów. W raidzie 5 dywizji brało udział 5 pułków jazdy, 12 armat z jaszczami i grupa cyklistów. Przeciętna szybkość dziennych przemarszów, która wynosiła ponad 50 km. wraz z akcją bojową, winna być uważana za wystarczającą, jeśli się zważy, iż dywizja rozpoczęła raid, mając konie już zmęczone poprzedzającą akcją.

e) Zaopatrzenie oddziału, mającego wykonać raid, w środki łączności, a mianowicie w stację radjotelegraficzną o dostatecznej sile i, o ile to możliwe, w aeroplany. Gdyby 5 dywizja jazdy francuskiej posiadała takie środki łączności, wpłynęłoby to niewątpliwie dodatnio na rezultaty wyprawy.

f) Obfite zaopatrzenie oddziału, udającego się na raid w środki ogniowe, a więc w lekką artylerję z dużym zapasem amunicji, samochody opancerzone z karabinami maszynowemi i armatkami, oraz same karabiny maszynowe.

Wobec tego, iż zadaniem raidu na tyłach nieprzyjaciela jest szerzenie zamętu i popłochu, w niektórych zaś wypadkach także odcięcie nieprzyjacielowi dróg do odwrotu i że w zadania raidu nie wchodzi forsowanie umocnionych pozycvj, artylerja takiej wyprawy musi być lekką, a więc typu konnego, — przytem ważniejszą od ilości dział jest ilość amunicji, której po wyruszeniu nie można już uzupełniać.

Aby zachować zdolność do szybkich poruszeń, wycieńczone konie można porzucać, a opróżnione jaszcze artyleryjskie wysadzać w powietrze. Dla usuwania spotykanych po drodze prze-

szkód—oddziałów piechoty, jazdy, cyklistów i t. d.—w wielu wypadkach będą się nadawać samochody opancerzone z karabinami maszynowemi i armatkami, gwarantujące najszybsze oczyszczenie drogi przy najmniejszych stratach. W danym wypadku już na trzeci dzień raidu artylerja dywizji odczuwała brak amunicji, a walki jazdy z piechotą niemiecką powodowały znaczne straty w ludziach i koniach. Jaszcze artyleryjskie były zbyt ciężkie; zostały one zniszczone i porzucone po drodze do przeprawy przy La Croix-Saint-Ouen.

g) Bardzo ważnym czynnikiem powodzenia raidu jest dokładna znajomość terenu, oraz życzliwy stosunek miejscowej ludności, która w takim wypadku będzie ukrywała ruchy oddziału przed nieprzyjacielem, o nim zaś dostarczała wiadomości.

h) Najważniejszym jednak warunkiem powodzenia jest wybór odpowiedniego dowódcy—nieustraszonego, pełnego inicjatywy, o szybkiej i trafnej decyzji; niezbędnem jest także, aby cały oddział ożywiony był mocnym, zdecydowanym duchem. Tym warunkom w zupełności odpowiadał raid 5 dywizji francuskiej.

O ile w czasie wojny pozycyjnej jazda staje się prawie niepotrzebną, o tyle w wojnie ruchowej, pomimo szeregu nowych czynników i udoskonaleń technicznych, jazda nie straciła niczego ze swej wartości bojowej, ani w dziedzinie wywiadu, ani w dziedzinie operacyj bojowych, wykonywanych łącznie z piechotą lub samodzielnie.



Miecz ks. Henryka Sandomierskiego (z XIII stulecia)
ze zbiorów Muzeum Wojska.
(Na stronie odwrotnej nadpis: MATER DEI MEMENTO MEI).

**F. Z.**

# Odprawy oficerskie p. 2 p.

III.

**Odprawa oficerska Nr. 13.**

26 lipca 1918 r.

1) Generał bardzo zadowolony ze swego pobytu w Ostrowiu (mówią to pp. pułkownicy B. i M.). Szczególniej mu się podobało to, że gdziekolwiek przyszedł, a przyszedł bez opowiedzenia się, zastał pracę programową. To dla nas wielkie uznanie, że nie

robimy dla przełożonych, ale dla służby, bo tak potrzeba. Wszędzie zastał porządek, poza drobnemi całkiem usterkami. Jeszcze przyjedzie; w niedzielę będzie na zakończeniu kursu szkoły podchorążych i pewnie przez jeden tydzień zostanie. Praca nasza wydaje owoce.

2) P. pułkownik M. obiecał dać 2 p. p. ludzi z Husztu (jest ich około 200); b) spodziewa się rekrutów na jesień; c) na żądanie Komisji Wojskowej przy Radzie Stanu przedstawił 300-miljonowy budżet utrzymania 100-tys. armji; d) rozkazał, z powodu dużego przepełnienia etatu sierżantów, zwalniać niedołęgów.

3) Strzelanie. a) oficerskie — 200 m. leżąc, bez podpory, spełnionych warunków 66%; 200 m. z poza przedpiersia uzup. 69%; słabiej znacznie, niż kiedy strzelała większość (44—34—77%—35,2—7).

| | | | Spełnionych warunków. |
|---|---|---|---|
| b) żołnierskie III baonu | 9 | komp.: | — 62,8% |
| najlepiej | 10 | „ | — 78% |
| | 11 | „ | — 74,3% |
| najgorzej | 12 | „ | — 54,5% |
| | | Razem: | — 68,2% |

Znowu znacznie lepiej, aniżeli I baon (stary żołnierz).

Metryki strzeleckie już okazują braki: nigdzie nie podano tarczy, do jakiej strzelano i nigdzie nie podano liczby bieżącej, co utrudnia kontrolę; w 9 kompanji nie podano warunków strzelania, w 10 nienależycie zakończono metrykę, w 11 nie zapisano warunków atmosferycznych, w 12 nie zakończono metryki.

4) Ćwiczenia: a) Generał nakazuje podczas marszu poza obozem stosować tylko dowolny krok, a nie równy; żołnierza trzeba uczyć maszerować ze śpiewem w dowolnym kroku; w polu maszeruje się tylko dowolnym krokiem; i tu trzeba dużego szkolenia (równanie, krycie i nierozciąganie się kolumny).

b) Na ćwiczeniach warty III baonu zauważył Generał, że ludzie są nauczeni zachodzenia sekcjami na lewo, co potrzebne do wykonania przesunięć najkrótszą drogą.

c) Oddziałowi nigdy nie pozwolić czekać na siebie (3 kwadr. III baon).

d) W III baonie zauważyłem, że ludzie nauczeni chodzić krokiem ćwiczebnym w rotach, co musi być osobno ćwiczone, by ludzie się nie przewracali (noga za nogą).

e) W III baonie zauważyłem dużo krzywych nóg przy kroku ćwiczebnym.

f) Ciągłe skargi na wartę na strzelnicy nowej (zwłaszcza I baonu), że niszczy przybory, kopie ziemniaki na polu, źle pełni swą służbę etc. Pouczać ją osobno przy ćwiczeniach.

g) Bardzo dobre wykłady w kómp. 4 o geografji, z globusem z zasłoniętemi oknami; więcej używać geografji Polski. Metoda i troskliwość zbiera owoce.

h) Jeszcze ciągle niesłużbowe odpowiadanie na uwagi przełożonego; musi i oficer być z całym respektem i poza służbą wobec swych przełożonych.

i) Szkolić w kompanji jaknajwięcej personelu instruktorskiego (lepszych ludzi wyrabiać na instruktorów rekruckich, którzy przed przyjściem rekruta mogą być zamianowani starszymi żołnierzami, a nawet wyjątkowo kapralami).

5) Tabory. a) Generał zakazał bezwarunkowo używać fur do Małkini, a tymczasem u nas baony, mimo napomnień, dalej trzymają się tylko prawie fur, a nie kolei. Robi to każdy na własną rękę, po trochę chleba nawet. Wszystko załatwiać koleją i to wspólnie, po wzajemnem porozumieniu się.

b) Zmniejszać zapotrzebowanie fur (po parę funtów masła fura była 2 dni);

c) Czasem zamówione konie stoją po parę godzin, zanim ich się użyje (np. 3 godziny przed kasynem).

d) Użycie koni do celów prywatnych surowo wzbronione, a tymczasem niektórzy uważają, że to wprost obowiązek pułku dawać na każde skinienie furę. Oszczędzanie dobra publicznego, a o dobro publiczne winniśmy bardziej dbać, niż o swoje (inaczej nie będzie porządku). To samo dotyczy drelichów i butów, wypożyczanych tylko wyjątkowo do ćwiczeń.

e) Bardzo niejednolite karanie taborytów przez d-ców kompanji, co demoralizuje.

6) Ostatni wieczór herbatkowy. Byłem nie bardzo za nim, bo a) przedewszystkiem winien bawić się żołnierz, o którego mamy się troszczyć, a którego położenie materjalne nie wesołe; b) spodziewałem się zwiększonych długów kasynowych;

ad a) Kazałem już ppor. S. urządzić zabawę żołnierską.

ad b) Sprawdziło się! Usunąć na 1-go sierpnia.

## Odprawa oficerska № 14.

2 sierpnia 1918 r.

1) II. Strzelanie II baonu i K. K. M.

| | Procent spełnionych warunków | Przeciętna suma punktów | Przeciętny wynik strzału |
|---|---|---|---|
| 5 komp. | — 63% | — 28.3 | — 5.66 |
| 6 „ | — 64.3% | — 30 | — 6 |
| 7 „ | — 77.7% | — 33.4 | — 6.68 |

najlepsze w pułku wyniki — 8 komp. — 80% — 35 — 7

| | | Procent spełnionych warunków | Przeciętna suma punktów | Przeciętny wynik strzału | |
|---|---|---|---|---|---|
| braki i niedokładności: nie stojąco z podporą ale z poza przedpiersia; brak sumy strzałów tarcz; w większości nie oznaczono kierunku. | baon II | 69.8% | 31.7 | 6.34 | najlepszy z baonów |
| | K. K. M. | 79.5% | 23.7 | 4.75 | charakter (26 zer) |
| | baon III | 68.2% | 30.8 | 6.16 | |
| | baon I | 56.3% | 28 | 5.6 | najgorzej znowu, (a to stary żołnierz) |
| | 2 p. p. | 66% | 28.5 | 5.7 | |

ale znacznie lepiej od poprzednich 48%

mało wobec możliwych 60 i 12 (ani połowy)

| | w I strzale | II | |
|---|---|---|---|
| najlepsze wyniki | 12—65% | 8—80% | najlepszy średni strzał 7 z komp. 8 |
| | 8—63% | K. K. M.—79½% | najniższy śred. strzał 4.75 w 2 komp. |
| | 7—62.90% | 10—78% | |
| | 3—57% | 7—77.7% | |
| najgorsze wyniki | 1—29% | 2—46.6% | |
| | 4—31% | 3—51.5% | |

2) Ćwiczenia baonu jako kompanji. Jeszcze nie wszędzie przywiązuje się do nich należytą wagę; są one zakończeniem wyszkolenia żołnierza; potem idą ćwiczenia w baonie, w pułku i wyższych jednostkach, które kształcą przedewszystkiem dowódców. Wskazówki szczegółowe: a) ćwiczyć jaknajmniej zmian formacji, a jaknajwięcej ustawienie i rozejść się, zbiórki, chwyty bronią; b) najpierw w rzędach i plutonach dla zgrania ludzi; c) zwłaszcza chwyty bronią muszą iść bez zarzutu — energicznie; d) w całości przerobić to z pojedyńczym żołnierzem i tak też układać program szczegółowy; a zatem postawa, marsze (szczególniej krok ćwiczebny z bębnem), ładowanie, strzelanie, klęknij i padnij; e) to samo dotyczy szkoły walki (a więc rozwijanie linji tyraljerskiej, jej poruszenia, rodzaje i kierownictwo ogniem, zbiórki); f) szczególnie zachodzenia wypadają źle (to trudne, ale tem więcej troski o to); tu z każdym instruktorem z osobna, co ma robić; widziałem to ćwiczone w 12 kompanji bardzo dobrze; g) jeżeli ćwiczy się zmiany formacji, to omówić i przerobić powoli wszystko i dbać o zachowanie porządku, oraz o to, by ludzie wszystko zapamiętali; h) do ćwiczeń tych pociągać sierżantów kompanijnych, by mieli sposobność nauczyć się; i) równanie i łączność w marszu — na prawo (58); wyjątek: z kolumny kompanijnej marsz na prawe skrzydło czołowej sekcji środkowego plutonu, nawskos marsz ku skrzydłu w kierunku marszu, przy zachodzeniu równa się na skrzydło zachodzące, a łączy się ku skrzydłu wewnętrznemu; j) będę przeglądał wyćwiczenie baonu, jako kompanji, w musztrze zwartej i w szkole walki.

3) Inne ćwiczenia bardzo dobrze; a) gimnastyka na przyrządach w szkole podoficerskiej II baonu — znać duże postępy;

b) szkoły podoficerskie nie wszędzie z dużą energją. — Sierżantów pociągać; ile baon sobie wyszkoli, tyle będzie miał podoficerów (najlepiej jest w III baonie); c) jeszcze słychać komendę „przybić“ przy kroku ćwiczebnym; co to jest? d) kompanja 4 nie ćwiczyła jeszcze skoków do odwrotu; e) ludzie słabo orjentują się, co mają robić na komendę „na linję“; f) przy ćwiczeniach składania się, stojąc, kolba idzie wzdłuż uda; g) w kompanji 4 widziałem dobre ćwiczenie kroku ćwiczebnego w rotach; h) w kompanji widzę zwracanie uwagi na najmniejsze szczególiki, czem wyrabia się oko dowódcy na najdrobniejsze błędy w postawie, równaniu, zwrocie etc.; i) w 12 kompanji bardzo duży postęp w chwytach i kroku ćwiczebnym.

4) Przegląd wyćwiczenia kompanji w gimnastyce i szermierce, po 18/8, będę żądał gimnastyki, ćwiczeń wolnych bez i na komendę, z karabinem i na przyrządach; szermierka; postawa, kroki, pchnięcie i odbicie (także i z workami) na komendę; zaufanie we własne siły, pewność we władaniu bronią białą w walce zbliska wzmocnią moralną stronę żołnierza.

5) Porządki w I baonie. a) Ludzie nie wołają „baczność“, gdy wchodzi przełożony; b) u podoficerów brudne karabiny, bagnety; znowu czyszczenie broni bez nadzoru (9); c) jeden z lekarzy skarżył mi się, że adjutant dał mu polecenie bez formy grzeczności; zwrócić akt, adjutant podpisuje z. r. bez form grzeczności; d) ppor. P. pyta zadługo jednego żołnierza na wykładach.

## Odprawa oficerska № 15.

9 sierpnia 1918 r.

1. Strzelanie II baonu: (leżąco z wolnej 100 m.).

| | Procent spełnionych warunków | | Przeciętna suma punktów | | Przeciętny wynik strzałów | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 6 komp. | 65.4 | — | 27.1 | — | 5.4 | najlepiej |
| 7 „ | 64.18 | — | 24.14 | — | 4.86 | szef 7 kom.+0+0 przerwano! |
| 8 „ | 48.1 | — | 23.5 | — | 4.7 | |
| II baon | 59.26% | — | 24.91 | — | 4.99 | dużo zer. |
| I Strzel. | 54 | — | 34.1 | — | 6.8 | |
| I „ | 69.8 | — | 31.7 | — | 6.34 | |
| K. K. M. | 47.4 | — | 23.7 | — | 4.74 | najgorzej. |

to strzelanie trudne, ale jako bojowe—ważne i wymaga dużego, starannego przygotowania. Metryki dobre.

Ubiór: 7 i 8 wyszły bez rynsztunku, sam musiałem zawracać 7 komp. po ubiór. Był oznaczony rozk. pułk., a gdyby nie był, to w myśl naszych przep.

2. Brygadjer w Ostrowie. a) Wczoraj był na strzelnicy,

ma być skończona w przeciągu oko o 2 miesięcy. b) Ćwiczenia takt. oficerów zgodził się rozpocząć w październiku. Służbę połową poznać i rozwinąć taktyczne myślenie. c) Najdalej w październiku dostaniemy zezwolenie do pobrania 3 tysięcy ochotników, sprawa rekrutacji na razie nieaktualna. d) Zapotrzebowania: zawsze b. szczegółowo motywować. e) Nominacje podofic. mniejwięcej za miesiąc będą uwzględnione. f) Sierżanci sztabowi mogą nosić temblak oficerski.

3. Ćwiczenia. a) Przegląd odkomenderowanych 2 baonu (kuchnie, kasyno, ordynansi ofic.), gdy cały baon na warcie; 6 komp. zebrała ich dzień przedtem, p zećwiczyła i dlatego między innemi najlepiej się prezentowała. Zasada: odkomenderowanych do gimnastyki pociągnąć przynajmniej raz na tydzień. b) Przy rekrutach komenda głosem żywym, nie śpiącym bez humoru. c) Ćwiczenia kompanijne I baonu dziś bardzo mi się podobały. Prowadzone według z góry ułożonego programu i z energją. Dużo błędów w kompanjach — nie usunięto np. zachodzenia sekcjami, zbiórka w szeregu i rzędzie (przyzwyczajenie do równania, krycia i czucia!). d) Gimnastyka: traktować więcej po wojskowemu, zwłaszcza ustawienie do przyrządu — marsz! energicznie. Występowanie do przyrządu i wstępowanie do szeregu. Piękna postawa przed, podczas i po ćwiczeniu. Elastyczny odskok. e) Szermierka: dla odciążenia nóg po ćwiczeniach bez karabinu — ćwiczenia rąk. Tok ćwiczeń: postawa i kroki bez karabinu. To samo z karabinem. Ruchy kolbą (ósemki, trójki, koła etc.). Pchnięcia zawsze do celu. f) Widziałem pokonywanie przeszkód w pełnym rynsztunku, najpierw bez, a potem z karabinem. Można to robić po ćwiczeniach bez rynsztunku. g) Ładnie prowadziła 10 komp. ćwiczenia wstępne do bojowego strzelania z celami żywemi, ale ludzie nie wiedzieli, że w polu zasadniczo celuje się pod cel. h) W całym pułku ma być zmiana posterunków trzema krokami i tego zmieniać nie wolno, chyba że przyjdzie inny rozkaz z góry.

4. Wykłady. a) Niektórzy d-cy komp. sami prowadzą wszystkie wykłady — używać oficerów kompanijnych; przez to ci się kształcą. b) Wykład prowadzić żywo, nie ospale, głos podniesiony u wykładającego; żądać głośnego odpowiadania. c) Pytać, pytać, pytać i jeszcze raz pytać. d) Nie pytać o definicję np. co to jest szereg? (odpowiedzi są za trudne) ale: jak stoją żołnierze w szeregu? e) Na wykładach jaknajmniej samemu gadać w krasomówczym zapalę, niech jaknajwięcej mówią żołnierze. f) W 2 komp. żołnierze b. słabo znają karabin, ale tu i podoficerowie niewiele umieją.

5. Porządki. a) Wysiadywanie warty na mostku przed wartownią zakazane. b) Ordynansi odprowadzają konie tylko pieszo. c) Szeregowi nie czyszczą ust — nie można często wprost mówić, tak cuchnie. d) Jeden oficer spóźnił się na ćwiczenia o jedną godzinę.

## Odprawa oficerska № 16.

16 sierpnia 1918 r.

1) Strzelanie szkolne.

| a) | Procent spełnionych warunków | Przeciętna suma punktów | Przeciętny wynik strzału | |
|---|---|---|---|---|
| I baonu: 1 kmp. | 56.6 | 19.6 | 4.3 | |
| „ 2 „ | 61.1 | 25. | 5. | najlepiej w baonie ale dużo nie strzelało |
| „ 3 „ | 60.67 | 28.1 | 5.6 | |
| „ 4 „ | 43.7 | 23. | 4.7 | najgorzej w baonie |
| 1 baon | 56.3 | 23.9 | 4.9 | |

znacznie lepiej niż w 1 strzelaniu — 39%.

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| III baon 9 kmp. | 50 | 24 | 4.8 | |
| „ 10 „ | 34.48 | 20 | 4 | najgorzej w baonie i w pułku |
| „ 11 „ | 56.2 | 25.3 | 5.06 | |
| „ 12 „ | 68.8 | 28.7 | 5.54 | najlepiej w baonie i w pułku |
| III baon | 51.3 | 24.5 | 4.9 | |
| 2 pułk. | 53.7 | 24.25 | 4.85 | |

lepiej od I—48%, znacznie gorzej od II—66%.

Wnioski: 1) najlepiej komp. 12 68.18%
„ „ 6 65.4%
„ „ 7 64.28
najgorzej „ 10 34.48%
„ „ 4 43.7%
„ K. K. M. 47.4
„ komp. 8 48.1

b) Dlaczego komp. 10 tak bardzo źle i co do % i co do przeciętności? c) Baon II dalej wiedzie prym między baonami (jak w I i w II strzelaniu): 59% wobec 56% I i 51.3 III. d) Baon III stoi na ostatniem miejscu, a wybił się baon I (obecnie 56.3% wobec 39% w I strzelaniu). e) Zauważono braki: w 1 komp. w metryce źle wypisano warunki (brak tarczy, czy leżąco?) 2 komp: brak było płaszczy na tornistrze! (punkt 2 ppoł. oddano 1 strzał). 3 komp: w metryce brak „reszty" amunicji. 4 komp: dodany strzał nie jest próbnym; tych dodatkowych strzałów nie pisać w uwadze! 2 komp: w metryce nie zaznaczono tarczy, wyników próbnych strzałów nie oznaczono, brak 4 kg. obciążenia (oprócz tornistra); spotkałem jeszcze ludzi, nie znających warunków strzelania; st. ż. L. nie meldował mi się, jako komendant obsługi; dużo starania o naprawę tarczy, prowadzić „wykaz dni strzelania i zużycia amunicji" według przepisów strzelania (wzór № 1). 10 komp: w metryce nie oznaczono tarczy. 11 komp: brak obciążenia, używano białych zalepek. 12 komp: brak obciążenia, nie oznaczono tarczy.

2) Warty. a) Ćwiczenia idą już znacznie lepiej, b) żołnierze psują naboje; d-ca warty pieniężnie i dyscyplinarnie za to odpowiedzialny, c) rozprowadzający kpr. N. nie rozprowadził

sam posterunków, wobec tego: rozprowadzający przed i po rozprowadzeniu melduje, że rozprowadza, d) miejsce grajka ustawienie paradne 5 + od prawego skrzydła, wyrównany z drugim rzędem.

3) Programy: a) nadsyłane mi muszą być przemyślane i z kalendarzem, oraz z programem z pułku w ręku ułożone, a tymczasem 4 komp. przysyła mi program, w którym pisze szeroko o całodziennych ćwiczeniach w święto (15/8) a nie uwzględniła w piątek, że przepisowo ćwiczy wartę, a popołudniu jest na warcie! pisano na kolanie!! b) program na następny tydzień jest obfity! c) ćwiczenia kompanijne mają się stale odbywać we wszystkie przedpołudnia, w które baon jest wolny od służby; d) okopywanie się jako nowy przedmiot, teren poza placem dla wyszkolenia pojedyńczego, wogóle więcej obecnie ćwiczyć poza placem ćwiczeń tak, jak okopywanie się, co musi być przemyślane z góry i umieszczone w programie.

4) Rozkazy najstarszego oficera obozu. a) Wyjeżdżający oficerowie mają się meldować u najst. ofic. oboz. b) wyznaczony oficer inspekcyjny garnizonu musi uzyskać zezwolenie od n. o. o. c) areszt lekki: cela, siennik, zaprowiantowanie pełne z dodatkiem (cukier, miód, etc.), książki, tytoń i alkohol; areszt średni: przyjęcie tylko za pozwoleniem lekarza, żołd pełny, cela, twarde łoże, chleb $1^1/_2$ porcji 750 g. i 5 f. dodatkowego chleba i woda 4, 8, 12, a potem co 3 dzień zaprowiantowanie pełne, za które płaci z żołdu 1.85 mk.; bez książek, tytoniu i alkoholu; areszt ścisły: jak średni + ciemnica; areszt śledczy: jak w kompanji bez tytoniu i alkoholu.

5) Podchorążowie: a) Przybywający 18 b. m.—nowy rozkład, b) są młodsi od sierż. szefów (meldować się posłusznie), c) obowiązani do uczęszczania do kasyna, d) używać ich jako instruktorów, by ich poznać w tym względzie.

7) Porządki: a) umundurowanie: obszyte kołnierze 3 w kompanji 7, a 2 w kompanji 10, numery na czapkach w 9 kompanji. Łatać drelichy i prać. b) Znowu czekali chorzy koło 3/4 godz. na lekarza, c) brudne szyje, d) nowoprzybyłych rekrutów, ze szpitali, z aresztu w Warszawie, z urlopu etc. zaraz do lekarza! czy nie przywlekli jakiej choroby? e) w III baonie brakło chleba prawie przez 2 dni! żadnych wymówek! W I baonie na śniadanie. Źle! nie postarano się o wóz, a chleb stał na stacji 12 godzin! f) II kompanja zbiera grzyby i urządza ludziom podwieczorki;—bardzo dobrze! g) Oficerowie administracyjni większą troskę o sprzęty. h) spisy pieśni do niedzieli — zwracać uwagę na przyzwoitość. i) Zawsze „baczność“ przy meldowaniu, gdy oddział stoi zwarty. j) W łaźni oficer tylko raz na tydzień—brak miejsca. k) Haniebnie brudny dziś bagnet starszego żołnierza kompanji 4—skandal! ukarałem. l) Nieporządki w izbie chorych—a mamy aż 3 lekarzy. m) 3 ludzi I kompanji w zupełnie podartych butach na ćwiczeniach dziś. n) Tytułowanie szeregowców i podoficerów przez „Pan“—nie, to obywatelstwo. o) 1 oficer stał dzisiaj przed oddziałem z rękami

w kieszeni i skulony;—ostrzegam—bo na przyszły raz będę karał. p) D-ca kompanji w kolumnie marszowej zawsze z tyłu! kontrola. r) Żołnierze często nie cncą widzieć przełożonego (udają)—niedopuszczalne.

## Odprawa oficerska № 17.

23 sierpnia 1918 r.

1) 4-e strzelanie II Baonu:

| | Procent spełnionych warunków. | Przeciętna suma punktów. | Przeciętny wynik strzału. | |
|---|---|---|---|---|
| 6 kompanja | — 47,8 | — 19,9 | — 3,93 | |
| 7 „ | — 50 | — 20,8 | — 4,15 | — najlepiej. |
| 8 „ | — 42,8 | — 20,7 | — 4,14 | |
| II Baon | — 46,5 | — 20,67 | — 4,7 | — znacznie |

gorzej od 3-go strzelania (trzecie strzelanie — 59,26%).

KKM — 31,4% — 16 — 3,3; 3-cie strzelanie 47,4; metryki strzeleckie dobre — ubiór z obciążeniem dobry, z wyjątkiem KKM: próbne strzały pisze się w uwadze, zapisane nie są próbne, ale dodatkowe! (już raz o tem mówiłem); nie oznaczono pogody.

2) Ćwiczenia: a) kompanje III-go baonu: za dużo „wróć“, jako komendy, brak ciętych komend; przydzielać podchorążych na d-ców sekcji, plut., podof. za frontem, b) przypominam, że ćwiczenia kompanji mają się odbywać w każde przedpołudnie, c) komenderujący nie może dyskutować, ale komenderować! d) w kompanji 5 jednocześnie z opuszczeniem ręki przy salutowaniu robiono „spocznij“; e) w II baonie nie przygotowano zgóry ćwiczeń komp. (D-ca komp. i program nieoznaczony), f) pojedyńczego wyszkolenia nie ćwiczyć podczas ćwiczeń kompanji; g) nie ćwiczyć biegu na tempo (nie zna tego regulamin), h) niektóre kompanje (10, 4) bardzo ładnie ćwiczą okopywanie się:

3) Wykłady: a) b. ładnie prowadził wykład o przełożonych pchor. A. w 5 komp., ciągle pytał, żwawo, z humorem, ludzie dużo umieli; b) gdzieindziej (szkoła podoficerska III Baonu) słabe wyniki, bo wykładający nie złapał jeszcze metody. „Osprzęt“ — poco o tem mówić? Uczono, że kolba i szyja są takiemi składnikami części drewnianych, jak łoże! (punkt 25. karabin Mausera!!) c) Wykład pchor. S. o teorji strzelania bardzo kiepski. Nie wykładać in extenso — ale ciągle pytać. Zaczynać na nowo — a nie wprzód przekonywać się, czy umieją zależność prężności gazu od temperatury etc. Poco ta filozofja? Wykładowca uczyć winien tylko tego, co żołnierz musi umieć, a nie wyrzucać z siebie tylko to, co umie sam. d) W 12-ej kompanji wykładano dużo o punktualności, — szkoda tylko, że wykładający sam nie świeci przykładem.

4) Podchorążowie: a) Pochorąży P. przy ćwiczeniach trzymał ręce w kieszeniach! b) Zabierać się do ćwiczeń i popra-

wiać, a nie stać i przypatrywać się, c) głos zawsze żywy, a nie ospale i bez humoru; d) regulamin musztry muszą znać jak biblję — nie wiedzą, gdzie dowódca plutonu ma stać! (Skandal!!). e) wykład pchor. W. o karabinie: także znowu wszystko na nowo się wykłada, gdy żołnierze już tyle razy to słyszeli. W częściach żelaznych opuścił okucie. „Wstęga nabojowa“ — co to jest? — łódka! (Regulamin!) Opisywano części obsady, jako — zapory!! f) jeden z podchorążych nie wiedział, co robić ze sobą podczas wejścia na salę wykładową (zdjął czapkę — i — salonowe ukłony!) Nigdy nie peszyć się; g) nigdy z oficerami nie rozmawiać, gestykulując rękami! h) nigdy: ostrogi, naramienniki i bluzy oficerskie!

5) Programy: a) program zajęć zgóry ułożony; zmieniać tylko z bardzo ważnych powodów. Dwa razy w kompanji nie było wykładów, o czem nic nie wiedziałem, b) układać zgóry parę dni przed rozpoczęciem tygodnia z uwzględnieniem kąpieli, warty, strzelania (baon zgóry przeznacza kompanję). Skargi słyszałem w II baonie; c) ćwiczenia kompanijne szczególniej muszą być obmyślane; d) w przedłożonych mi programach na bieżący tydzień: 4 i 7 kompanje nie podały tego oficerom służbowym; 5 kompanja nie uwzględniła kąpieli, to samo kompanja 7. e) w II Baonie nie oznaczono, kto prowadzi ćwiczenia kompanijne baonu; f) przy kąpieli podać nazwisko oficera służbowego, g) 11 kompanja nie podaje, kto i gdzie ćwiczy.

6) Porządki: a) książki służbowe w osobnym spisie — a same one „przekazane rozk... z dow. etc.“ b) przegląd ogólny inwentarza 27 b. m. od 2 po poł. z obecnością d-ców komp.; c) lekarze za dużo zwalniają, z czego się potem żołnierze śmieją:, d) okropne zachowanie się żołnierzy w szpitalu — ciągłe kary za kradzieże, przełażenie przez druty; e) najładniej jest w baonie II — wszystkie kompanje wybielone (miło wejść); f) z kuchni: kości, szkło, blachy, popiół węglowy etc., wszystko razem do śmietnisk, zlewy na wodę tylko, na wodę! g) ziemniaki płukać przed skrobaniem — lepsza pasza dla koni: h) obierzyny z jabłek — surogat herbaty; jądra z jabłek po osuszeniu, upaleniu i zmieleniu — surogat kawy (robią Niemcy); i) kaganki naftowe na noc po 80 fen. sztuka (jak w 1 p.p.); j) rozkazy najstarszego oficera w obozie.

## Odprawa oficerska № 18.

30 sierpnia 1918 r.

1. Przegląd przez generała. a) Ustawienie: linja podoficerów w 2-giej kompanji wcale nie wyrównana, b) Czapki nienależycie włożone — mało troski ze strony d-ców kompanji, c) postronki i lejce w K. M. nienaciągnięte, d) ruszanie się na baczność — jeszcze się spotykało, e) przy przeglądzie chwytów 1. komp., które wypadły bardzo dobrze, dawane komendy ze zbyt długą pauzą między zapowiedzią, a częścią wykonawczą: oficerowie robią równocześnie chwyty z wyjątkiem „prezentuj

broń“, f) zwroty zawsze tak: wprawo, wtył, na ramię broń, wlewo, wtył, g) ładowanie 2. komp. wypadło nieszczególnie: 1 żołnierz nie zamknął bezpiecznika, kilku zacinały się naboje, h) na „padnij“ I rząd nie zrobił dużego kroku naprzód, i) przy rozładowaniu dużo żołnierzy nie zapięło ładownic, j) kompanja 3. ustawienie do kroku ćwiczebnego: za dużo obrotów; stawia się z jednej formacji najlepiej w rozwiniętym, potem wprawo zwrot podof. osobno razem, oficerowie obok regulują tempo, dowódca kompanji przy odbierającym przegląd, k) pokazało się, że II baon maszeruje bardzo kiepsko; tempo dość dobre, ale krzywych nóg dużo, zgięte palce u rąk, nogi nisko i nie wyrzucane z biodra. Oficerowie dopiero z chwilą rozpoczęcia marszu występują na bok l) por. M. będzie pokazywał jeszcze: zachowanie się strzelca na strzelnicy (strzelający, pisarz, st. od amunicji, podoficer dozorujący) ślepe naboje, przybory z koszar art., ł) K. M.: pokazywane ćwiczenie musi być z góry obmyślone i nie powtarzać tego samego dwa razy, nie odbiegając od przeglądającego, m) oddział zdala stojący ma się zachowywać cicho podczas przeglądu, n) K. M. jaknajczęściej w teren, a nie na strzelnicowym placu, o) sytuację ogólną (nieprz. i własną) musi znać każdy żołnierz, podaje się wszystkim przez d-cę komp. lub plutonów p) podczas wydawania dyspozycji nie mogą się żołnierze oglądać wty i widocznie interesować się, co robią oficerowie, r) przed wstąpieniem do walki oddział musi być silnie w ręku dowódcy; można chwyty bronią, s) przed rozwinięciem kompanji najpierw przygotowanie do rozwinięcia: ustawienie w kolumnie kompanijnej i wysłanie jednej sekcji do osłony tego rozwinięcia, t) po rozwinięciu dyscyplina ognia b. kiepska, strzelano, ile wlazło, największy ogień tuż przed szturmem, w) „szybki ogień“ — co to jest? x) łażenie swobodne d-ców i żołnierzy po placu boju—wykluczone! do aresztu za takie bohaterstwo. Wczuwać się w położenie, jak w rzeczywistą walkę, z) jeszcze widać było skupiające się grupki przy przesuwaniu się, ź) kompanja rozwija się w zasadzie na 200 metrów frontu — nie rozciągać się.

2. Strzelanie III baonu (300 m. leżące z podporą),

| | Procent spełnionych warunków | Przeciętna suma punktów | Przeciętny wynik strzału | |
|---|---|---|---|---|
| 9 Kom. | 52,5% | 24 | 4,8 | |
| 10 „ | 66,6% | 27,2 | 5,44 | |
| 11 „ | 71,4% | 39,99 | 8 | najlepiej dotąd — wysoki wynik pojed. strzału, b. mało zer — 12 jedenastek, 5 dwunastek. |
| 12 „ | 45,8% | 23,5 | 4,7 | |
| III Baon | 59,1% | 28,67 | 5,73 | znacznie lepiej od drugiego baonu — 46,5%. |

W 9. komp. dużo źle strzelających: aż 5 przerwano strzelanie, złe karabiny 8.306, 8.761, 8.525 dać do strzelania, nie zapisywano wyniku próbnych strzałów.

11. kompanja — nie zaznaczono zakończenia strzelania.
12. kompanja — bardzo kiepsko strzelają podchorążowie.
Na specjalną uwagę zasługują wyniki 1 strzelania komp. 1.— niezwykłe.

| Procent spełnionych warunków | | Przeciętna suma punktów | | Przeciętny wynik strzału | |
|---|---|---|---|---|---|
| 95% | — | 43,4 | — | 8,4 | ale i. komp. codzień celuje, składa się, obejmuje szyjkę, ściąga spust etc. |

3. S ą d h o n o r o w y. a) Unormowanie rozk. d-twa 1. Bryg. b) Honor ma być największym klejnotem oficera. c) Prawdziwy honor nie może istnieć bez sumiennego i dokładnego wypełniania wszystkich obowiązków oficera; bez wierności aż do śmierci, bez niewzruszonego męstwa, zdecydowanej stanowczości, bez ślepego posłuszeństwa, czystej prawdomówności, ścisłej sekretności, jako też bez ofiarnego wypełniania nawet pozornie najdrobniejszych obowiązków. d) Sądzi cały korpus oficerski pułku. Wyrok tegoż sądu może być tylko: niekompetencja, uzupełnienie dochodzeń, uwolnienie, narażenie na szwank honoru oficerskiego, naruszenie honoru oficerskiego, naruszenie honoru oficerskiego w okolicznościach obciążających — wniosek na wyrzucenie ze stanu oficerskiego. e) cel: stać na straży honoru stanu i czci każdego pojedyńczego oficera. f) Podlegają tu sprawy: robienie długów, brak sekretności, pijaństwo i gra w karty, niestosowne zachowanie się w publicznych miejscach, stałe złe pełnienie służby, stosunki z osobami o złej reputacji etc. f) Rada honorowa — organ doradczy i opinjujący d-cy pułku, który jest odpowiedzialny za należyte prowadzenie sprawy (dla oficerów od kapitana w dół); sprawuje swe czynności pod kierownictwem d-cy pułku, organ doradczy dla oficerów w sprawach honorowych, w których daje wyjaśnienia. g) Obowiązkiem oficera meldować do Rady honorowej lub przełożonego o niehonorowym postępku. h) Rada honorowa melduje o tem d-cy pułku, który ewentualnie nakazuje dochodzenie, prowadzone przez Radę honorową. i) Postępowanie sądowo-honorowe przeciw kapitanowi może zarządzić jedynie dowódca, który ma prawo sądzenia oficerów (d-ca dywizji, u nas d-ca brygady. j) Następuje śledztwo sądowo-honorowe, a potem zwołanie sądu i wyrok.

4. P r o g r a m n a n a s t ę p n y t y d z i e ń w y s z k o l e n i a. a) pod egidą odbyć się mającego po 15/9. przeglądu przez generała. b) krok ćwiczebny, zwłaszcza w II baonie, bardzo słaby. c) baon I — chwyty bronią i zwroty, baon II — krok ćwiczebny z bębnem i bez, baon III ładowanie stojące, klęczące, w zwartych formacjach oraz „klęknij i padnij"... będzie pokazywał zachowanie się żołnierza na strzelnicy, d) przygotowanie się kompanji do rozwinięcia, rozwijanie z pozostałą rezerwą, zadania taktyczne dla kompanji z K. M. e) ćwiczenia pułku jako baonu 7. i 12. września, ustawienie paradne, kompanje swoje rzeczy, rozwinięcie baonu. f) okopywanie się 11 tydzień: pod ogniem,

rów dla stojących i połączenie rowów sekcyjnych z trawersami. g) V strzel. leżąc z wolnej ręki. h) nowość: granaty ręczne 1 godz. pop. codziennie—drelichy, pas, bagnet; 3 rodzaje rzutów stojące, bieg wytężony 10 minut. i) Marsz baonu i ćwiczenia kompanji do przeglądu. j) Grajków nie brać do służby.

5. Porządki. a) Kompanje nie nadsyłają ocen podchorążych. b) Żołnierzom często odczytywać artykuły wojenne. c) bardzo słabo posterunki robią służbę—śpią (zwłaszcza w I baonie). d) długi kasynowe znowu. e) Zakład karny oprawia po cenie kosztów książki. f) Lampki nocne bardzo ładne zakupił II baon (oszczędnościowe). g) Pochwała por. D. za upiększenie parku.



Czako oficera gwardji pałacowej Stanisława Augusta (ze zbiorów Muzeum Wojska).

# NA CZASIE.

## Opinja i wojsko.

Czytając przy pracy redakcyjnej miesięczniki i tygodniki wojskowe państw obcych, napotyka się w nich na każdym kroku potwierdzenie starej prawdy, że wojna—jak mawiał w. ks. Konstanty—„brudzi mundury i rozprzęga karność wojska". Nie mówiąc już o wojskach państw pokonanych w tej wojnie, które przeszły zrazu przez okres zupełnej demoralizacji i rozkładu, nawet w wojskach zwycięskich słyszy się skargi na demoralizację żołnierzy i zdania o konieczności pozbycia się z korpusu oficerskiego tych lub innych pierwiastków, które wprowadziła do niego wojna. Tak było zawsze i wszędzie. Ileż to pierwiastków pozbywać się musiał, ile starań organizacyjnych i wychowawczych włożyć w wojsko — Napoleon za czasów Konsulatu, odziedziczywszy po W. Rewolucji spadek wojskowy bardzo liczny i świetny, ale i bardzo rozprzężony moralnie. Ile trudności kosztowało ks. Józefa uporządkowanie stosunków w wojsku Księstwa Warszawskiego po pierwotnej, dorywczej jego formacji w latach 1806—1807. Jak krytycznie zapatrywali

się współcześni na wartość żołnierza, a nawet i oficera naszego po jego powrocie z Francji lub z niewoli w latach 1814—1815. Ile to spraw oficerskich karnych napływało wówczas do Komitetu organizacyjnego wojskowego, a następnie do gen. Rautenstraucha. Jakież to dziwne pierwiastki skupiał w sobie po r. 1815 korpus oficerski pruski. Młodzi, stosunkowo bardzo młodzi nieraz, oficerowie wyżsi,—a za to bardzo starzy często niżsi, wśród których pełno było wykolejonych teologów, burszów, wnoszących w pokojowe życie wojska—jedynie zdolność do „normalnego" wykonywania służby wartowniczej.

A przecież—mimo to—armja francuska z czasów Konsulatu była podwaliną tych wojsk z początku Cesarstwa, które zapisały swą wartość na kartach historji takiemi bitwami, jak Ulm, Austerlitz, Jena, Auerstädt i Friedland. A jednak nasze wojsko r. 1814 dostarczyło kadr tej dobrej armji r. 1831, która stoczyła bitwy takie, jak pod Wawrem, Białołęką i Grochowem. Mimo wszystkie swe braki armja pruska r. 1815 zawierała już w sobie pierwiastki, które zapewniły jej później okres wydatnego wysiłku organizacyjnego, a po nim — i zwycięstw lat 1864—1871. Podobne zjawiska obserwujemy i dzisiaj prawie wszędzie. W wojsku francuskiem np. zauważamy silne odczucie tego, że wojna r. 1914 wykazała bądź co bądź pewne braki organizacji i doktryny, którym zdołano zapobiec przez improwizacje i zmiany, dokonane w trakcie wojny, a możliwe dzięki temu, że trwała ona tak długo, że Francja mogła liczyć na pomoc sojuszników. Poczucie to skupia dziś do wytężonej, rzetelnej pracy na wszystkich polach korpus oficerski, w którego czynach i pismach widzi się przejawy starej i świetnej kultury wojskowej. W powalonej armji niemieckiej, której przegrana odebrała zrazu i doktrynę i podstawę organizacyjną i ducha, który ożywiał jej korpus oficerski, widać dziś również pierwiastki odrodzenia, większej równowagi w ocenie przeszłości, oraz wydatnych starań o jutro na wszystkich polach. Bo wojna — obok zaznaczonego powyżej wpływu ujemnego — działa na wojsko, na korpus oficerski zwłaszcza, dodatnio. Umacnia charaktery, rozszerza horyzont widzenia, przywiązuje mocniej do kraju, wydobywa słowem z ludzi więcej, niżby mogli dać w czasach pokoju. Zostaje po niej w wielu ludziach osad rzeczy wielkich—pewnego oderwania się od spraw osobistych, poświęcenia dla kraju.

Wszystko zależy tu zatem od procentowego ustosunkowania tych skutków dodatnich i ujemnych wojny, a to z kolei—od popierania jednych, a zwalczania drugich. W tej ostatniej dziedzinie wiele, bardzo wiele zależy od stosunku narodu, jego opinji do całokształtu życia i prac wojska.

Jak u nas wyglądają te sprawy? Stworzyliśmy i całe wojsko i rdzeń jego, tj. korpus oficerski, doraźnie. Rdzeń powstał z pierwiastków różnolitych, odziedziczonych po państwach zaborczych, dotkniętych nieraz przez ujemne następstwa długiej wojny, a powoływanych do szeregów pod wpływem musu — bez należytego doboru. Walki nasze z ukraińcami i bolszewikami, a więc z przeciwnikami, pozwalającymi sobie na wszystko, nie mogły pozostać bez wpływu na żołnierza naszego. Źle oddziaływały nieraz i stosunki na etapie, naogół zawsze niezdrowsze od frontowych. Czasami — wiemy o tem choćby z prasy — zauważono zjawiska ujemne i w kraju, w instytucjach i oddziałach, pozostających tutaj stale.

Ale każdy, kto patrzył na te rzeczy bez uprzedzenia, wiedział, że obok nich, w przeważającej ilości — zależnie od oddziału — spotykało się zjawiska inne, o których tylko może znacznie rzadziej mówiono opinji. Wiedział, że

były oddziały, które w najgorszych chwilach odwrotu nie zawiodły ani razu, znosząc tyle walk, niedostatku i przemęczenia, że tego opisać niepodobna. Widział oficerów—legjonowych, dawnych austrjackich, rosyjskich, niemieckich, wyczerpanych bezsennością i nieustannem czuwaniem, a mimo to odpowiadających słowem „Rozkaz!“ na każdy nowy rozkaz, wzywający ich do nowych wysiłków. Byli i są młodzi dowódcy dywizyj, brygad i pułków, którzy, walcząc od r. 1914, posiwieli czasami przedwcześnie naskutek swych przeżyć, a którzy umieli zawsze zmieniać całkowicie nastrój powierzonych im oddziałów i z poufnych, ujemnych sprawozdań Naczelnego Dowództwa prowadzić je do komunikatów, ogłaszanych w prasie. Byli i są starsi dowódcy dywizyj i brygad, pozostający bez ustanku w polu, znoszący z żołnierzem trudy i niedostatek wojny. Młodziutcy wychowankowie warszawskiej szkoły podchorążych, którzy dziś stanowią kit, łączący w jedną całość wojsko nasze różnych dzielnic, zdołali w formacjach najbardziej dorywczych utrzymać w karbach młodego rekruta, niewyszkolonego prawie, i przykładem swego męstwa, zimnej krwi zamienić go na dobrego żołnierza. Jakich to rzeczy dokonywali nieraz oficerowie, wdrażając tego rekruta do walki z jazdą Budiennego! Iluż to oficerów poległo w czasie walk ostatnich z tego jedynie powodu, że, prowadząc młodego żołnierza, musieli narażać się więcej, niżby należało, aby utrzymać lub porwać go przykładem własnym! Tak zupełnie, jak za czasów legjonowych, gdy to obecny generał Z., widząc po pewnym czasie większą pewność swych żołnierzy w ogniu, powiedział do obecnego dywizjonera J.: „Teraz już dość! Możemy nie brawurować zanadto“. Oficerowie pułku 201 piechoty mogliby coś więcej na ten temat powiedzieć. Dlatego też żołnierz nasz robił prawie zawsze wyjątek dla „swego oficera“ w chwili, gdy mu przychodziła ochota krytykowania oficerów wogóle.

I w kraju nie było inaczej. Opinja dowiadywała się zawsze o tych oficerach, którzy z tego lub innego powodu stawali się tematem sensacji, ale tak rzadko słyszała wogóle o tych, którzy nie mieli chwili wytchnienia w swej pracy biurowej, szkolnej i organizacyjnej, spełniali nieraz czynności 2-u stanowisk etatowych, biorąc na siebie chętnie odpowiedzialność, nie ogrzani tem ciepłem sławy i sympatji, które jest zawsze wyłącznie udziałem żołnierza frontowego.

Powiedzmy zresztą wręcz: w wojsku naszem, w korpusie oficerskim, w organizacji ogólnej jest sporo braków, których usunięcie wymagać będzie dużo czasu i dużo pracy; zastanówmy się jednak równocześnie nad przyczyną tych braków, a wtedy dojdziemy do wniosku, że winy nie ponosi tutaj wyłącznie samo wojsko. Nie przyszło ono przecie do nas gotowe, zrodzone na obczyźnie, ale powstało w kraju, z krwi i kości narodu. Wojna, jak wiemy wszyscy, psuje nietylko żołnierza, ale i stosunki gospodarcze, wychowawcze i etyczne kraju. Winien jest n. p. i ponosi karę bardzo surową oficer, który popełnia nadużycie, ale winnymi są i ci cywilni przedsiębiorcy i pośrednicy, którzy go do tego nakłaniają, choć tak często unikają oni kary; winna następnie i atmosfera ogólna: to pragnienie powszechne zdobywania za wszelką cenę majątku i możności użycia. Daje się to przecież we znaki nietylko wojsku, ale w większej bodaj mierze władzom i instytucjom cywilnym. Winien jest—i musi odpowiadać za to—oficer baonu zapasowego, który nie troszczy się należycie o wyszkolenie i zaopatrzenie swego żołnierza, nie postępuje z nim odpowiednio, nie odczuwa obowiązków swych wobec

służby i kraju; winna jednak i ta szkoła średnia, niestety także polska, która go nie nauczyła sumienności i obowiązków wobec kraju. Czy następnie pewne wady organizacji wojskowej i to te, które wojsku najbardziej dają się we znaki, nie są w znacznej części wynikiem ogólnego nieustalenia naszych stosunków prawno-politycznych, z któremi wiele dziedzin życia wojska wiąże się tak organicznie! Bez karności, bez posłuchu wobec przełożonych i rozkazu niemasz wogóle wojska; jego fundamentem jest ustalenie hierarchji i szacunek dla niej. Czy opinja nasza przyczynia się wogóle do utrwalenia tych rzeczy w wojsku? Czy w tym kierunku działa ogólny układ stosunków? Te wszystkie sprawy opinja musi wziąć pod uwagę, zajmując się życiem i stosunkami wojska. Bez oceny porównawczej wojska i instytucyj cywilnych, bez zdania sobie sprawy z tego, co się działo i dzieje w narodzie, przy powiększaniu zjawisk powojennych ujemnych, a przemilczaniu dodatnich, dochodzi się do wytworzenia atmosfery mocno niekorzystnej dla wojska i jego przyszłości, a przez to chyba i dla przyszłości kraju. Co nas czeka jutro? Jak wyglądać będzie przyszłe nasze pogotowie? Wobec przeciwnika, może nie tak małowartościowego, jak wczorajszy? Czyż kraj cały nie powinien stanąć poza tą robotą wychowawczą i organizacyjną, która idzie teraz w wojsku w tempie, bądź co bądź, wcale raźnem, a w której tylu ludzi pracuje z całym wysiłkiem, jednając sobie nieraz szacunek oficerów francuskich! Trzeba także pamiętać i o tem, że w naszym kraju, którego przyszłość gospodarcza nie zapowiada się zbyt świetnie, oficer, zobowiązany do wykazania się wcale poważnem przygotowaniem ogólnem i zawodowem, zmuszony do solidnej, ciężkiej pracy (zadecyduje o tem już choćby sama krótkotrwałość służby w armji czynnej) z pewnością nie uzyska takiego uposażenia, jakie z łatwością otrzymają jego koledzy szkolni, poświęcający się zawodom cywilnym. Że dziś jego położenie materjalne nie jest świetnem, o tem wiemy chyba dobrze. Czyż w tych warunkach opinja nie powinna współdziałać w kierunku podtrzymania w nim ochoczości służby, przywiązania do zawodu, skoro te jedynie czynniki wiążą go z nim organicznie? Stałą raną przeszłości naszej wojskowej był fakt, że u nas wojsko improwizowano w ostatniej chwili, a w czasach pokoju zawsze było trudno o sumiennych, zdolnych i inteligentnych wychowawców żołnierza; w przyszłości — wobec zmiany charakteru wojska i ogólnych warunków kulturalnych — będzie o nich napewno jeszcze trudniej. Nie zapominajmy wreszcie i o tem, że w Polsce nowożytnej nie było i nie będzie nigdy „soldateski", gdyż żołnierz nasz i oficer poprostu nie może zamknąć się w kastę, nie mając za sobą żadnej wogóle tradycji tego rodzaju, ani nawet uczuć, pchających go na tę drogę. Jeżeli ten lub ów wypadek nasuwa nam na usta słowo „soldateska", to wiemy chyba dobrze, że są to przeżytki dawnych armij zaborczych, nie zaś jakiekolwiek właściwości młodej armji polskiej. Nie wolno zatem krzywdzić młodej armji, uważając te rzeczy za jej właściwość, przeciwdziałając im przenoszeniem na nią tych uczuć, jakie dawniej wzbudzał żołnierz wojsk zaborczych. Nie należy zwłaszcza uogólniać tych ujemnych zjawisk powojennych i pozaborczych. Takie uogólnienia odbijają się, jak piłki, o uszy złych, nie wywołując w nich żadnej reakcji; osiadają zato tem trwalej w sercach dobrych, którzy jedynie czują za stan cały, a na których zapale oraz dobrej woli, nie zaś na uposażeniu lub też wyróżnieniu w społeczeństwie, opiera dziś i opierać będzie musiała stale Polska budowę wojska swojego.

W końcu jeszcze jedno. Gdy przegląda się n. p. prasę czeską i czyta o tem, jakie tam walki zacięte toczą się o przewagę w wojsku i weryfikację pomiędzy byłymi oficerami armji austrjackiej oraz „legjonarzami“ serbskimi, francuskimi, włoskimi, syberyjskimi, — jak koła rządowe i prasa popierają z kolei to jeden, to drugi z tych odłamów, to odczuwa się z ulgą, że i pod tym względem nietylko nie jesteśmy w świecie odosobnieni, ale, przeciwnie, poważnie wyprzedzeni na punkcie rozmiarów i temperamentu tych tarć. Napewno jeszcze dosadniej, niż w Czechach, przedstawiają się te stosunki w Jugosławji, gdyż Chorwacja i Pogranicze były zawsze prawdziwą pepinjerą nietylko oficerów, ale generałów austrjackich; Serbja zaś miała i ma swą odrębną, opartą po części na wzorach francuskich, organizację wojskową oraz mocno swoisty korpus oficerski. Trudno i darmo: te tarcia są nieuniknione w państwach, które powstały na gruzach innych państw i wojska swoje tworzyć muszą z wielu mocno różnolitych pierwiastków. Rozwiązanie tak skomplikowanego i trudnego zadania, jakie nam przypadło w udziale, nie może żadną miarą być rzeczą łatwą. Bardzo celowe, celowsze, niż dotychczas, zarządzenia władz wojskowych, obliczone na poparcie wszystkich żywiołów zdatnych i fachowo i narodowo—jedynie w miarę ich zdatności, oraz wspólność „trudu i znoju“ na froncie i w pracy organizacyjno—wychowawczej, a przedewszystkiem czas, wysuwający ludzi coraz mniej związanych z przeszłością, mogą tu jedynie zrobić swoje. Uderza przytem jedna rzecz: w wojsku przeciwieństwa te istnieją nadal, ale osłabły z powodu wspólnej służby na froncie i słabnąć będą dalej w miarę wydobywania się pierwiastków młodszych wszelkiego pochodzenia, między któremi i różnic wogóle jest mniej i intensywność ich była odrazu mniejsza, a które dziś korzystają tak chętnie ze wskazań misji francuskiej; w opinji natomiast odbijają się one dotychczas może równie silnie, jak w początku, t. j. w r. 1918. Opinja nie wie np., że dywizje legjonowe mają dziś korpus oficerski, złożony z pierwiastków najrozmaitszego pochodzenia, a mimo to zgrany ze sobą tak, że dopiero bardzo wprawne oko dostrzeże tutaj ślady tych różnic. Jakżeż tutaj nie umieli zbliżyć się do siebie ludzie takich typów, jak np. dawni oficerowie legjonowi i ten pułkownik artylerji, ongi oficer rosyjski, który, ranny w wyprawie na Wilno w rękę, chwycił za nią z radością, mówiąc: „pierwsza rana w służbie polskiej!“, lub ci młodzi oficerowie artylerji austrjackiej, którzy przecież psychologicznie nie różnią się niczem od legjonowych. Wśród oficerów b. I korpusu było np. sporo ludzi, którzy wyszli z organizacyj, pochodzących z tego samego pnia, który wydał później Legjony. Niektórzy z nich przeszli jeszcze w okresie t. zw. Polskiej Siły Zbrojnej przez wspólne wyszkolenie z legjonistami i zbliżyli się do nich wydatnie. Oficerowie b. II Korpusu kresowego bili się razem z legjonistami Hallera pod Kaniowem, siedzieli razem w obozach w Brześciu i Białej lub też tworzyli oddziały polskie na Murmanie, Kubani, w Syberji, we Francji, nawiązując ze sobą węzły serdecznego koleżeństwa. Znam osobiście fakty liczne zbliżenia się szybkiego i zgrania całkowitego w pracy oficerów legjonowych i oficerów b. Legjonu puławskiego; znam instytucje wojskowe, w których niepodobna wykryć między pracownikami różnic dawnego pochodzenia, w których nikt już nie myśli o tej przeszłości, nie ogląda się poza siebie, czując się tylko żołnierzem Polski. Proces zespolenia idzie więc w wojsku szybko i w przyszłości — przy należytem popieraniu go przez władze — nie nastręczy trudności. Tymczasem z opinji idzie nieraz

do wojska w tej sprawie prąd wsteczny i to w chwili, gdy wielka sprężyna zjednoczenia, t. j. wojna, ustała, a troska o byt domaga się silniej o swe prawa. Te objawy z pewnością nie ułatwią zadania władzom wojskowym, zdającym sobie sprawę z całej doniosłości i powagi tego zadania.

*W. T.*

---

# Szkolenie naszej armji.

Układy pokojowe toczą się. Czy pokój przyjdzie do skutku, czy nie, armji naszej nie mogą zaskoczyć wypadki. Czasy pokojowe musimy wyzyskać do jaknajintensywniejszego wyszkolenia. Nie chcę w tej chwili poruszać wyszkolenia naszej armji w dalekiej przyszłości; chodzi mi o to, jak należy wykorzystać miesiące najbliższe. Nie da się zaprzeczyć, że od chwili zaprzestania walk na froncie daje się dotkliwie odczuć brak wyszkolenia i pracy w tym kierunku. Cała uwaga skierowana jest w kierunku demobilizacji. Ogólną apatję, przemęczenie, czy spoczywanie na laurach, bo przecież wojna wygrana—widzi się wszędzie. A wnioski z tej wojny polskiej, w dużej mierze partyzanckiej, na przyszłość są dla nas bardzo małe, albo żadne. Jeżeli armja nienależycie wyposażona w środki techniczne, słabo wyszkolona, nie świetnie zorganizowana pokonywa armję przeciwnika, to — wniosek, że nieprzyjaciel jeszcze gorzej się przedstawia. A co byłoby z przeciwnikiem świetnie zorganizowanym, wyszkolonym i zasobnym w potężne środki techniczne, posiadającym doświadczonych wodzów? Odpowiedź znaleźć nietrudno.

Jeszcze podczas ostatnich działań wojennych w sferach kierowniczych powstał projekt tworzenia „Obozów Ćwiczebnych“, jako ośrdków instrukcyjnych dla większych jednostek operacyjnych. Projekt ten, pomyślany bardzo dobrze, rozwiązuje dwa największe zagadnienia: 1) gotowości bojowej, 2) jednolitego wyszkolenia. Trudności, nastręczające się przy tworzeniu tych „Obozów Ćwiczebnych", o których się tak dużo mówi, nie wytrzymują krytyki, bo na tego rodzaju rzeczy winno się znaleźć środki materjalne. W tych sprawach oszczędność mogłaby mieć zgubne następstwa. Stworzenie takich ośrodków uważam za konieczne. Jak z powyższego wynika, wyszkolenie musimy oprzeć tylko na doświadczeniach wojny światowej. Musi ono pójść w dwu kierunkach — w praktycznym i teoretycznym w każdej gałęzi służby. Wyszkolenie gruntowne należy dać każdej poszczególnej jednostce, gdyż tylko wtedy będzie skuteczną współpraca całości. Żołnierz w ciągu dwunasto-tygodniowego wyszkolenia winien się nauczyć prezycyjnego władania bronią, strzelania, walki wręcz, obchodzenia się z wszelką bronią automatyczną, skutecznego zachowania się wobec potężnych nowoczesnych środków walki. Prócz tego wykształcenia, czysto wojskowego, troska wszystkich d-ców winna być skierowana na siłę moralną i duchową żołnierza, gdyż one są podstawą (sine qua non) powodzenia. Wszyscy wiemy, jak wielkie znaczenie dla całości armji ma korpus podoficerski. Czy on stoi obecnie na wysokości zadania? Nie! Nie mówię tutaj, aby nie było u nas doskonałych podoficerów, ale są to przecież wyjątki. Tutaj wielkie, ale szczytne zadanie jest jeszcze dla poszczególnych d-ców, a zwłaszcza d-ców szkół podoficerskich, do spełnienia. Podoficerowie muszą posiadać znakomite, kom-

pletnę wyszkolenie. Ale dla podoficera to jeszcze nie jest wszystko. Podoficer jest zastępcą oficera zawsze i wszędzie. Podoficer musi więc być jeszcze wychowany. Ta rzecz jest trudniejsza do osiągnięcia. Przedewszystkiem należy wysoko postawić u podoficerów karność, która jest podstawą istnienia wojska, sumienność w spełnianiu obowiązków nawet wtedy, kiedy przełożeni nie patrzą, prawdomówność, — wykorzenić wrodzoną lekkomyślność i na każdym kroku „jakoś to będzie", a wpoić przekonanie, że tylko pracą dojdzie się do czegoś. Wreszcie samodzielność i zaufanie we własne siły. Na każdym kroku żądać samorzutnej ofiary wszelkich sił moralnych i fizycznych, bo tylko wtedy wyrosną podoficerowie, zdolni do poświęceń, a w największem niebezpieczeństwie, gdy zabraknie oficerów, zachowają odwagę i zimną krew i porwą za sobą żołnierza do bohaterskiego czynu. Nic nie działa lepiej i wymowniej na człowieka, jak dobry przykład. Dobry przykład przełożonego na każdym kroku będzie działał na podoficera wychowawczo. Z tego wynika, że przełożeni winni się odznaczać niemal wszystkiemi zaletami żołnierza. Jeszcze jeden wielki obowiązek przełożonych względem podoficerów, to podnoszenie ich „prestige" i wyróżnianie na każdym kroku; tego dziś się nie docenia, jak świadczą przepisy i rozkazy różnych przełożonych, traktujący podoficerów narówni z szeregowcami. Ma to być szkoła twarda, prawdziwa szkoła życia; za taką szkołę pozyska sobie armja wdzięczność całego narodu.

A jak korpus oficerski w czasie zimy wyzyskać?

Przedewszystkiem usunąć braki wyszkolenia praktycznego, które dziś są nieraz tak rażące; następnie przystąpić do pracy teoretycznej. Uważam za rzecz absolutnie konieczną utworzenie kursów dla oficerów niższych w obrębie dywizji — wyższych w obrębie armji. Program 4-o tygodniowy. Taktyka poszczególnych rodzajów broni i współdziałanie tychże. Tematy czerpać z walk z bolszewikami, robiąc porównania z działaniami podczas wojny światowej. Odpowiednio do wykładu dawać zadania do opracowania, podkreślać na każdym kroku, że system kordonowy dzisiaj już zbankrutował; dziś stosuje się tylko uszykowanie wgłąb, trzymanie dużych odwodów na dobrze wybranych punktach. Wielką uwagę skierować na służbę łączności, która podczas ostatnich działań tak fatalnie była postawiona. Specjalnie proponuję tematy ze współdziałania piechoty i artylerji, bez którego niema powodzenia. Jak się wyraził trafnie jeden z obcych oficerów — „oficer piechoty winien spać z oficerem artylerji". Wreszcie tematy współdziałania piechoty, artylerji i czołgów. Czołgi w wielkiej wojnie światowej odegrały bodaj decydującą rolę. U nas dzięki niewielkiej ilości, a jeszcze bardziej dzięki małej znajomości taktyki użycia czołgów, nie spełniły tego zadania, jakie spełnić mogły i powinny. Zainteresowanie się tą bronią musi być wśród oficerów ogromne. Wreszcie powstaje tyle innych rozmaitych zagadnień, że nie sposób je tu wyliczyć — choćby walki gazami trującemi, które wyjątkowo u nas nie były stosowane, ale z któremi na przyszłość należy się liczyć. (O ile tylko możliwe, wszystko demonstrować w terenie). Jak widać z powyższego, czeka nas ogrom pracy, ale pomnąc, że niewolno nam zmarnować ani jednej chwilki, musimy uczyć się wojny, by móc korzystać z pokoju — albowiem od tego zależy los naszej Ojczyzny.

*Grabowski*, mjr.

# O znaczeniu musztry formalnej. [1])

Spotkać się można niejednokrotnie z mniemaniem, że zwalczając w swym oddziale musztrę formalną, przysłużymy się własnej armji. Z poglądem tym zgodzić się niepodobna. Zwalczać należy nie musztrę formalną jako taką, lecz nieracjonalny sposób prowadzenia jej.

Sam widziałem niestety niejednokrotnie kompanje baonów zapasowych, które całemi godzinami ćwiczyły tylko musztrę formalną, choć za kilka dni oddziały te miały odejść na front. Tak pomyślaną i do tego źle prowadzoną musztrę formalną zwalczać należy.

Należy mi z kolei rzeczy odpowiedzieć na pytanie, jak musztrę tę prowadzić, by odpowiedziała swemu celowi: oczywście tak, by służyła do tego, do czego zdąża całe wychowanie i wyszkolenie żołnierza, to znaczy, by służyła dla boju, który jest najważniejszym momentem w życiu żołnierskiem.

Przypatrzmy się teraz, o ile może ona do tego celu służyć.

Musztra formalna jest jednym ze środków wychowania żołnierza. Służy ono do wyrobienia poczucia dyscypliny w żołnierzu, gdyż każe, milcząc, wykonywać rozkazy swego przełożonego. Jest jako taka środkiem może mniej dobrym od idealnej dyscypliny, wypływającej z zupełnego zrozumienia potrzeby słuchania — lecz zato czasem skuteczniejszym, gdyż bardziej energicznym i bezpośrednim. Wyrabia ona w żołnierzu poczucie mechanicznego posłuszeństwa, które Francuzi w swym ostatnim regulaminie z roku 20-ego nazwali „odruchem posłuszeństwa". U nas, gdzie poprostu błędem narodowym jest skłonność do wyłamywania się z pod wszelkiej dyscypliny i skłonność do niepotrzebnego gadulstwa, jest to czynnik szczególnie ważny. A przecież konieczność twardej dyscypliny dla celów walki stwierdziła dobitnie ostatnia wojna.

Uczy ona także dokładności w spełnianiu rozkazów, czynnik w boju bezwątpienia również bardzo ważny.

Dalej zgodzić się musimy na to, że dobrze przeprowadzona—jest doskonałym środkiem ujęcia w karby oddziału, gdzie dyscyplina uległa rozluźnieniu, n. p. po okresie dłuższych walk na froncie.

Tu zwrócę uwagę jeszcze na bardzo ważną kwestję, związaną z tem, co w poprzedniem zdaniu powiedziałem. W najbliższej przyszłości staniemy przed zadaniem zupełnego zorganizowania naszej armji. Do przeprowadzenia tego w pierwszym rzędzie potrzebne będzie całkowite opanowanie żołnierza, dyscyplina którego uległa pewnemu rozluźnieniu. Jest to, jako następstwo prowadzenia wojny z żołnierzem mało szkolonym, zupełnie zrozumiałe. Tutaj musztra formalna może nam oddać duże usługi. Dlatego też w pierwszym okresie organizacji i szkolenia powinna musztra otrzymać jedno z pierwszych miejsc w całości wyszkolenia żołnierza. Po spełnieniu tego zadania może pomału zejść na drugie miejsce, choć nigdy swego znaczenia zasadniczego stracić nie powinna.

Prócz tego daje musztra formalna żołnierzowi pewność siebie — pewność wystąpienia. Dość wspomnieć na nasze pułki z 30 roku, gdzie się

---

1/ Wykład, wygłoszony na Kursach Aplikacyjnych Piechoty w Rembertowie.

pokazało, że najlepiej wymusztrowane pułki w dużej mierze właśnie dzięki tej pewności siebie biły się najlepiej.

Wreszcie musztra wyrabia poczucie zwartości oddziału — o czem regulamin francuski powiada: „Wszyscy oficerowie, którzy przebyli wojnę, są jednozgodnego przekonania, że ćwiczenia w szyku zwartym są nieodzowne, ażeby rozwinąć i utrzymać poczucie spójności i odruch posłuszeństwa, które są istotnie pierwiastkami urobienia żołnierza".

Ponieważ musztra formalna jest koniecznością, nie odrzucajmy jej dlatego, że nazywa się formalną, lecz wyzyskując te jej cechy, o których wyżej wspomniałem, użyjmy jej, jako jednego z ważnych czynników wychowania żołnierza.

Spróbuję teraz odpowiedzieć na następne pytanie, które wyłania się z o, co powiedziałem, to jest: jak musztrę należy prowadzić? Odpowiem w kilku słowach: krótko, ostro i dokładnie, unikając wszystkiego, co zakrawa na sztuczność, a co do walki niepotrzebne.

Krótko—t. z. poświęcając na nią tyle czasu, by inne gałęzie wyszkolenia żołnierskiego na tem nie cierpiały. Tutaj bardzo ważnem jest dobre zorganizowanie przeprowadzenia ćwiczeń.

Ostro — t. z. zmuszając żołnierza do ruchu, do jaknajenergiczniejszego wykonania, do pracy możliwie najbardziej intensywnej, by w krótkim czasie osiągnąć możliwie jaknajwięcej.

Dokładnie—t. z. tak, jak przewiduje regulamin, który należy mieć zawsze przy sobie, do którego nie należy się wstydzić zaglądać nawet na placu ćwiczeń. Potrzebę tej dokładności podkreśla całkiem słusznie nasz dotychczasowy regulamin, który powiada: „Dla ustalenia karności potrzeba jaknajwiększej ścisłości w stosowaniu form".

Pamiętać należy, że przeciągnięciem struny na korzyść tych trzech zasad, które podniosłem, możemy łatwo doprowadzić do wychowania żołnierza ślepo posłusznego, wystraszonego i nie mającego własnej inicjatywy, a skutki takiego wychowania—to rozlecenie się armji wcześniej czy później.

Zwrócę tutaj jeszcze uwagę na jeden b. ważny czynnik w każdej armji, t. j. na tradycję, której nam brak szczególnie właśnie, jeśli idzie o organizację i wyszkolenie — gdyż bojową mamy wielką i piękną. Ma ona wpływ i na musztrę formalną, gdyż żaden nawet najdokładniej napisany regulamin nie odda w należytym stopniu ducha tej musztry, który ją cechuje. Ducha tego przelewają na siebie w każdej armji jej kadry z pokolenia na pokolenie.

Takiego też własnego ducha musztry nam brak. — Plączą się po oddziałach pozostałości po innych armjach, lecz to jest nie nasze, — obce. Zadaniem więc naszem jest wykrzesanie jego i tchnięcie go w naszą musztrę formalną.

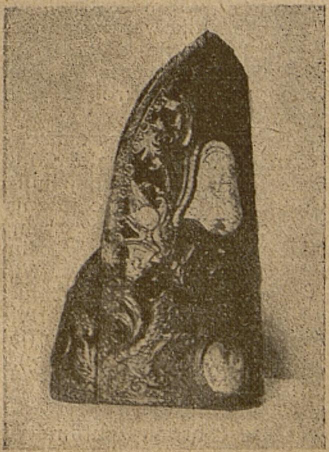
Pytanie, jak powinien on wyglądać.

Według mnie, aby musztra była tem, o czem wyżej wspomniałem, niechaj to będzie to, czego się tak boimy, t. z. „drill", ale nie ten stary pruski, fryderykowski, zasklepiony w formie, — mający na poparcie tylko kij, lecz nasz, poparty dobrem sercem i zawsze dobrem słowem dowódcy. Taki, któryby nauczył żołnierza, że służba jest rzeczą świętą, że są chwile, w których dowódca może wymagać od podwładnego oddania całej jego energji. Z drugiej strony „drill" ten tak powinien być przeprowadzony, by żołnierz nie sądził, że musztra jest środkiem do znęcania się nad nim.

Zdawałoby się, że są to zalety nie do pogodzenia; lecz gdy sięgniemy pamięcią, to z pewnością każdy z nas przypomni sobie niejednego swego kolegę, który mimo tego, że był bardzo wymagający w stosunku do żołnierzy na placu ćwiczeń, jednak był przez nich lubiany. Dla mnie jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą, gdyż żołnierzowi imponuje przełożony, który wymaga wiele od niego, ale i daje mu z siebie wszystko, co może.

Wszystko zależy od nas — jeśli posiądziemy nasz zawód w zupełności, jeśli zrozumiemy cel nasz, jeśli będziemy starali się sami, jako korpus oficerski, iść stale naprzód, — niema obawy o to, byśmy potrafili zasklepić się w formie i zabijali w żołnierzu poczucie własnej incjatywy.

*Tasiecki*, mjr.



Czapka oficera Gwardji Narodowej z czasów Augusta II (ze zbiorów Muzeum Wojska).

# RÓŻNE.

## Użycie taktyczne broni w piechocie francuskiej.

**I) Użycie taktyczne karabinów maszynowych.**

A. W n a t a r c i u:

K. m. atakującego baonu, znajdujące się pod bezpośredniemi rozkazami dowódcy baonu, mają następujące zadania taktyczne do wypełnienia:

1) Popieranie swym ogniem oddziałów szturmowych. W chwili wyruszenia do walki oddziału k. m., będące w pogotowiu, skierowują swój ogień krzyżowy na k. m. nieprzyjacielskie; ogień skośny — na nieprzyjacielskie rowy strzeleckie; ogień podłużny — na rowy łącznikowe.

W czasie walki k. m., towarzyszące piechocie, przenikają do pozycji przeciwnika i jaknajszybciej otwierają ogień przeciw punktom oporu, czy też przeciw oddziałom kontratakującym. Miejsce ich oznacza dowódca baonu.

2) Osłona flanków. Każdy atakujący baon osłania flanki swe przez k. m., mające za zadanie trzymanie pod swym ogniem odstępu między dwoma baonami sąsiadującemi, lub między dwoma baonami, które nierówno

posunęły się naprzód, oraz ognia skośnego lub podłużnego na punkty obrony przeciwnika.

3) Osłona odstępu. Trzymanie pod ogniem odstępu między poszczególnemi częściami nacierającego baonu.

4) Utrzymanie zdobytego terenu. K. m. winny utrzymać zdobyty teren; rozstawione są wgłąb i wszerz — w szachownicę, działają przez zaskoczenie, względem linji oporu — z flanki; powinny być gotowe do złamania wszelkich kontrataków.

2) Stworzenie zasłony ogniowej, poza którą jednostki piechoty w wojnie ruchowej mogą swobodnie manewrować i przybierać odpowiednią formację bojową.

B. W obronie:

Warunki użycia k. m. w obronie są następujące: a) uszykowanie wgłąb, b) flankowanie, c) zaskoczenie.

Zadania, które mają do spełnienia, są następujące:

1) Ogień zapobiegawczy. K. m. ostrzeliwują przed atakiem nieprzyjacielskim rowy strzeleckie i łącznikowe, ważniejsze punkty i t. p.

2) Ogień zaporowy. Wszystkie k. m. ostrzeliwują ruszającego do ataku wroga. Ogień ich staje się wówczas ogniem zaporowym.

3) Poparcie kontrataków. Jeśli wróg wtargnął do pozycji, k. m. tworzą zaporę ognia wewnętrznego.

Rozmieszczenie k. m. w terenie.

Rozmieszczenie k. m. w terenie zależy od postawionych im zadań. Zwykle umieszcza się mało k. m. w głównej linji oporu, gdzie przygotowanie artyleryjskie przeciwnika mogłoby łatwo je zniszczyć. Tworzenie zapory przed frontem należy do ręcznych k. m. (tak zwanych F. M.), granatów oraz moździerzy Stokes'a. K. m. rozstawione są w celu zabezpieczenia ogniowej zapory wewnętrznej, oraz poparcia kontrataków. Winny one przedewszystkiem ostrzeliwać pola, będące „martwemi“ dla obstrzału artyleryjskiego.

Aby zabezpieczyć k. m. przed ogniem artylerji nieprzyjacielskiej, należy oddalić je od widocznych organizacyj terenu (jak: rowy strzeleckie i t. p.), ukryć (w leju szrapnelowym, lasku, ruinach i t. p.), oraz osłonić.

**II. Użycie taktyczne ręcznego k. m. (F. M.)**

Charakterystyka F. M.

Lekki k. m. (F. M) jest bronią automatyczną 20-strzałową. Ogień normalny — serjami po 6 do 8 strzałów. F. M. jest bronią lekką, celną na małe odległości, łatwą do przenoszenia, dającą możność strzelania idąc. Dzięki tym zaletom taktycznym F. M. stanowi jądro grupy bojowej — będąc bronią przedewszystkiem ofensywną.

W natarciu przypadają F. M. następujące zadania:

1) Neutralizacja ognia wysuniętych posterunków nieprzyjaciel., 2) akcja przeciw kontratakom, 3) na zdobytych pozycjach — utworzenie pierwszego szkieletu przyszłej linji obronnej. Prócz tego F. M. jest strażą przednią k. m. oraz ułatwia sprowadzenie i umieszczenie k. m. na najwygodniejszem stanowisku.

W obronie F. M. jest żądłem straży tylnej oraz główną bronią kontrataku.

**III. Użycie taktyczne moździerza Stokes'a.**

Charakterystyka moździerza Stokes'a: łatwość przenoszenia z miejsca na miejsce, skuteczność pocisku (3 kg.), szybkość strzelania — 30 strzałów na minutę, donośność — 300 — 1900 m. Pozatem — możliwość ognia zamaskowanego i trudność zaopatrywania w amunicję.

Zadania: 1) niszczenie ukrytych k. m. i miotaczy min, których nie może ostrzeliwać lekka armatka 37; 2) ostrzeliwanie schronów, przeszukiwanie lejów szrapnelowych i osłon.

W natarciu przed atakiem moździerz Stokes'a ostrzeliwuje umocnienia dodatkowe wroga; podczas ataku popiera piechotę, ostrzeliwując k. m., miotacze min i t. p. i postępując za kompanją rezerwową baonu; po ataku odpiera ataki nieprzyjacielskie.

W obronie moździerz Stokes'a popiera ogień zaporowy piechoty. Oślepia wroga pociskami dymorodnemi i ułatwia manewrowanie własnych wojsk.

**IV) Użycie taktyczne lekkiej armatki 37.**

Charakterystyka: łatwość przenoszenia z miejsca na miejsce, celność, szybkość regulowania; szybkość strzelania — 20 strzałów na minutę. Możliwość ognia zamaskowanego.

Zadania: 1) niszczenie ogniem smagającym k. m., miotaczy min oraz widocznych czołgów. Przeciw oddziałom nieprzyjacielskim — ogień podłużny. Przeciw schronom — ogień armatki 37 jest mniej skuteczny.

W natarciu lekka armatka 37 jest organem baonu. Przed atakiem ostrzeliwuje k. m. oraz miotacze min drugiej i trzeciej linji nieprzyjacielskiej. Podczas ataku i szturmu — postępuje za rezerwą baonu (lub pułku); wskutek łatwości zniszczenia nigdy nie bywa używana w pierwszej linji. Po ataku — zajmuje pozycję zdobytą, ostrzeliwując ogniem skośnym punkty, z których mogłyby wyruszać kontrataki nieprzyjacielskie.

W obronie lekka armatka 37 otwiera ogień maskowany przeciw posterunkom optycznym i obserwacyjnym wroga.

**V) Użycie taktyczne granatów.**

*Granaty ręczne.* Charakterystyka: donośność — 30 — 40 m., szybkość miotania — 10/min.

W natarciu pozwalają dosięgnąć ukrytego obrońcę; są bronią, mającą za zadanie oczyszczenie zajętego terenu. (Odłamki granatów O. F. — niebezpieczne na 5—10 m.)

W obronie — służą jako zapora na małą odległość, broniąca wrogowi dostępu do naszych broni automatycznych, posterunku dowódcy i t. d (Odłamki granatów F. 1 i C. F. — niebezpieczne na odległość ponad 20 m.)

*Miotacze granatów.* Charakterystyka: donośność 150 m., szybkość miotania 10/min.

W natarciu miotacz granatów V. B. kontynuuje akcję granatów ręcznych, bombarduje z prezycją gniazda oporu nieprzyjacielskiego i odosabnia grupy nieprzyjacielskie, zagradzając im odwrót i niedopuszczając posiłków. V. B. działają skutecznie przy odpieraniu kontrataków.

W obronie V. B. służy do niepokojenia przeciwnika, neutralizuje akcje miotaczy min i granatów, tworzy potężną zaporę na odległość 80—150 m.

**VI. Użycie taktyczne miotaczy płomieni.** Aparaty Schilt'a, miotające płyny płomienne, ułatwiają w czasie ataku oczyszczanie schronów, wysepek oporu, domów, piwnic, podziemi. Postępują naprzód z oddziałami, mającemi za zadanie oczyszczanie terenu.

# KRONIKA WOJSKOWA PAŃSTW OBCYCH.

## Francja.

W miesięcznej lub dwutygodniowej kronice nie moglibyśmy dać obrazu wszystkich objawów działalności wojskowej we Francji. Niektóre z nich może nawet nie przedstawiałyby interesu dla naszych polskich przyjaciół. Ograniczymy się przeto z jednej strony na przedstawieniu warunków, jakie według klauzul wojskowych traktatu wersalskiego spełnić mają Niemcy, ponieważ rozbrojenie naszego wspólnego przeciwnika w wysokim stopniu interesuje i Polskę. Z drugiej strony rozpatrywać będziemy zasady, wedle których dokonywa się współcześnie we Francji dzieło przebudowy armji. Składają się na nie: ustawa o organizacji armji, którą parlament ma uchwalić, ustalenie przez Naczelne Dowództwo doktryny wojennej i reguł, dotyczących kierownictwa wielkich jednostek, opracowanie przez komisje techniczne nowych regulaminów, dotyczących użytku rozmaitej broni. Ponieważ Polska znajduje się obecnie w warunkach podobnych jak Francja, sądzimy, że te sprawy, które dotyczą organizacji armji, mogą być równie zajmujące jak pouczające.

Podzielimy tedy naszą kronikę na cztery działy:

1-o Rozbrojenie Niemiec.
2-o Ustawy, dotyczące reorganizacji armji.
3-o Opracowanie i przeróbki regulaminów.
4-o Dzieła i pisma wojskowe.

Zauważymy, że podział ten niema znaczenia bezwzględnego, regulaminy, mianowicie dotyczące większych jednostek, mogą zostać opracowane dopiero po ustaleniu liczby i składu tych jednostek na stopie pokojowej i wojennej; z drugiej strony można reorganizować armję francuską na nowych podstawach dopiero wtedy, gdy nasz główny przeciwnik, Niemcy, wykonają ściśle warunki wersalskiego traktatu.

1. **Rozbrojenie Niemiec.** Posiedzenia parlamentu francuskiego od 15-go do 25 grudnia zajęła żywa dyskusja o obecnym stanie niemieckiej siły zbrojnej. Nie wchodząc w dokładny rozbiór przemówień takich osobistości, jak minister wojny André Lefèvre, lub generał Castelnau przewodniczący komisji wojskowej, poprzestaniemy na zacytowaniu zdania Prezydenta Rady Ministrów, którego słowa, pełne umiarkowania i ufności, stwierdziły, że rozbrojenie Niemiec znajduje się na dobrej drodze, oraz że ani Francja, ani Polska na razie nie mają powodu obawiać się napaści z ich strony. Pogląd ten poparł kilku wymownemi cyframi. — Pierwszego października stan czynny wojsk niemieckich wynosił 150,000; 1-go stycznia 1921 r. ten stan czynny zostanie zredukowany do 100,000.

W chwili zawieszenia broni Niemcy posiadały następujący materjał: 45,000 armat — w tem 10,000 dział polowych, 5,000 ciężkich, 15,000 luf armatnich, 15,000 miotaczy min i miotaczy granatów. Dalej 195,000 kar. maszynowych lub luf karabinów maszynowych, 18,000 płatowców, 30,000 silników — i około 3 miljonów sztuk broni ręcznej.

Wydali lub zniszczyli Niemcy do 11 grudnia 1920 r. materjał następujący: 38,000 dział lub luf armatnich, 163,000 kar. maszynowych lub luf do k. m., 25,000 silników, 18,000 płatowców i 2,800,000 sztuk broni ręcznej.

Redukcji dokonywa się w dalszym ciągu bez oporu. Nie wpadając w przesadny optymizm, możemy dziś dość spokojnie patrzeć w przyszłość, jeśli przypomnimy, że sojusznicze komisje kontrolujące przebiegają dziś całe Niemcy, docierają do wszelkich fabryk wojennych i wszelkich tajnych magazynów broni i amunicji.

Stąd dla Francji wynika wniosek, że może ona zredukować swe ciężary wojenne, o czem będzie mowa w dalszym ustępie.

II. **Ustawa o reorganizacji armji.** W poprzednim, 10 zeszycie „Bellony" p. porucznik Ejsmond cytował zdania całego szeregu wybitnych osobistości w kwestji dwuletniej lub 18-mies. służby wojskowej. Pozostaje nam więc tylko podać do wiadomości czytelników treść projektu rządowego, przyjętego przez Naczelną Radę Wojenną i złożonego Izbie posłów 14 grudnia. Obejmuje on organizację ogólną i pobór do wojska.

*1-o Organizacja ogólna,* opiera się na zasadzie rozgraniczenia organizacji terytorjalnej i grupowania wojska. — Na czas pokoju zorganizowane są dwa odrębne dowództwa: dowództwo terytorjalne i dowództwo wielkich jednostek (dywizyj i korpusów armji.) Do kompetencji dowództwa terytorjalnego należy rekrutacja, administracja rezerw, przygotowanie wojskowe, utrzymywanie porządku i bezpieczeństwa w kraju. Kompetencje dowództwa wielkich jednostek rozciągają się na wszystkie sprawy, dotyczące wyszkolenia, służby wewnętrznej, karności, administracji korpusów wojska i służb.

Te dwie władze mogą się złączyć w jednej osobie.

Na czas wojny liczba korpusów wojska i wielkich jednostek może być zwiększona do granic, zakreślonych ilością materjału ludzkiego, czerpanego z 20 najmłodszych roczników, podlegających powinności wojskowej. Wielkie jednostki można łączyć w armje, a armje w grupy armij. Część korpusów zmobilizowanych może utworzyć rezerwy ogólne, obejmujące specjalne komendy.

Nakoniec armja terytorjalna, zredukowana do 10-ciu najstarszych roczników, zarezerwowana zostaje dla mobilizacji przemysłowej, administracyjnej i rolnej.

Oto ogólny zarys projektu ustawy o ogólnej organizacji armji.

*2-o Rekrutacja wojska.* Długość służby w zasadzie ustalono na 18 miesięcy począwszy od 1923 r. Uznano, że potrzeba koniecznie dwóch lat dla zrealizowania 3 warunków następujących:

a) Liczba zawodowców wojskowych (angażowani pierwotnie lub ponownie), służących poza terminem obowiązkowej służby, musi być podniesiona z 50,000 (stan obecny) do 80 lub 100 tysięcy.

b) Armja autochtonów (wojska kolorowe) będzie uzupełniona do 300,000, a zatem o 100,000 ludzi więcej, niż obecnie.

c) Urzędnicy cywilni zastąpią wojskowych w służbach pomocniczych.

Gdy zostaną spełnione powyższe trzy warunki, można będzie skasować połowę rocznika (powiedzmy 125,000 ludzi), a na to miejsce przyjdzie 130—150,000 zaangażowanych ponownie lub autochtonów.

Czas służby wojskowej wynosi wedle ustawy z 7 sierpnia 1913 roku 28 lat; służba czynna 3 lata, rezerwa 11, pospolite ruszenie 7 lat, rezerwa pospolitego ruszenia 7 lat. — Przedłużono czas służby do lat 30, skasowano kategorję rezerwy pospolitego ruszenia, a armją terytorjalną objęto ludzi tylko powyżej lat 40-stu, których się w ogień posyłać nie będzie. Skasowano odroczenia. Ponieważ każdego przydziela się tam, gdzie może być najużyteczniejszym dla obrony narodowej, przydziały specjalne poddano ogólnym prawidłom; część ludzi nigdy nie zostanie wcielona do korpusów, lecz przesłana do fabryk i warsztatów. W fabrykach utworzy się nowa hierarchja, robotnik stanie się tam prostym żołnierzem, majster i dozorca grupy otrzymają stopień kaprala lub podoficera, dyrektor zajmie stanowisko wyższego oficera.

Jeden z najważniejszych punktów nowej ustawy dotyczy przywilejów, przyznanych licznym rodzinom.

Tak np. żołnierz, należący do rodziny, mającej czworo żyjących dzieci, otrzyma prawo do dodatkowego urlopu dwutygodniowego; w rodzinie o pięciu dzieciach — do 30 dni takiegoż urlopu. Jeśli należy do rodziny, mającej sześcioro żyjących dzieci, po roku zostanie odesłany do domowego ogniska, a w ciągu roku służby otrzyma 30 dni urlopu w ostatnim kwartale i będzie wzywany tylko na czas, nie przewyższający miesiąca. Do tejże kategorji zaliczany będzie żołnierz będący ojcem jednego dziecka. Nakoniec żołnierz z rodziny, obdarzonej 8-miorgiem dzieci, odsyłany będzie do domu po odsłużeniu 6 miesięcy, a w następnym roku powoływany będzie na kilka krótkich okresów, nie wynoszących razem więcej niż 2 miesiące.

Oficerowie zapasu. Studenci otrzymywać będą odroczenia służby, lecz będą obowiązani zaangażować się na 3 lata i zostać oficerami zapasu. Młodzieńcy, posiadający pewien stopień wykształcenia, mogą być przyjęci do wojska przed terminem rekrutacji, o ile zaangażują się na 2 lata, a po upływie tego czasu zostaną oficerami zapasu.

Okresy wyszkolenia. Nie będzie się ustalało z góry liczby i długości okresów ćwiczenia zapasowych; nie będą one przenosiły 8 tygodni dla żołnierzy, a 6-ciu miesięcy dla oficerów.

Urlopy. W ciągu 18 miesięcy służby każdy otrzyma 135 dni urlopu, włączając w to niedziele i święta.

Cudzoziemcy. W czasie wojny cudzoziemcy, mający conajmniej lat 17, mogą wstępować do naszej armji na podstawie kontraktu, zobowiązując się służyć przez cały czas wojny w danym korpusie armji.

Te dwa projekty, które mogliśmy tu podać tylko w ogólnym zarysie, w zasadniczych swych punktach mają wyższość nad obowiązującemi obecnie ustawami, gdyż do możliwego minimum zmniejszają ciężary kraju. Gdy zwiększy się liczba zaangażowanych, a armja kolorowa dosięgnie zamierzonego stanu czynnego, będzie miała Francja na stopie pokojowej armję z 800.000 ludzi. Jednakże krótka służba wojskowa musi być zrównoważona znacznemi wysiłkami i nakładami na przygotowanie wojenne, specjalnemi zabiegami o wyszkolenie kadr, zarządzeniami, zmierzającemi do pomieszczenia żołnierzy poza koszarami, na otwartem polu, w obozach, wygodnie urządzonych, gdzie każda chwila będzie wyzyskana dla szkolenia, wreszcie będzie potrzeba znacznych wydatków ze skarbu dla pociągnięcia do wojska dobrowolnie zaciągających się i zatrzymania tych, coby się ponownie zaciągnąć

chcieli. Wszystkie te sprawy są obecnie omawiane we Francji i będą przedmiotem dalszych artykułów.

**III. Opracowywanie i przerabianie regulaminów.** Nie dość jest zorganizować armję, dostarczyć jej ludzi i materjału technicznego; trzeba jeszcze ustanowić doktrynę wojenną. Należy stworzyć regulaminy i stosować je.

Kwestja regulaminu ma równie wielkie znaczenie w starej armji, jak n. p. armja francuska, która po przebyciu długiej wojny modyfikuje swe zasady i metody na podstawie doświadczenia, jako też w młodem wojsku, takiem jak polskie. To podobieństwo położenia skłania nas do traktowania tej sprawy ze szczególną uwagą.

Dowództwo francuskie czyni obecnie bardzo poważne wysiłki dla opracowania nowych regulaminów i zrewidowania dawnych, o ile jeszcze nie są zupełnie przestarzałe.

P r z e d w o j e n n e r e g u l a m i n y n i e s ą z u p e ł n i e o d r z u c o n e. Jeśli regulaminy pewnych poszczególnych broni musiały zostać niemal całkowicie przerobione, gdyż nowoczesny materjał techniczny wymaga nowych metod zastosowania, nie stosuje się to jednak wcale do regulaminów charakteru ogólnego, takich, jak służba w polu, dowództwo wielkich jednostek, które i dziś nie straciły wartości, a domagają się tylko przejrzenia i uzupełnienia. Zasady podstawowe są niezmienne; tylko ich zastosowanie się zmienia.

Regulaminy, wydawane podczas akcji wojennej, były ustanawiane tylko na krótki termin, gdyż metody postępowania zmieniały się z biegiem czasu wraz ze zwiększaniem i ulepszaniem materjału. Pod tym ostatnim względem Francja miała dojść do szczytu wysiłków dopiero w 1919-ym roku.

Należy więc teraz poddać rewizji wszystkie te regulaminy i ujednostajnić je. Nie można się dziwić, że obecnie po wojnie pojawiają się niemal wszystkie regulaminy francuskie w nowych wydaniach. Będziemy na tem miejscu robili przegląd każdego regulaminu, skoro się pojawi, by wydobyć z niego tylko zasadnicze pojęcia, nie wchodząc w zbyteczne drobiazgi.

Ponieważ o nowym regulaminie piechoty była już nieraz tutaj mowa, przejdziemy odrazu d o n o w e g o r e g u l a m i n u j a z d y, który pojawił się 25 czerwca 1920 r.

Regulamin ten stawia w założeniu następujące zasady:

1-o Normalnym sposobem walki jazdy jest działanie ogniem.

2-o Jazda manewruje konno, a walczy zwykle pieszo w ramach swych jednostek.

3-o Jazda winna tworzyć jednostki analogiczne do jednostek piechoty.

Rozdział pierwszy, omawiający ogólne zasady wyszkolenia, przedstawia na swój odrębny sposób zasady, zawarte w regulaminie manewrów piechoty; kształcenie oficerów i podoficerów ma się wedle tego odbywać przez ćwiczenia na mapie i w terenie. Podstawą jest przedewszystkiem n a u k a o w a l c e p i e s z e j; w a l k a k o n n a zostaje znacznie zredukowana.

Przewiduje się tu w przyszłości przydzielenie plutonu karabinów maszynowych do każdego szwadronu jazdy oraz tworzenie drużyn bojowych.

Rozdział 2-gi (szkolenie indywidualne) obejmuje naukę jazdy konnej, stanowiącą tylko powtórzenie tekstu regulaminu z 1913 roku i naukę walki pieszej kawalerzysty, stanowiącą znów powtórzenie prawideł, zawartych w regulaminie piechoty.

Słowem, wedle tego regulaminu, koń przestał być dla kawalerzysty środkiem walki, pozostał pożytecznym środkiem lokomocji. Istnieje wyraźna skłonność do traktowania jazdy, jako piechoty na koniach.

**4. Prace i pisma wojskowe.** Francuskie pisma wojskowe z listopada są odbiciem poglądów sfer wojskowych francuskich, a zajmują się bądź badaniem nowych regulaminów, bądź też zastosowaniem różnych rodzajów broni.

R e v u e m i l i t a i r e g é n é r a l e w artykule, podpisanym „Lucius", omawia sprawę reformy regulaminów. Autor wyjaśnia, jaka była doktryna wojny we Francji przed 1914 rokiem i jak się przeobrażała w czasie wojny. Wykazuje, że przedwojenne regulaminy wystarczały na to, by przystosować się do nowych warunków bitwy i kończy dosłownie następującym wnioskiem: „Nasza przedwojenna doktryna była zupełnie zgodna z logiką i zdrowym

rozsądkiem oraz z takiem wyobrażeniem wojny, jakie wtedy panować musiało. Może z taktycznego punktu widzenia nie była ona ani doskonałą, ani całkowitą; ale—bądź co bądź—błędną nie była. Na nieszczęście nie zdążyło się jeszcze zakorzenić jej w obyczajach wojskowych, przeszczepić w kadry i wojsko, którego nastrój i wyszkolenie nie znajdowały się z nią w zupełnej harmonji.

Dalej spotykamy pierwszą część artykułu o transportach drogami żelaznemi armji amerykańskiej we Francji (1917 i 1918). Z tej pracy poznajemy, jak kolosalnego wysiłku dokonali Amerykanie dla przetransportowania swego wojska i swego materjału z punktów lądowania aż do bojowego frontu i jak cennej pomocy dostarczyli francuskiej sieci kolejowej przy przewożeniu tego materjału.

Kronika górno-szląska obejmuje krótkie zestawienie faktów politycznych i wojskowych, które zaszły w tej okolicy, sprawę Podsada w Opolu, sprawę Reh w Gliwicach i wypadki w Katowicach.

Revue d'infanterie studjuje zagadnienie reorganizacji wojskowej, opisuje ewolucję piechoty w Niemczech w ciągu wojny, prowadzi w dalszym ciągu rozbiór krytyczny nowego regulaminu manewrów piechoty we Francji i ogłasza artykuł o Legji Cudzoziemskiej.

Revue d'artillerie poświęca ostatni numer organizacji artylerji w korpusie armji i studjum manewru korpusu armji wedle nowej organizacji.

Z przedmiotów, omawianych w tych przeglądach widzimy, jakiemi zagadnieniami zajmują się obecnie francuskie sfery wojskowe i stwierdzamy ciekawy fakt, że te same kwestje stoją obecnie na porządku dziennym we wszystkich armjach, a w szczególności w polskiej.

*Nicaise*, kpt.

## Belgja.

### Czas trwania służby wojskowej.

Dopiero nakrótko przed wybuchem wojny, w r. 1913, armja belgijska została zorganizowana na modłę nowoczesną: wprowadzono wówczas ostatecznie obowiązek powszechnej służby wojskowej, zniesiono zaś „zastępowanie" zamożniejszych poborowych, procedurę losowania i t. d. Określono wówczas kontyngent roczny na 35 tys. ludzi, zaś czas trwania służby — na 15 miesięcy w piechocie, 21 — w artylerji i wojskach technicznych, 2 lata w kawalerji. Katastrofa wojenna przekonała jednak Belgijczyków, że posiadali oni armję zarówno niedostateczną liczebnie, jak — co najważniejsza — słabo przygotowaną i wyćwiczoną. Obecnie kwestja skutecznej obrony kraju przed ewentualnym najazdem i — co za tem idzie — sprawa reorganizacji armji belgijskiej weszła znów na porządek dzienny i stanowi przedmiot gorących dyskusyj w sferach wojskowych, w parlamencie i prasie.

Przedewszystkiem chodzi o uregulowanie kwestji przejściowej — mianowicie wyszkolenia militarnego tych roczników, które nie odbywały wogóle służby w szeregach z powodu okupacji niemieckiej w czasie wojny. Roczniki te mają odbywać służbę w latach 1921 — 1922; ponieważ ze względów gospodarczych i finansowych było niemożliwością, aby każdy z tych roczników przebywał w wojsku w ciągu okresu, przewidzianego przez obowiązującą obecnie ustawę — w zakończeniu ostatniego kryzysu gabinetowego trzy wielkie stronnictwa: katolicy, liberali i socjaliści zawarły umowę, określającą czas trwania służby wojskowej w okresie przejściowym, t. j. do października 1921 r. W redakcji, przyjętej ostatecznie przez Izbę Posłów, wynosi on: dla piechoty — 10, dla artylerji i wojsk technicznych — 12, dla kawalerji 13 miesięcy. Jednocześnie Izba na posiedzeniu z końca grudnia b. r. ustaliła na rok 1921 kontyngent w ilości 113,500 ludzi — z czego 13,500 żołnierzy ma być użytych w charakterze załogi okupacyjnej w Nadrenji. Projekt rządowy Izba przyjęła znaczną większością przeciw głosom separatystów flamandzkich i częściowo socjalistów. Ci ostatni uważali proponowane normy służby broni specjalnych, nieobjęte umową między stronnictwami, za nadmiernie wysokie i żądali zrównania ich z piechotą; prócz tego domagali się zmniejszenia

budżetu wojskowego, wynoszącego na r. 1921 przeszło miljard franków (w tem ok. 300 miljonów na spłacenie kwitów rekwizycyjnych, zasiłki dla inwalidów i t. p. wydatki, związane z likwidacją wojny).

Umowa jednak między stronnictwami, stanowiąca jednocześnie wspólną platformę obecnego rządu koalicyjnego, dotyczy wyłącznie służby w okresie do 1923 r. Jeśli zaś chodzi o stały system wojskowy, jaki przyjąć ma Belgja po r. 1923 — panuje w tym względzie między stronnictwami wielka różnica zdań. Specjalna komisja mieszana, złożona z posłów i rzeczoznawców wojskowych, zajmuje się już od dłuższego czasu opracowaniem odnośnego projektu; jak dotąd—praca ta idzie bardzo opornie. Szef sztabu armji belgijskiej, gen. Maglinse, za którym stoi, jak się zdaje, jednolita opinja sfer wojskowych, broni energicznie poglądu, że sprawę trwania okresu służby rozpatrywać można tylko w związku z zasadniczemi zadaniami armji belgijskiej; najważniejszem zaś z nich jest posiadanie w każdej chwili należycie wyekwipowanej i wyćwiczonej siły zbrojnej, którаby mogła bronić granic kraju aż do chwili ukończenia ogólnej mobilizacji. Za siłę taką gen. Maglinse uważa armję 50-tysięczną; aby posiadanie takiej siły zapewnić, służba we wszystkich rodzajach broni trwać powinna, według jego projektu, 18 miesięcy. Mobilizacja obejmowałaby 25 roczników, z których 5 najmłodszych formowałoby jednostki czynne, 5 następnych—8 dywizyj rezerwy, pozostałe zaś—dywizje drugiej rezerwy, oddziały tyłowe i armję przemysłową; ogółem armja całkowicie zmobilizowana liczyłaby w ten sposób 1.250.000 ludzi.

Opozycja partji socjalistycznej i organizacyj flamandzkich zwraca się głównie przeciw 18 miesiącom służby w szeregach. Żądają one w zasadzie służby 6-o miesięcznej z pewnemi wyjątkami dla niektórych kategoryj specjalistów; wzamian za to proponują zorganizowanie obowiązkowego przygotowania wojskowego młodzieży w wieku od lat 17 do 20 przy pomocy ćwiczeń, odbywanych w każdą niedzielę. Pozatem w komisji zgłoszono cały szereg wniosków kompromisowych. Dotychczasowy przewodniczący komisji, socjalista Hubin, zaproponował służbę 9-o miesięczną, co pozwoliłoby rozporządzać w każdej chwili 25 tysiącami wyćwiczonych żołnierzy, prócz tego zaś — zorganizowanie 15-tysięcznej „armji specjalistów“, składającej się z wykwalifikowanych robotników i rzemieślników, którzy zaciągaliby się do wojska na przeciąg 10 — 20 lat. W ten sposób, zdaniem Hubin'a, Belgja posiadałaby pod bronią w chwili ewentualnej napaści na nią zamiast 50 tysięcy żołnierzy średniej wartości — armję 40-tysięczną, w tem jednak 15 tysięcy żołnierzy doborowych, specjalistów, którzy we współczesnej wojnie stanowią największą potęgę.

Hubin napotkał jednak silną opozycję w łonie swej partji, która domaga się bezwarunkowo służby 6-miesięcznej; postawa partji zmusiła go do ustąpienia ze stanowiska przewodniczącego komisji [1]). Pogląd Hubin'a podzielają i niektórzy inni leaderzy socjalistyczni—wobec czego nie jest wykluczonem, że partja okaże się skłonną do pewnych ustępstw. Gen. Maglinse nie stanął również na stanowisku nieprzejednanem, godząc się, po długich debatach, na służbę 15-miesięczną; dalej jednak iść już, jak twierdzi, nie może.

Opinja publiczna z wielkiem zainteresowaniem śledzi obrady komisji—gdyż—aczkolwiek zdanie jej będzie miało tylko charakter doradczy—posiada ona jednak autorytet, z którym Izba Posłów liczy się bardzo poważnie. Z licznych głosów prasy, omawiającej tę sprawę, charakterystyczny jest artykuł w „Nation Belge“, napisany przez uczestnika wojny—oficera rezerwy: oświadcza on, że wyszkolenie rekruta w ciągu 6 miesięcy—w myśl projektu socjalistycznego—jest niemożliwością. W razie zaakceptowania go armja belgijska pozostanie tak samo źle wyćwiczoną, jak była w chwili wybuchu wojny i narażoną wskutek tego na olbrzymie straty, analogiczne do poniesionych w latach 1914 — 1918. „Jeśli się to stanie — konkluduje autor artykułu — a wojna wybuchnie, zrzeknę się stopnia oficerskiego i wstąpię do armji, jako prosty żołnierz: wówczas nie będę przynajmniej ponosił odpowiedzialności

[1]). Przewodniczącym komisji został poseł Janson, b. minister obrony narodowej, który ustąpił z poprzedniego gabinetu, nie godząc się na stanowisko większości swych kolegów w sprawie nieprzepuszczania amunicji dla Polski w czasie ofensywy bolszewickiej.

za prowadzenie na pewną śmierć mych ludzi". Jak dotąd, przeciwstawia się kategorycznie projektowi socjalistycznemu minister obrony narodowej, Devèze; projekty socjalistów są zresztą poważnie osłabione przez fakt zawarcia konwencji wojskowej francusko-belgijskiej, nakładającej na Belgję pewne zobowiązania, których — zdaniem gen. Maglinse — nie będzie ona bewzględnie mogła spełnić w razie przyjęcia służby 6-miesięcznej lub nawet, według projektu Hubin'a, 9-miesięcznej. Zdaje się, że wobec popularności konwencji w kraju argument ten będzie miał znaczenie decydujące i że ostatecznie Belgja zorganizuje swą armję zgodnie z zasadniczemi wytycznemi projektu gen. Maglinse. *A. P.*

## Rumunja.

### Praktyczne wskazówki wyszkolenia żołnierza.

Na podstawie licznych przykładów z wielkiej wojny, w których szablonowe przepisy przedwojenne zawodziły, czyniąc bowiem z żołnierza manekina — osłabiały jego inicjatywę, potrzebną w walce, rumuńskie władze wojskowe zmieniły regulamin wyszkolenia, dodając do niego „wskazówki wyszkolenia praktycznego".

Jak każda czynność, wyszkolenie wymaga: a) planu — i b) wykonania.

Plan, t. j. rozkład nauki w pewnym określonym czasie, konieczny jest do wyćwiczenia wojska, aby żołnierz (względnie oddział), w chwili, kiedy ma wykonać zadanie, nie wahał się, lecz wykonywał je stanowczo, z pewnością siebie.

Wykonanie zaś jest wprowadzeniem planu w życie przez oficerów-nauczycieli.

Dlatego usunięto z regulaminu komendy, obarczające umysł żołnierza ruchami, które nie mają zastosowania w wojnie, a zatem są zbędne, np. „krok skrócony", „marsz w miejscu", „zmiana kierunku", „zachodzenie".

Zgodnie z tem założeniem określono cel i sposób wykonania niektórych zadań w następujący sposób:

Parada. Nie można zaprzeczać dodatniego znaczenia, jakie posiada parada w wojsku. Pamiętać jednak należy, że 1) najlepszymi w paradzie nie są ci żołnierze, którzy się do niej długi czas przygotowywali, ale ci, którzy są najlepiej przygotowani do wojny, bo dzięki przeświadczeniu o własnej wartości i dumie, stąd wypływającej, wykonają ją lepiej, niż żołnierze, machinalnie ćwiczeni; 2) że żołnierze ćwiczą się do wojny, a nie do parady i że wreszcie 3) nawet parada sama, jako jeden ze środków energicznego utrzymywania w karności żołnierzy, jest tem samem jednym ze środków, przygotowujących ich do wojny.

W paradzie pozostają w użyciu ruchy: „zmiana kroku" i „zwrot w marszu". Natomiast nie należy ich używać przy innych ćwiczeniach, bo ruchy te, jak wykazała wojna, nie mają żadnego zastosowania na placu boju.

Przejście z jednej formacji do drugiej powinno się odbywać w sposób jaknajkrótszy, a nie przy pomocy komend o wielu długich częściach składowych. Nadużywano dotąd przechodzenia z „szyku rozwiniętego" do „kolumny marszowej", wojna zaś wykazała, że ruchu tego nigdy nie wykonywano i wykonywać się nie będzie w przyszłych wojnach.

Powtórzenie ćwiczenia należy do metody wychowawczej, ogólnie uznanej, ale nie należy go stosować, jako kary. Źle wykonane zadanie, np. założenie bagnetu, trzeba powtórzyć, bo to jest konieczne do przygotowania żołnierza do wojny. Ale nie należy powtarzać defilady, wykonanej źle w niekorzystnych okolicznościach, np. po całodziennych ćwiczeniach, bo—po pierwsze—nie jest ona bezpośrednią częścią walki, a powtóre należy uwzględnić, że wykonanie jej zależy od stanu duchowego żołnierzy, wobec czego lepiej, żeby oficer, zamiast powtarzać ją, zastanowił się nad przyczynami złego jej wykonania, celem usunięcia ich na przyszłość.

Dla tych samych powodów nie należy nadużywać komendy „na miejsce".

Podobnież nie należy powtarzać po złem wykonaniu komend „klęknij", „padnij", nie są to bowiem cele, lecz środki, a nadużywanie ich osłabia siły żołnierza, potrzebne do istotnego celu.

Zbiórka służy do ujęcia oddziału w karby dla wykonania jakiegoś zadania; nie należy jej również nadużywać, żeby przed przystąpieniem do istotnego zadania nie nużyć żołnierza.

Pośpiech. Krok przyśpieszony i bieg mają służyć do przyśpieszenia działania, celem uprzedzenia nieprzyjaciela i uzyskania nad nim w ten sposób przewagi. Ale jeśli się pośpiechu używa w czasie pokoju bez widocznej, szczególnej potrzeby—wówczas żołnierz przestaje odróżniać wypadki wyjątkowe, wymagające pośpiechu, od wypadków drugorzędnych—i oficer w chwili istotnie naglącej nie będzie mógł osiągnąć wymaganego pośpiechu ze strony żołnierzy.

Cała wojna wykazała, że sił żołnierza należy oszczędzać, aby zachować je do działania w chwili rozstrzygającej. Używając biegu przy lada sposobności, narażamy żołnierza na utratę sił w chwili, kiedy ich najbardziej będzie potrzebował.

Naogół można powiedzieć, że aż do rozpoczęcia bitwy regułą jest marsz, a biegiem posługujemy się tylko w chwilach wyjątkowych.

Doświadczenie wykazało, że jeśli chcemy oszczędzać sił żołnierza aż do chwili rozstrzygającej, marsze dzienne nie powinny przekraczać 25 kilometrów; unikać też należy marszów przyśpieszonych, osłabiających siłę bojową oddziału, zanim wejdzie on do walki. W marszu nie należy przekraczać 4 kilometrów na godzinę.

Podawanie sytuacji (dawanie zadań). Ćwiczenia i zadania powinny odpowiadać rzeczywistości, w tym celu zaś zawierać następujące elementy:

1) nazwę narodowości wroga (Niemiec, Rosjanin). W ten sposób bowiem żołnierz uprzytamnia sobie łatwiej nieprzyjaciela, jego wygląd, umundurowanie, zwyczaje, sposób walki i t. d.;

2) dokładnie podany rodzaj broni nieprzyjaciela;

3) „ „ „ „ własnej;

4) stan moralny nieprzyjaciela i własny;

5) dane do ujęcia poniesionych strat i możliwości ich uzupełnienia świeżemi siłami.

Ocena ćwiczeń i zadań jest potrzebna ze względów pedagogicznych, ale powinna polegać nie na naganie, lecz na wykazaniu błędów i podaniu wskazówek, umożliwiających uniknięcie ich na przyszłość.

Służba bezpieczeństwa. Ćwicząc żołnierzy w służbie bezpieczeństwa, poprzestaje się często na ustawianiu straży i ich zmianie, co jest przecież tylko środkiem, gdy celem jest czynna obrona przed wrogiem. Dlatego koniecznem jest zainscenizowanie działania nieprzyjacielskiego, które straż zwalcza; to jest dopiero ćwiczeniem praktycznem, odpowiadającem celowi. (To samo dotyczy straży w marszu).

Przepisy regulaminu powinny obowiązywać wszędzie w równym stopniu, a więc nietylko w koszarach, ale na ćwiczeniach, w marszu, na ulicy i t. d. Nieuwzględnienie dyscypliny poza koszarami rozluźnia karność.

Przejmowanie służby powinno odbywać się dokładnie, zgodnie z następującym schematem ogólnym:

1) dokładne podanie wszystkich części składowych przejmowanej służby;

2) powtórzenie przejęcia;

3) zorjentowanie przejmującego służbę w położeniu;

4) dokładne określenie miejsca, czasu, przedmiotów, zmian i t. d.

Nie wystarczy też, jeśli przejęcie służby odbyło się prawidłowo; wykonywanie jej powinno być mimo to kontrolowane.

Eskorty. Podczas wojny często można było widzieć, że aresztowanych rodaków strzeżono gorliwiej, niż jeńców wojennych, jak n. p. 10 jeńców wojennych eskortował jeden żołnierz, podczas gdy 3 aresztanci byli eskortowani przez 3 żołnierzy.

Postępowanie takie jest zupełnie nielogiczne; — należy bowiem zwrócić uwagę, że:

1) w ucieczce bardziej zainteresowany jest jeniec, niż nasz żołnierz (w wojnie polsko-bolszewickiej było inaczej);

2) większą stratę wywołuje ucieczka jeńca, niż ucieczka aresztanta;

3) każdy zbiegły jeniec powiększa liczbę naszych wrogów.

*J. Rossowski*, por.

# SPRAWOZDANIA.

*Por. Jerzy Lewakowski.* Terenoznawstwo i kartografja wojskowa. Warszawa—Kraków. Nakładem księgarni J. Czerneckiego, 1920. str. 170.

W książce por. Lewakowskiego nasza literatura szkolna wojskowa zyskuje cenny nabytek. Jest to pierwsza praca z dziedziny „terenoznawstwa i kartografji", napisana metodycznie, z myślą o szkole; ma według intencji autora służyć do potrzeb samokształcenia oficerów, do użytku na kursach wojskowych i w szkołach wojskowych. Jest napisana jasno, wydana starannie, ma charakter książki par excellence polskiej i pewną wyraźną fizjognomję; ilustrowana jest przykładem i rysunkiem, zaczerpniętym z najbliższego nam otoczenia.

Dotychczas istnieje nieumotywowany pogląd, że terenoznawstwo jest „nauką o terenie," „nauką, której przedmiotem jest zapoznanie się z formami zewnętrznemi powierzchni ziemi." (H. Bagiński, Terenoznawstwo, wyd. III 1917 r., wstęp). Bynajmniej jednak tak nie jest. Ukształtowaniem powierzchni ziemi, jej formami zewnętrznemi, zajmuje się morfologja ziemi; ona, jako nauka, doszukuje się przyczyn istnienia spotykanych form, bada ich genezę, rozwój. Wojskowego w małej mierze interesuje historja egzystujących form terenu; zajmują go one tylko pod względem wpływu, jaki wywierają na ruch mas ludzkich, działających w sferze ich atrakcji. Poznanie terenu wyłącznie ad usum wojny nie jest nauką, nie doszukuje się istoty zjawisk, a tylko kolekcjonuje doświadczenie, jest umiejętnością praktyczną. Z jednej strony zaczepia o naukę, traktującą o formach naziomu, z drugiej—wkracza w dziedzinę taktyki. Utrzymanie złotego środka i nie pochylanie się zbytnio w jednym lub drugim kierunku jest dla autora w tym wypadku wytyczną. Należy przyznać, że w tym sensie rozwiązanie zupełnie mu się udało; nawet podanie przykładów wojennych, ilustrujących wpływ poszczególnych partyj terenu, względnie oddzielnych przedmiotów terenu na wojnę, nie razi; są one umieszczone dyskretnie, petitem, poza właściwym tekstem; mogą być przeczytane lub ominięte—tok ogólny wykładu nic przez to nie traci.

Autor zupełnie słusznie mówi, że zapoznanie się z terenem powinno odbywać się drogą praktyczną, biorąc za zasadę, że „nie samo posiadanie pewnej wiedzy, ale umiejętność odpowiedniego jej zastosowania jest celem."

Część pierwsza książki poświęcona jest omówieniu terenu; autor systematyzuje uznane terminy geograficzne, ustala słownictwo wojskowe terenu, omawia oddzielnie taktyczne znaczenie każdego z przedmiotów terenu. Teren dzieli na trzy zasadnicze typy ze względu na jego użyteczność dla ruchu wojska, względnie dla zdolności widzenia. Trudno się tylko zgodzić z definicją terenu otwartego, w którym „ograniczenie wzroku, wystrzału i marszu może nastąpić (wyłącznie) ze strony nierówności terenu." Wysokie góry, nie porośnięte lasem, a obnażone, byłyby wobec tego zaliczone do typu terenów otwartych, ponieważ tylko nierówność utrudnia ruch, ogranicza zdolność widzenia. Ogólnie jednak góry uważa się za antytezę terenu otwartego.

Autor uznaje błędny, a utrwalający się potroszę w naszem słownictwie wojskowem termin „odcinek," jako pojęcie powierzchni, podczas gdy w rzeczywistości oznacza ono tylko jeden wymiar, t. j. długość. Na określenie odrębnej partji terenu, charakterystycznej i odróżniającej się od otoczenia, język nasz, zdaje się, rodzimego wyrazu nie posiada; używamy nazw obcych, jak rejon, sektor, względnie mówimy o wycinkach kołowych i t. d. Zdaje się, że jest rzeczą bardziej wskazaną użyć wyrazu obcego, dobrze określającego pojęcie, aniżeli własnego, a nietrafnego.

Człowiek zmienia krajobraz, jest budowniczym wielu przedmiotów terenu, które dla ruchu wojsk i walki mają doniosłe znaczenie. W książce omówieniu ich wojskowego znaczenia poświęcono wiele miejsca, wyjaśniając bezpośrednie działanie dróg, mostów, osad ludzkich i t. p. pod względem taktycznym.

W rozdz. V (str. 53) błędnie powiedziano, że „wysokość form terenu

określamy zasadniczo, licząc od przyjętego poziomu morza, jako od punktu zerowego; tak oznaczoną wysokość nazywamy bezwzględną." . Otóż tak nie jest w zupełności; kiedyś rzeczywiście liczono od poziomu morza, lecz dzisiaj przyjęta powierzchnia odniesienia nazwana jest powierzchnią normalnego zera i nie jest wcale identyczna z jakimkolwiek „przyjętym" czy też średnim poziomem morza. Są to poziomy różne,—mniej lub więcej, ale zawsze różne, czyli wysokość, którą czytamy na mapie, jest podana nie ponad poziom morza (chyba, że jest to na skraju mapy zaznaczone).

Poziomem morza nazywamy jego górną powierzchnię w miejscu zetknięcia się z atmosferą; dokładniej—jest to powierzchnia wody w oceanie, znajdującym się w absolutnym spokoju. Absolutny spokój wód jest możliwy w oceanie, który posiada wszędzie, we wszelkich głębokościach i pod wszelkiemi szerokościami geograficznemi jednostajną temperaturę. Tak, jak wiadomo, nie jest, wobec czego faktycznie jednostajny poziom morza nie istnieje. Mógłby istnieć tylko na idealnej kuli, jaką ziemia nie jest. Lądy masą swą przyciągają wody, będące w ich sąsiedztwie; w wyniku tego powierzchnia wznosi się w bliskości lądów w zależności od wysokości kontynentów i ciężkości skał, stanowiących je. Niejednakowe więc rozgrzanie i słoność wód (a zatem gęstość), oraz panujące ciśnienie powietrza, stały kierunek wiatrów i prądów (ruch wirowy ziemi), pędzących masy wód ku pewnym brzegom, sprawiają, że w poziomie oceanu mogą istnieć stałe, choć niewielkie różnice, utrzymujące się jednostajnie przez czas dłuższy. Nie mówimy tu o wpływach przejściowych, które widocznie zmieniają układ poziomu wód i wznoszą fale kilkumetrowe.

Kiedy wyjaśniono, że poziom oceanu nie jest wartością stałą, zaczęto wyliczać różnice i otrzymano cyfry bardzo wysokie, które z czasem podano w wątpliwość. Wykonana przed kilkunastu laty dokładna niwelacja w Stanach Zjednoczonych wykazała, że poziom wód Atlantyku wznosi się o 18,7 cm. nad poziom wód oceanu Spokojnego, o 3,8 cm. — nad poziom wód zatoki Meksykańskiej. Różnica wynaleziona zawarta jest w granicach możliwego błędu, jaki, być może, popełniono, niwelując linję tak olbrzymiej długości.

Niwelacja, wykonana we Francji, znalazła, że poziom wód Atlantyku jest o 110 cm. wyższy, aniżeli m. Śródziemnego, ale w następstwie wyjaśniono, że różnica była pozorna: poprostu opuszczono poprawkę, zależną od zmian siły ciężkości z szerokością geograficzną. Późniejsze niwelacje dowiodły, że różnica wspomniana wynosi nie 110 cm, a tylko 7,5 cm.

Dla Bałtyku niwelacja znalazła, że ku wschodowi poziom jego wód wznosi się. Być może, przyczyną tego jest przewaga wiatrów zachodnich. Przykład, podany w przypisie przez autora o różnicy poziomu wód bałtyckich sprawi na czytelniku wrażenie, że na oceanach panuje ogromna różnica w poziomie wód; należy tu dodać, że Bałtyk służyć w tym wypadku, jako wskaźnik nie może, jest on bowiem zamknięty, otrzymuje wielkie ilości wód słodkich, większych, aniżeli parowanie jego powierzchni; przepływ wód jest w nim utrudniony.

Skoro poziom wód oceanu okazał się niejednostajny, starano się znaleźć z obserwacji pewien poziom średni. Różnice, wyliczane ze średnich stanów wód niewiele się pomiędzy sobą różniły, wynosiły po kilka cm. i każdy kontynent, nawet każde państwo wyliczyło sobie swój „średni" poziom morza. Te średnie stany niewiele się różnią między sobą, a w stosunku do rozmiarów ziemi są znikome,—niewiele odchodzą od teoretycznego poziomu morza. Część błędu, być może, należy przypisać niedokładności instrumentów, któremi dokonywano pomiarów.

Każde państwo, podejmując niwelację, przyjęło jako stałą pewien średni poziom morza i ustaliło na wybrzeżu punkt, który nazwało punktem zerowym, czyli t. zw. normalnem zerem. Przez ten punkt przeprowadzono idealną płaszczyznę odniesienia dla wszelkich wysokości, znajdowanych w terenie. Cyfra więc, podana na mapie, jako wysokość jakiegoś punktu, oznacza tylko jego wysokość względem normalnego zera, lecz nie względem poziomu morza (na starych mapach — względem poziomu morza). Dla niwelacji austrjackiej za punkt wyjściowy, czyli normalne zero, służyła marka № 1, która znajduje się w Trjeście, w pobliżu maregrafu na Molo Sartorio. Wzniesienie jego

nad średnim stanem wód w Adrjatyku wynosi 326,2 ± 1,0 cm. Sam średni stan wody jest określony z 8-letnich spostrzeżeń (1875 — 79 i 1901 — 1904 r.)

Najdłuższe obserwacje nad poziomem morza były prowadzone w Amsterdamie (1701 — 1771); na ich zasadzie określono średni stan wody. Jako punkt zerowy służy marka A. P., wzniesiona o 16,2 cm. nad średnim stanem wód. Inne porty europejskie zwykle porównywają swój średni stan wód z amsterdamskim.

Interesująca nas najbardziej dokładna niwelacja ros. szt. gen. wzdłuż torów kolejowych Kronsztadt — Libawa i Taganrog — Odessa wykazała, że średni stan wód Bałtyku leży o 0,9 m. wyżej od średniego poziomu wód m. Czarnego, co jest łatwo zrozumiałe z powodu większej zawartości soli w m. Czarnem (18,3 — 22,5⁰/₀₀) w stosunku do Bałtyku (7,8⁰/₀₀). Różnica ta jest mniejsza, aniżeli dopuszczalny błąd niwelacyjny na linji tak znacznej długości, wobec czego dla wyliczenia wysokości reperów przyjęto zasadę, że poziomy obu mórz są na jednej wysokości.

Naogół pierwsza część książki przedstawia się bardo ładnie i jest najzupełniej wystarczająca dla przypomnienia korzystającemu z niej wiadomości o terenie, otrzymanych w szkole średniej, przyczem daje mu ona gotową ocenę wartości wojskowej poszczególnych partyj i form terenu.

Część druga książki traktuje o kartografji wojskowej; w ogólnym zarysie podane są zasady budowy mapy, pokrótce omówiono najważniejsze rzuty kuli na płaszczyznę poziomą bez podania dowodu matematycznego, następnie określono pracę topografa w polu i najnowsze sposoby zdjęć topograficznych. Kończy część drugą opis map państw zaborczych, oraz praktyczne wskazówki dla czytania map. Szkoda, że opuszczono wyjaśnienie układu współrzędnych prostokątnych płaskich (str. 122); — stanowczo powinien go rozumieć każdy czytelnik mapy. Powiedzenie o „kwadraturze" niczego nie wyjaśnia; „liczbowane kwadraty", o ile się nie mylimy, są tylko na austrjackich przedrukach map włoskich, a następnie na niemieckich przedrukach map francuskich, choć na tych ostatnich już są na bokach podane cyfry, pozwalające na zorjentowanie się w treści układu. Normalny układ współrzędnych prostokątnych płaskich mamy na mapach niemieckich 1 : 25000, względnie przedrukach niemieckich map rosyjskich, gdzie linje układu są liczone od osi równoleżnikowej i południkowej ze znaczkiem ±. Normalnie więc szukany punkt A będzie oznaczony następująco: Punkt A, płn.— 9222 W— 10000, względnie — 9222$_x$, — 10000$_y$.

Część trzecia mówi o korzystaniu z mapy w terenie, wywiadach terenu szkicach polowych. Jest bez zarzutu.

Przeczytanie książki por. L. sprawia rzeczywiście przyjemność; napisana i wydana jest starannie — niestety, część rysunków jest niedostatecznie wyraźna. Należałoby na przyszłość unikać wyrażeń w rodzaju „woda pitna", albo „zarekwirować ludność". Słowo p a t r o l jest rodzaju męskiego, drugi przypadek będzie p a t r o l u, a nie p a t r o l i, jak chce autor. Jest to germanizm. U j e z d n. u p. (klucz... str. 44) to nie „zwierzchność obwodowa", a tylko urząd powiatowy, czy zarząd powiatu. O t o k, jako spód góry, nie może być formy dowolnej, lecz wyłącznie kolistej, otok j. t. okrąg, obwód koła. Wyraz p ł a s k o w i e r z c h — mało szczęśliwy, nie zna go słownik Karłowicza; czy nie lepsze jest s t o l i w o, wprowadzony do geografji, zdaje się, przez Pawłowskiego; góry o płaskim wierzchu — to góry stołowe. N o s i p o s t ó j dla oznaczenia form terenu są zupełnie dowolne i trzebaby się z niemi chyba dopiero zgodzić; to samo k o p a b o c z n a. K r z e s a n i c a (k r e s a n i c a) to nie jest „lita skała" (str. 169), lecz skała pionowa, stroma (patrz art. Smólskiego „Słownictwo naukowe i gwary ludowe", Ziemia 1910 r.) Ł a w i c a—to nietylko osad piasczysty w rzece, lecz również strome zbocze wysokiej góry; u p ł a z, u p ł a z e k j. t. wogóle miejsce na wierchach gór, trawą porośnięte. Wyraz g r u ń na Huculszczyźnie nie istnieje, a tylko u polskich górali; np. Kozicka poziera do grunia (Słowackie i Morawskie — grun,) najczęściej jednak u polskich i ruskich górali spotyka się groń, np.: Tymków groń pod Pistynią, albo: Krasny groń, △ 1381 na zachód od Czarnohory, lub Wysoki groń, △ 909 na wschód od Laborczy. Huculszczyzna używa najczęściej terminu płaj. L i m a n — to nie „zalew rzeki", a prawdopodobniej morza. Nie m i e r z e j, a m i e r z e j a. „Grzęda, boczne ramię górskie" — określenie dowolne; wzgórza i góry mogą się układać szeregiem na podobieństwo

grzęd. Kraina geograficzna nie zawsze posiada, według pojęć dzisiaj obowiązujących w geografji, granice naturalne (str. 169). Wyraz nała i perekołypole zostały powtórzone za Rehmanem, który zapewne nie znał ruskiego języka. Hała to znaczy kawka, względnie jest to okrzyk Tatarów. Istnieje natomiast słowo hał; np. Hały są na całe mile odkryte i tak bagniste, że inny zwierz (oprócz łosia) po nich nie przejdzie (Pol). Nie perekołypole, a perekotypole np. (rośliny), które jesienią wiatr po stepach żenie, a które lud perekotypolem zowie. (Sienk.) (ukr. perekotipole). Oczerety to nie są „zarośla nad stawem" a tylko pas trzcin, szuwarów, a więc sitowia jeziornego, rosnącego na stawie czy jeziorze przy brzegach.

Wierzchowina weszła do geografji bodaj, że z W. Polem, lecz on rozumiał przez nią górną część dorzecza rzeki, mówiąc np. o dopływach Dniestru: Na wierzchowinie ich tedy zbierają się ich wody najprzód w opołach i stepach...; wierzchowińcem nazwał mieszkańca Beskidu koło źródeł Sanu i Dniestru. Autor używa wyrazu wierzchowina na oznaczenie wierzchołka góry, (podobnie Romer, Enc. pol. geogr. str. 13), lecz, jak widać z zacytowanych przykładów, znaczenie jego jest nieco inne.

Kilka powyższych nieścisłości językowych, które zauważyliśmy w „Terenoznawstwie i Kartografji", wskazuje na konieczność dokładniejszej korekty.

Książka por. Lewakowskiego ma dla naszego szkolnictwa znaczenie zasadnicze: jest napisana żywo i umiejętnie i jest dalszym ciągiem w dyskusji, zainicjowanej przez podręcznik Bagińskiego. Bezwątpienia wywrze ona wpływ na kierunek wykładu w szkole wojskowej umiejętności, którą Bagiński nazwał „nauką", „terenoznawstwem", a autor nazywa już „terenoznawstwem i kartografją". Jeżeli z omawianego podręcznika odejmiemy części składowe morfologji i taktyki, to pierwsza jego część, terenoznawstwo, prawie że przestanie istnieć. Przypuszczalnie ku temu zdążamy. Młodzieniec, przychodząc do szkoły wojskowej, przynosi ze sobą gotowe pojęcia o terenie i zna ich nazwy; ćwiczenia taktyczne wyjaśnia mu jego wpływ na wojnę. Pozostaje mu wówczas tylko kwestja dokładnego, całkowitego opanowania mapy t. j. odzwierciadlenia terenu, przyzwyczajenia, wyćwiczenia w sobie zdolności patrzenia na mapę i widzenia nie jej, a terenu w całej jego plastyce. Wydaje nam się, że to jest celem pracy ucznia nad mapą — który osiągnąć on może przez długie ćwiczenie. Umiejętnością więc, która odpowie tej potrzebie, jest tylko skrócony kurs topografji — nic więcej. — Przypuszczamy, że następne podręczniki będą już nosić tytuł: „Kurs topografji dla użytku szkół wojskowych". *R. U.*

---

Powstanie wielkopolskie 1918 r. w świetle nowych prac.

(Karol Rzepecki: „Powstanie grudniowe w Wielkopolsce". Poznań 1919, Wielkopolska Księgarnia nakładowa.

Mjr. Bohdan Hulewicz: „Powstanie wielkopolskie". Zamość 1920, Zygmunt Pomarański i Ska.

Ppor. Stanisław Rybka: „Zerwane pęta". Poznań, 1919.)

Dwa lata mijają od dnia, w którym Wielkopolska zrzuciła z siebie jarzmo niemieckie, a przecież dzieje tego samorzutnego czynu, będącego najszlachetniejszym odruchem idei niepodległościowej b. zaboru pruskiego, mało są znane tym, którzy w wypadkach listopadowych i grudniowych 1918 r. w Wielkopolsce bezpośrednio nie brali udziału.

A wypadki te świadczą dobitnie o tem, że w obywatelach polskich w Wielkopolsce biło gorąco serce, kochające nadewszystko ojczyznę, że żołnierz — Polak w pikelhaubie pruskiej jaknajdobitniej, jaknajdokładniej zaznajamiał się z tajnikami organizacji i praktyki wojskowej, ażeby wiadomości swe móc w przyszłości z powodzeniem zastosować w uwolnieniu się od wroga i w obronie własnej ojczyzny.

Toteż gdy sfery cywilne w dniach listopadowych jeszcze wahały się, jeszcze liczyły się z Berlinem, gdyż nie rozumiały jeszcze, że posiadają wielką siłę własną, oficerowie i szeregowi Polacy rozpadającej się armji niemieckiej wiedzieli bardzo dobrze, że chwila jest stosowna i że należy przygotować się jaknajenergiczniej, ażeby dla armji polskiej i dla polskiego skarbu zdobyć jaknajwięcej. Taki cel postawiła sobie Polska Organizacja Wojskowa

zaboru pruskiego, która jednak nie rozrosła się w większą organizację i w chwili wybuchu rewolucji niemieckiej nie liczyła np. w Poznaniu więcej ponad 200 ludzi.

Takim duchem owiane były także organizacje sokole, którym wydział Związku Sokołów rozkazuje dnia 20 października „zaniechać ćwiczeń wolnych i sprzętowych, a uprawiać jedynie musztrę wojskową — gdzie się da, nawet z bronią wojskową odbywać ćwiczenia."

Takim duchem owiany był wreszcie wojskowy Komitet konspiracyjny, zajmujący się zbieraniem broni i amunicji, kontrolowaniem rozkazów niemieckich i t. p.

Jednem słowem wszystkie te organizacje dążyły do tego samego celu, nie zdołały jednak wytworzyć jednolitości działania.

Komitet konspiracyjny wnet uzyskał pierwsze owoce tajnej swej roboty, a mianowicie przeforsował 4 członków polskich (na ogólną liczbę siedmiu) do rady żołnierskiej. Weszli do niej dwaj przedstawiciele P. O. W. i dwaj członkowie klubu konspiracyjnego.

Od tej chwili dwie te organizacje zlały się w jednolitą organizację.

Fakt ten wzmocnił stanowisko Komitetu obywatelskiego, przyszłą Naczelną Radę Ludową, którą Rada rob. i żołn. uznała, dzięki polskim delegatom, za uprawnioną reprezentację ludności.

Komitet obywatelski przystąpił do organizacji straży obywatelskiej, w której Polacy uzyskali znaczną przewagę; apel z dnia 16.11 wykazywał w niej 760 Polaków, 180 Niemców i 12 Żydów. Liczba Polaków wzrastała z każdym dniem. Równocześnie delegaci polscy w radzie żołnierskiej zyskiwali coraz więcej dla sprawy narodowej, ratując składy umundurowania, zbrojownie, park automobilowy, artyleryjski i t. d.

Największym jednak ich sukcesem było uchwalenie projektu o utworzeniu oddziałów „straży i bezpieczeństwa" (Wacht u. Sicherheitskompagnie), do których należeć mogli jedynie ochotnicy z Poznania i okolicy, a nie żołnierze garnizonu poznańskiego. W ten sposób zapewniono czysto polski charakter straży.

Również dużym sukcesem było zamianowanie jednego z Polaków kierownikiem generalnej komendy. Legitymacja „Towarzysz Rybka otrzymuje z polecenia Rady robotników i żołnierzy kierownictwo generalnej komendy V korpusu" otwierała Polakom drzwi komendy i umożliwiała kontrolę nad jej czynościami.

Rząd berliński jednak czuwał nad Poznańskiem i zaczął nadsyłać oddziały „Heimatschutzu", czyli t. zw. później „Grenzschutz". Polacy występowali w radzie rob. i żołn. przeciwko temu, — napróżno. Oczywiście wytwarzało to atmosferę gorącą, mogącą łatwo doprowadzić do przelewu krwi. Dlatego postanowiono zasięgnąć bezpośrednich informacyj i wysłuchać bezpośrednich rozkazów Komendanta Piłsudskiego; w tym celu wysłano do Warszawy członka P. O. W. Mieczysława Heddingera. Niestety, w drodze powrotnej, wskutek wypadku samochodowego, postradał on życie.

Wypadki szybko szły naprzód. Polacy byli gotowi na wszystko: w rękach władzy ludowej znajdowało się 7 odwachów, w rękach „oddziałów „straży i bezpieczeństwa" forty Raucha, Prittwitza, koszary 47 pułku i składnica artylerji. Oddziały te gotowe były na wszystko i czekały tylko hasła.

Wystąpienie ich sprowokowali Niemcy, którzy nie chcieli wpuścić do Poznania przybywającego z Komisją Ententy Ignacego Paderewskiego, a zmuszeni przez energiczną postawę władz polskich, urządzili dnia następnego pod egidą 6 p. grenadjerów kontrmanifestację, podczas której zdziera i sztandary koalicyjne i ostrzeliwali hotel Bazar, siedzibę Paderewskiego komisji koalicyjnej.

Było to hasłem do powstania. Bez rozkazu, samodzielnie rzuciło się wojsko do samoobrony. „zaalarmowano polskie oddziały na reducie Raucha— jak pisze major Hulewicz — skierowano jeden oddział na zamek, który został zajęty, uformowano pod Bazarem dwa oddziały z żołnierzy, którzy zbiegli się ku obronie Paderewskiego oraz komisji Ententy; jeden bez broni skierowano na główny odwach, gdzie, o ile broń starczyła, został w nią zaopatrzony, drugim szachowano od strony Teatralnej oraz Rycerskiej gmach policji, przed którym ustawione niemieckie karabiny maszynowe panowały nieomal nad całym placem Wilhelma. Równocześnie prawie usadowiło się

kilku zuchów w oknach naprzeciwko policji — i tak skoncentrowanym ogniem zmuszono Niemców do poddania się. Opanowano w tym samym czasie bez walki Muzeum Wilhelma. Do Bazaru znoszono z wszech stron broń i amunicję z ukrycia, lub dopiero co zdobytą. W oknach Bazaru umieszczono karabiny maszynowe i zamieniono w ten sposób cały gmach w rodzaj centralnej polskiej placówki. Główny klucz twierdzy poznańskiej, zbrojownie, zostały również zajęte. Około godziny 3 w nocy było już naogół spokojnie, a nieomal cały Poznań, prócz koszar grenadjerów, koszar pionierów na Wildzie oraz Ławicy był zajęty."

Sukces ten był tem większy, że załoga niemiecka w Poznaniu liczyła 25000 ludzi.

Następnego dnia Niemcy jeszcze prowokowali Polaków, strzelając do patroli. Ogłoszono stan oblężenia, policja przeszła w nasze ręce całkowicie. 29 grudnia poddała się cytadela i saperzy na Wildzie, w nocy z 5 na 6 stycznia ostatnia placówka niemiecka — Ławica. 6 stycznia Poznań był wolny od zaborcy całkowicie.

Hasło Poznania podziałało na całe Księstwo, oddziały polskie na prowincji zabrały się energicznie do rozbrajania Niemców. Do poważnych walk doszło w Gnieźnie.

Po dwóch tygodniach Niemcy skupili swe siły i zagrozili Poznaniowi od północy. Ale tutaj zorganizowano się tymczasem odpowiednio, utworzono jednolite oddziały „Poznańskiej straży bezpieczeństwa," sformowano pierwszy pułk na Winiarach. W styczniu wyruszono przeciwko Niemcom, którzy zajęli Żnin, dążąc w kierunku Gniezna. Oddziały niemieckie rozgromiono doszczętnie. Naczelna Rada Ludowa powołała na stanowisko naczelnego wodza sił wielkopolskich gen. Dowbór-Muśnickiego, który zorganizował armję silną i karną, liczącą w końcu maja 1919 r. 70000 ludzi.

Przebieg tego powstania starali się opisać: Karol Rzepecki, mjr. Hulewicz i ppor. Rybka. Wszyscy trzej brali bezpośredni udział w wypadkach listopadowych i grudniowych w Wielkopolsce. Pierwszy był sekretarzem Naczelnej Rady Ludowej, tudzież organizatorem straży obywatelskiej. Drugi i trzeci, wojskowi b. armji niemieckiej, należeli do klubu konspiracyjnego i do rady żołnierskiej. Wobec tego trudno wymagać, żeby byli ściśle objektywni. O ile Rzepecki stara się oddać sprawiedliwość zarówno Naczelnej Radzie Ludowej, Straży Ludowej i peowiakom, o tyle mjr. Hulewicz zarzuca Radzie chwiejność i niezdecydowanie, jakby obawę przed rozstrzygającemi działaniami i jedynie tolerowanie tej akcji, której się podjęły: Komitet konspiracyjny i P. O. W.; zarzuca jej dalej, że z prawnopaństwowych względów Komisarjat opierał się włączeniu sił zbrojnych b. zaboru pruskiego do wojska polskiego, a nawet zabronił poszczególnym oddziałom wojskowym, które z b. Kongresówki spieszyły na pomoc walczącym, brania udziału w walkach i rozkazał im natychmiast opuścić teren Wielkopolski.

Ppor. Rybka również wspomina o chwiejności Naczelnej Rady Ludowej, ale usprawiedliwia ją tem, że nie czuła ona swej siły. Również krytykuje mjr. Hulewicz ugodowość komendanta miasta, który pozwolił p. 6 grenadjerów sprawcom krwawych zajść odejść z bronią i w pełnym rynsztunku, podczas gdy ppor. Paluch zmusił oporną załogę Ławicy do poddania się. Rzepecki tylko notuje te fakty bez wszelkiej krytyki.

Każda z trzech książek o powstaniu wielkopolskiem pisana jest w odmienny sposób.

Książka K. Rzepeckiego jest raczej kronikarskiem zebraniem faktów, ułożonych skrzętnie, choć nie poznajemy z nich tego nastroju, jaki panował wśród żołnierzy polskich w Poznańskiem. Autor nie wżył się w konspiracyjne dążności Palucha, Hulewicza, Rybki i innych, więc książka jego czyni wrażenie suchego zbioru materjałów, które mogą stanowić nietyle źródło, ile wskazówkę dla przyszłego historyka powstania w Wielkopolsce. W książce tej dużo jest nazwisk, choć mało cyfr, a właśnie cyfry, obrazujące dokładnie ilość wojsk niemieckich i powstańczych sił polskich, rzuciłyby najsilniejsze światło na przebieg tych wydarzeń.

Broszurka mjr. Hulewicza jest od książki Rzepeckiego treściwsza; jako materjał przedstawia od niej wartość daleko mniejszą, przebieg jednak powstania obrazuje żywiej i jaśniej, zabarwiając je własnemi poglądami.

Książka ppor. Rybki, stanowiąca „karty z pamiętników", ma jako ma-

terjał wartość z tych trzech książek największą. Autor nie stara się o zanalizowanie wypadków, lecz kreśli po prostu, po żołniersku to, czego był świadkiem i współpracownikiem. Stąd dowiadujemy się najdokładniej o stosunku Polaków do Rad robotniczych i żołnierskich w Poznańskiem, o sposobach walki, o systemie odnoszenia sukcesów, o nastroju, jaki wśród przygotowujących się do czynnego wystąpienia żołnierzy Polaków panował. Wartość literacką książki obniża to, że autor pisze b. kiepską polszczyzną. Nie osłabi to jednak wartości jej, jako dokumentu i głównego źródła dla przyszłego historyka powstania wielkopolskiego. *w. br.*

---

*Jast*, oficer W. P. Nasza armja. Uwagi w sprawie uzupełniającej organizacji armji polskiej. Kraków 1921. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Str. 128.

O pracy Jasta pisaliśmy w „Bellonie" (№ 10, „Uwagi nad systemem") w chwili, gdy pojawiła się ona w postaci szeregu artykułów krakowskiego „Czasu". Dziś polecić ją możemy tylko jeszcze raz gorąco uwadze całego korpusu oficerskiego. Zasługuje ona na to w zupełności ze względu na całkowicie słuszny i przedmiotowy obraz genezy wojska naszego, zalet i braków poszczególnych składników korpusu oficerskiego, oraz zadań, oczekujących kierownictwo nasze w najbliższej przyszłości. Rzadko kiedy pisano u nas o tych sprawach, tak drażliwych skądinąd, równie rzetelnie i taktownie.

Godząc się całkowicie z autorem w sprawie jego punktu wyjścia, w ocenie niedawnej przeszłości oraz czekających nas w najbliższej przyszłości zadań, w pełnem uznaniu wreszcie dla naszych instruktorów francuskich — w tym kierunku „Bellona" szła zawsze po tej samej linji — mielibyśmy jednak pewne zastrzeżenia co do szczegółów, a zwłaszcza co do możności doraźnego przeprowadzenia jego programu pozytywnego. Wyłuszczył je obszernie jeden z najdawniejszych i najstalszych współpracowników pisma naszego, omawiając poprzednio artykuły Jasta. Wywody jego streszczały się w tem, że u nas, w trudnych stosunkach naszych, nie można tak doraźnie przechodzić do porządku dziennego nad wartościami, stworzonemi już w wojsku i będącemi, jak to okazały wypadki, pewnym cementem w najcięższych chwilach czerwca i lipca r. 1920. Autor nie docenił może należycie tych wartości i pewne zjawiska z okresu odwrotu, które były raczej wynikiem niedomagań ogólnych — przypisał dotychczasowemu regulaminowi piechoty. Sprawa ta zresztą jest zbyt poważną, nastręczającą za wiele pytań natury technicznej, finansowej i organizacyjnej, aby ją można było ściślej ująć w artykułach publicystycznych.

Nie zmniejsza to bynajmniej wartości ogólnej linji wywodów Jasta, które powinny stać się punktem wyjścia do poważniejszych rozważań i dyskusji w łonie naszego korpusu oficerskiego. *T.*

---

# SPRAWOZDANIE TOW. WIEDZY WOJSKOWEJ.

Towarzystwo Wiedzy Wojskowej rozwija w dalszym ciągu swą owocną działalność na niwie naszej wojskowości zarówno w Sekcji ogólnej, której siedziba mieści się w Wojskowym Instytucie Naukowo-Wydawniczym (Zamek, na parterze), jak i w Sekcji Polityki Ekonomicznej w Gospodarce Wojskowej, odbywającej swe posiedzenia w lokalu Rady Wojskowej (Nowy-Świat 35). W dalszym ciągu odbywają się w obu lokalach odczyty fachowe, organizowane staraniem Towarzystwa, a wciągające w zakres jego działalności coraz szersze koła ludzi, interesujących się sprawami, mającemi związek z naszą wojskowością.

W dzisiejszym numerze podajemy dla braku miejsca tylko krótkie sprawozdania z odczytów, odbytych w lokalu Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego, odkładając sprawozdania z odczytów Sekcji Polityki Ekonomicznej do jednego z najbliższych numerów „Bellony".

22 listopada r. b. odbył się odczyt majora Sztabu Generalnego *Jagmina Sadowskiego* p. t. *„Działalność 3 dyw. p. leg. pod Brzostowicami 20. 9 —*

*24. 9. r. b.*" W odczycie tym prelegent zobrazował w ogólnych zarysach całokształt całej naszej operacji tego okresu w kierunku ogólnym na Grodno i dokładnie przedstawił sam przebieg walk, toczonych przez 3 dywizję piechoty legjonów nad Świsłoczą. Zarówno w całokształcie tej operacji, jak i w wykonaniu zadania, powierzonego 3 dyw. piech. leg. daje się zaznaczyć szerokie zastosowanie głęboko pomyślanego manewru, gdyż armja osiąga swe zadanie głębokim manewrem skrzydłowym na Lidę, a dywizja działa na swym froncie dwoma wysuniętemi naprzód, silnemi ramionami, trzymając front względnie słabemi siłami. Naogół daje się wyczuć, że w dziedzinie strategji i taktyki przeszliśmy już w owym okresie do grupowania naszych wojsk wgłąb i zerwaliśmy ostatecznie z systemem kordonowym. Dyskusja, która się wywiązała po odczycie, a w której zabierali głos szefowie sztabów dywizyj, współdziałających wtedy z 3 dyw. piech. leg., potwierdziła to w zupełności. Nie podajemy tutaj obszerniejszego streszczenia odczytu, ponieważ prelegent przyobiecał nadesłać go nam w formie artykułu. W jednym więc z najbliższych numerów „Bellony" czytelnik będzie mógł zapoznać się zarówno z całokształtem operacji, jak i z techniką jej wykonania.

29 listopada r. b. odbył się odczyt majora *Peretti* p. t. *„Wychowanie fizyczne w armji francuskiej"*. Nie zatrzymujemy się obszerniej na tym odczycie, ponieważ znajdzie go czytelnik na łamach poprzedniego numeru naszego pisma. Z okazji jednak odczytu mamy możność stwierdzenia żywej współpracy naszych francuskich towarzyszy broni, którzy z prawdziwym i szczerym zapałem oddają najlepsze swe siły dziełu rozbudowy naszego wojska. Odczyt niniejszy, tak samo jak artykuły, umieszczane przez naszych francuskich przyjaciół w naszem piśmie, świadczą wymownie o głębokiem zainteresowaniu się ich naszą pracą i szczerej chęci służenia swem bogatem doświadczeniem we wszystkich dziedzinach życia naszej armji. Odczyt wywołał nader ożywioną dyskusję.

(Z powodu braku miejsca dalszy ciąg sprawozdania podamy w następnym zeszycie).

# TREŚĆ.

*R. Umiastowski:* Wolne miasto Gdańsk.
*Mjr. dr. G. Przychocki:* Ciężka polowa artylerja niemiecka i austrjacka w wojnie światowej.
*Mjr. Larcher:* O kadrze podoficerów zawodowych.
*Kpt. R. Matuszek:* Obrona taktyczna podczas odwrotu.
*Pułk. Tupalski:* Jedyny raid jazdy francuskiej w czasie wielkiej wojny.
*F. Z.:* Odprawy oficerskie p. 2 p. (III).

**Na czasie:**
Opinja i wojsko. — Szkolenie naszej armji. — O znaczeniu musztry formalnej.

**Różne:**
Użycie taktyczne broni w piechocie francuskiej.

**Kronika wojskowa państw obcych:**
Francja. — Belgja. — Rumunja.

**Sprawozdania:**
*Por. Lewakowski:* Terenoznawstwo i kartografja wojskowa. — Powstanie Wielkopolskie 1918 r. w świetle nowych prac, — *Jast:* Nasza armja. Uwagi w sprawie uzupełnienia organizacji armji polskiej.

**Sprawozdanie Towarzystwa Wiedzy Wojskowej.**



Redaktor: dr. Wacław Tokarz, kpt. w r.

ZAKŁADY GRAFICZNO-WYDAWNICZE „KSIĄŻKA" WARSZAWA, MONIUSZKI 11, TELEF. 190-93.